GAZETAPOLSKA.PL

SĄDNY TYDZIEŃ DLA ROLNICTWA. NOWA FALA PROTESTÓW

PIEKŁO CIĘŻARNYCH KOBIET. BĘDĄ RODZIĆ NA SOR CZY W SAMOCHODZIE?

WILDSTEIN: KONIEC DRESIARZA ŻURKA



Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU





TWIERDZA JASIONKA

W ciągu zaledwie kilku miesięcy podrzeszowska Jasionka, niegdyś znana głównie z wakacyjnych czarterów, przeistoczyła się z regionalnego portu lotniczego w najważniejszy węzeł logistyczny NATO i globalne centrum pomocy dla walczącej Ukrainy. Dziś jest prawdziwą twierdzą i bramą wolnego świata, przez którą płynie ponad 90 proc. wsparcia dla naszego wschodniego sąsiada.





CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #02 (1687) 07/01/2026

OKŁADKA: TOFIK; FOT.: MACIEJ GOCŁON, MARCIN BANASZKIEWICZ/FOTONEWS/FORUM, MATEUSZ WŁODARCZYK/FORUM, MAT. PRAS.; TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

ISSN 1230-4581

9 771230 458602 02

NUMER W SPRZEDAŻY DO 13.01.2026

prasa.pl/3b6124aab9

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · REPUBLIKA · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa





Tomasz
Sakiewicz

200 LAT W SŁUŻBIE POLSCE

W tym roku, konkretnie w grudniu, mija 200 lat, odkąd ukazuje się „Gazeta Polska”. Historię jej powstania i całej niezwykłej aktywności opisuje album „Zwierciadło polskości XIX stulecia. »Gazeta Polska« w latach 1826–1907”. Oprócz mało znanego dzisiaj Tomasza Gębki współzałożycielami pisma byli Maurycy Mochnacki i Ksawery Bronikowski. Nie da się w kilku zdaniach ująć niezwykłej historii gazety, która jako pierwsza zaczęła ujawniać nazwiska ruskich agentów (w czasie powstania listopadowego), w której pisali Józef Ignacy Kraszewski i Henryk Sienkiewicz i którą redagował Roman Dmowski, a następnie piłsudczycy. Takiego pisma nie ma nigdzie na świecie, już na pewno w Polsce.

My odtworzyliśmy „Gazetę Polską” w 1993 roku, spółka ją wydająca powstała w 1992 roku. To było pierwsze pismo naszej grupy, do którego dołączyły potem: portal Niezależna.pl, miesięcznik „Nowe Państwo”, „Gazeta Polska Codziennie”, aż wreszcie TV Republika. „GP” stała się animatorem największego w Europie ruchu społecznego – Klubów „Gazety Polskiej”.

Dzisiaj media papierowe znajdują się w kryzysie. W dodatku dwa lata temu wyrzucono nas z drugiego co do wielkości kolportera. Ważne, żeby najstarszy tytuł grupy się utrzymał, a nawet rozwijał. W 200-lecie „GP” postarajmy się ją mocno wesprzeć, najlepiej prenumerując tygodnik. To dzisiaj najpewniejsza metoda. „Nowe Państwo” rozchodzi się tylko w prenumeracie. Prenumeratę papierową można najszybciej realizować przez InPost. Ale najtańsza i najbardziej efektywna jest prenumerata elektroniczna. W tej formie można bardzo tanio wykupić w jednym pakiecie tygodnik, miesięcznik i „Gazetę Polską Codziennie”.

Bardzo proszę i zachęcam do kupna i prenumeraty tych mediów. To realne wsparcie dla wielu naszych działań. Ten rok może zdecydować o przyszłości Polski. Wspierajmy wolne słowo, bo bez niego ta przyszłość pewna nie będzie.

Razem możemy naprawdę wiele zmienić, co już nieraz pokazaliśmy. **GP**



Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 3b6124aab9

W numerze

KRAJ

6 **Twierdza Jasionka**
 # Grzegorz Wierzchołowski

16 **Czerwony skansen w Sądzie Najwyższym**
 # Grzegorz Broński

18 **Sędziowie, którzy rozsadzają od środka system Żurka**
 # Grzegorz Wszołek

22 **Przerażające okrucieństwo przy aborcji. Dziewięciomiesięczne dziecko zabite bez znieczulenia**
 # Hubert Kowalski

24 **Obcokrajowcy bez sprawdzenia zajmują się bezpieczeństwem polskich lotów**
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

30 **Eskalacja wojny hybrydowej z Polską**
 # Piotr Grochmalski



34 **Koniec dresiarza Żurka?**
 # Dawid Wildstein

36 **Unboxing puszki Pandory. „Kamraci" w Kanale Zero**
 # Wojciech Mucha

40 **Elegancka służba Moskwie**
 # Jakub Maciejewski

44 **Polityczna klęska żywiołowa. Piekło ciężarnych kobiet**
 # Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

50 **Ameryka Łacińska skręca w prawo**
 # Antoni Rybczyński

54 **Rosjanie z Bogiem na ustach**
 # Mateusz Matyszkowicz

HISTORIA

64 **Ku wolnej Polsce – czyli o powstaniu Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich**
 # Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

78 **Niemcy rozpoczną polowania na wilki**
 # Jacek Liziniewicz





KRAJ

10

Przerwane przemówienie Nawrockiego i brednie Tuska o „Wschodzie"
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
28 W INTERNETACH
38 Dawid Wildstein
39 Witold Gadowski
42 OKIEM KAPELANA
43 Marcin Wolski
43 Tomasz Łysiak
53 ROSJA ABSURDEM STOI
59 WIEŚCI Z UE
60 OBRONNOŚĆ
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
71 Tadeusz M. Płużański
71 Józef Wieczorek
82 PODRÓŻE
86 KULINARIA



87 NAUKA
89 Katarzyna Gójska



KRAJ

14

Sądny tydzień dla rolnictwa. Nowa fala protestów
Jacek Liziniewicz



ŚWIAT

46

Kto przegrał Ukrainę?
Maciej Kożuszek



HISTORIA

68

Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie...
Łukasz Czarnecki

eprasa.pl 3b6124aab9

InPost | GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!

prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 3b6124aab9



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Gazeta Wyborcza" ma swoją nową wersję haseł „Żydzi na Madagarskar" oraz „Syjoniści do Syjamu". Brzmi ona: „Abp Jędraszewski powinien się wyprowadzić z Krakowa". Hitem podobnych artykułów o arcybiskupie, po tym jak przeszedł on na emeryturę, są w „GW" wypowiedzi anonimowych księży, którzy z wielką ochotą, ino bez nazwiska, wypowiadają się na łamach owego antykościelnego organu. To coś jakby Radio Maryja cytowało licznych anonimowych satanistów, z którymi rozmawiało, i odcinali się oni od Nergala. I mówią, że zrozumieli, iż ojciec Tadeusz jest OK. A kto tego nie rozumie, jest marnym satanistą.

Czym zajmowałem się między Wigilią a Nowym Rokiem? Głównie śpiewaniem słów „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz" razem z politykami Koalicji Obywatelskiej! Wspólnie z ludźmi Tuska zapowiadaliśmy też, że się „rozpadnie w proch i pył krzyżacka zawierucha". No i chóralnie łamaliśmy zasadę rozdziału Kościoła od państwa, wzywając na pomoc siłę, która wesprze nas w poskromieniu Niemca plującego nam w twarz: „Tak nam dopomóż Bóg". Jak to się stało, że połączyliśmy siły pod tak pięknymi hasłami? Otóż politycy KO wzięli w tym roku udział w obchodach powstania wielkopolskiego. A trudno je sobie wyobrazić bez odśpiewania „Roty". Jeszcze parę lat temu prezydent Poznania Jaśkowiak olewał podobne obchody i zamieszczał zdjęcia, jak tego dnia leży w łóżku. A teraz, przestraszony skrętem nastrojów na prawo, jednak przyszedł. Wprawdzie nie bardzo orientował się, kiedy wypada zdjąć nakrycie głowy, ale z czasem na pewno i tego się nauczy.

Á propos stanu polskiej nauki, o którym pisze regularnie w „GP" nasz kandydat na ministra edukacji dr Józef Wieczorek. Żartobliwe nazwy szkół zawodowych nadawane im w czasach komuny i wczesnej III RP to morze anegdot, których lokalne odmiany zna chyba każdy żyjący w tamtych czasach Polak. U mnie w Poznaniu był Oxford, czyli Zespół Szkół Zawodowych nr 6, mieszczący się w historycznym budynku przy ul. Działyńskich. W sylwestra ogromną wesołość wzbudził u słuchaczy kolega rodem ze Świętokrzyskiego, który opowiadał o Sor-





Uwolnić Miśka z Nadarzyna, zamknąć marszałka Czarzastego! – oto moje hasło na dziś.

„Jeszcze raz Państwa wzywam: wyślijcie panią redaktor Monikę Jaruzelską... mówię z pełną powagą, do Senatu"
Grzegorz Braun, kanał „Monika Jaruzelska zaprasza"

eprasa.pl 3b6124aab9

bonie w Skalbmierzu, czyli tamtejszym liceum zawodowym. Jakież było jego zdziwienie, kiedy w czasie nauki w liceum dowiedział się, że Sorbona jest nie tylko w Skalbmierzu, lecz także w Paryżu! Nigdy wcześniej o takiej nie słyszał.

Uwolnić Miśka z Nadarzyna, zamknąć marszałka Czarzastego! – oto moje hasło na dziś. Jakim prawem normalny gangster, na dodatek zasłużony dla kultury, no bo jednak wspierał rapera Karrambę, został zapuszkowany, skoro sowiecki komunista, niszczący niegdyś polską kulturę jako szef jaruzelskiej agencji Alma-art, buja się na powietrzu? Nie chodzi mi o to, by Misiek z Nadarzyna był postacią godną stawiania za wzór, niemniej z dwojga złego z pewnością bardziej od Czarzastego nadawałby się na marszałka Sejmu.

Media fascynują się faktem, że Ewa Zajączkowska-Hernik może przenieść się z Konfederacji do Brauna. No macie się czym fascynować, przecież Zajączkowska jest od futrzarzy. Zaraz usłyszę, że jak to, przecież jest wschodzącą gwiazdą, bla, bla, bla. No więc nie jest wschodzącą gwiazdą, tylko ma gadane. A ja nie lubię polityków, których główną zaletą jest to, że mają gadane. Liczba cynicznych oszustów wśród nich jest rekordowa. Na szczęście ich kariery polityczne są zawsze bardzo krótkie. Szymon Hołownia, który jest jeszcze bardziej wygadany od Zajączkowskiej, a do tego mniej łopatologiczny, jest tego najlepszym dowodem.



Grzegorz Braun znów udał się do willi komunistycznego zbrodniarza Jaruzelskiego (pod którą manifestowaliśmy przez wiele lat 13 grudnia przeciwko bezkarności komunistów), by udzielić wywiadu córce tego drania, która nigdy nie odcięła się od ojca. Co więcej, podczas jednego z poprzednich wywiadów z Braunem pokazała na filmiku portret tej sowieckiej kanalii wiszący na ścianie. W czasie rozmowy Braun zaproponował Jaruzelskiej kandydowanie na senatora: „Może się pani redaktor da wybrać w jednym z tych okręgów?... Jeszcze raz Państwa wzywam: wyślijcie panią redaktor Monikę Jaruzelską… mówię z pełną powagą, do Senatu”. Gratulacje dla wszystkich antykomunistycznych radykałów, którzy w ramach walki z postkomunistycznym systemem chcą głosować na kumpla Jaruzelskiej. A ja mam, drodzy antykomuniści, plan, by odpalić gaśnicę w d… Grzegorza Brauna. Zrozumiano?

Braun w tej samej rozmowie w domu sowieckiego popychadła: „Pan poseł Jacek Wilk, z którym mam zaszczyt współpracować, poseł jednej z poprzednich i mam nadzieję kolejnych kadencji…”. Otóż Jacek Wilk, mąż aktorki znanej z serialu w TVN, w 2020 roku, w drugiej turze wyborów prezydenckich, w której rywalizowali Andrzej Duda i Rafał Trzaskowski, poparł Trzaskowskiego. Podaję dokładny cytat i źródło. Otóż w radiu TOK FM, które z jakichś powodów go zaprosiło, Wilk ogłosił: „Nie będzie innej opcji, innego wyjścia, tylko zagryźć zęby, przekreślić obecnego prezydenta i postawić krzyżyk przy Rafale Trzaskowskim”. To dla tych, którzy wierzą w twardość Brauna i wykluczają możliwość, że kiedykolwiek zachowa się on jak Roman Giertych (niegdyś postrzegany jako jeszcze większy od Brauna narodowy radykał, a nawet bardziej, bo rozpisywano się o tym, jak jego młodzieżowcy „zamawiali pięć piw”) i przejdzie na drugą stronę. Otóż zachwycając się Wilkiem, wprost mówi nam: ja to zrobię. Ruscy zawsze dogadają się z Niemcami nad głowami Polaków. Reszta, czyli całe bredzenie o antysystemowości i wywracaniu stolika, to marne PR-owskie gry.

Po świetnym przemówieniu prezydenta na wspomnianych obchodach rocznicy powstania wielkopolskiego na temat „najdłuższej wojny nowoczesnej Europy” Donald Tusk napisał: „Prezydent Nawrocki znowu wskazał Zachód jako główne zagrożenie dla Polski. To jest istota sporu między antyeuropejskim blokiem (Nawrocki, Braun, Mentzen, PiS) a naszą Koalicją. Sporu śmiertelnie poważnego, sporu o nasze wartości, bezpieczeństwo, suwerenność. Wschód albo Zachód”. Śmiesznie to brzmi w przypadku człowieka, który drugą osobą w państwie uczynił wygwizdanego na tychże obchodach Włodzimierza Czarzastego. Należę do największych na prawicy przeciwników Brauna, ale bez jaj: to nie Braun, lecz Czarzasty jest przedstawicielem obozu, który był sowiecką agenturą rządzącą na ziemiach polskich przez 45 lat. **GP**

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl 3b6124aab9



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

TWIERDZA JASIONKA

LOGISTYCZNE SERCE WOLNEGO ŚWIATA

W ciągu zaledwie kilku miesięcy podrzeszowska Jasionka, niegdyś znana głównie z wakacyjnych czarterów, przeistoczyła się z regionalnego portu lotniczego w najważniejszy węzeł logistyczny NATO i globalne centrum pomocy dla walczącej Ukrainy. Dziś jest prawdziwą twierdzą i bramą wolnego świata, przez którą płynie ponad 90 proc. wsparcia dla naszego wschodniego sąsiada.

„Dzięki takim miejscom, jak hub logistyczny na Podkarpaciu, możliwa jest obrona Ukrainy przed Rosją” – te słowa wypowiedziane przez prezydenta Karola Nawrockiego podczas jego wizyty w Centrum Logistycznym POLLOGHUB Rzeszów-Jasionka najlepiej oddają epokową zmianę, jaka dokonała się na podrzeszowskim lotnisku. To miejsce, bez którego, jak podkreślał prezydent, „nie udałoby się zapewnić bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO”.

Skala operacji logistycznej odbywającej się w Porcie Lotniczym Rzeszów-Jasionka im. Rodziny Ulmów jest trudna do wyobrażenia. Jak wynika z oficjalnych danych, przez Polskę – i właśnie głównie przez Jasionkę – przechodzi ponad 90 proc. całej pomocy od ponad 40 państw wspierających Kijów.

„Twierdza” Jasionka ma przy tym dwa oblicza. W czasie gdy na wojskowej części lotniska lądują najcięższe transportowce świata – wraz ze sprzętem nieodzownym dla obrony Ukrainy – „cywilny” port bije coraz to nowe rekordy, jeśli chodzi o rozwój. Tylko w październiku 2025 roku Jasionka obsłużyła ponad 1000 ton komercyjnych towarów – to ponad dziesięciokrotny wzrost w porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego roku! „Te liczby są efektem konsekwentnej i ściśle przemyślanej pracy nad rozwojem segmentu cargo na podkarpackim lotnisku”

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 3b6124aab9



WYJĄTKOWOŚĆ

Jasionka to główna arteria, przez którą płynie pomoc dla walczącej Ukrainy. Przechodzi tędy od 80 do nawet ponad 90 proc. całej pomocy militarnej trafiającej do naszego wschodniego sąsiada. Skala tej operacji jest bezprecedensowa w historii współczesnych konfliktów.

– wskazuje Adam Hamryszczak, prezes portu lotniczego Rzeszów-Jasionka.

Imponujący wynik, osiągnięty w cieniu toczącej się za granicą wojny, świadczy o profesjonalizmie obsługi lotniska, która standardami dorównuje największym europejskim portom frachtowym. Jak tłumaczy Konrad Wołos, dyrektor pionu operacyjnego lotniska, pełny rozładunek samolotu Boeing 767-300F, z 34 jednostkami ładunkowymi o łącznej wadze 48 ton, realizowany jest – uwaga! – w niecałe dwie godziny.

Lotniskowa forteca

Porównania podrzeszowskiego lotniska do twierdzy nie są żadną przesadą. Dziś to jeden z najlepiej strzeżonych punktów na terytorium państw NATO. Niedługo po rosyjskiej agresji na Ukrainę Jasionka została osłonięta przez siły sojusznicze wielowarstwowym parasolem ochronnym. Już w marcu 2022 roku, decyzją Dowództwa Europejskiego Stanów Zjednoczonych, w bezpośrednim sąsiedztwie lotniska rozstawiono dwie baterie słynnego systemu ziemia-powietrze MIM-104 Patriot. Niemal w tym samym czasie swój system obrony powietrznej Sky Sabre wraz ze stuosobowym personelem rozlokowała w Polsce Wielka Brytania. Zdolności tego systemu robią piorunujące wrażenie – jego radar Giraffe jest w stanie śledzić 24 cele jednocześnie (w promieniu 120 km), a pociski CAMM potrafią trafić w obiekt nie większy niż piłka tenisowa, poruszający się z prędkością dźwięku. Tę „żelazną kopułę" uzupełniły w późniejszym okresie niemieckie patrioty, które po tragicznym incydencie w Przewodowie zabezpieczyły szerszy sektor wschodniej Polski, chroniąc kluczowe szlaki dojazdowe do Rzeszowa.

Siłę twierdzy stanowią jednak nie tylko mury, lecz także jej garnizon. Jeszcze przed wybuchem regularnej wojny na Ukrainie, na początku lutego 2022 roku, w Jasionce wylądowali żołnierze elitarnej 82. Dywizji Powietrznodesantowej US Army. Ich przybycie, początkowo w sile 1700 żołnierzy, a w szczytowym momencie blisko 5000, było znaczącym sukcesem polskiego rządu, a jednocześnie wymownym sygnałem amerykańskiej doktryny odstraszania.

Bezprecedensowa była również skala transformacji infrastruktury cywilnej na wojskową. Nowoczesne Centrum Wystawienniczo-Kongresowe G2A Arena, znajdujące się naprzeciwko terminala, zostało przekazane armii USA i przekształcone w koszary oraz ośrodek dowodzenia. Szklane ściany przesłonięto, a wokoło obiektu stanęły wysokie ogrodzenia i betonowe bariery. Wnętrza, w których dotąd odbywały się targi, wypełniły się polowymi łóżkami i sprzętem wojskowym. Na przyległych terenach wyrosło miasteczko kontenerowo-namiotowe dla tysięcy żołnierzy.

Logistyczna tętnica Ukrainy

Jasionka to główna arteria, przez którą płynie pomoc dla walczącej Ukrainy. Według szacunków zachodnich analityków przez ten podrzeszowski węzeł przechodzi od 80 do 90 proc. – a według niektórych szacunków nawet ponad 90 proc.! – całej pomocy militarnej trafiającej do naszego wschodniego sąsiada. Skala tej operacji jest bezprecedensowa w historii współczesnych konfliktów. W szczytowych momentach intensywność lotów przypominała historyczny most powietrzny do Berlina Zachodniego. Gigantyczne samoloty transportowe lądowały co kilkanaście minut, tworząc nieprzerwany łańcuch dostaw.

Na pasie podrzeszowskiego lotniska regularnie lądują najcięższe maszyny świata. Ukraiński czterosilnikowy kolos, An-124 Rusłan, po zniszczeniu przez Rosjan w lutym 2022 roku na lotnisku w Hostomlu An-225 Mrija, przejął główny ciężar transportu najcięższego sprzętu, jak czołgi czy systemy artyleryjskie. W Jasionce dominują jednak amerykańskie „konie robocze": w pierwszym rzędzie Boeing C-17 Globemaster III, podstawowy samolot transportowy USA i państw sojuszniczych, oraz najokazalszy w amerykańskim arsenale Lockheed C-5 Galaxy. Unikatowa konstrukcja tego drugiego – z podnoszoną częścią dziobową i otwieranym tyłem – pozwala na załadunek i rozładunek z obu stron, do minimum skracając czas operacji na płycie lotniska. Wymienione maszyny uzupełniane są przez mniejsze turbośmigłowe C-130 Hercules kursujące wahadłowo między bazami w Europie a Jasionką. Ważnym elementem są też cywilni kontrahenci Pentagonu: ogromne boeingi 747 (Jumbo Jet) w barwach prywatnych linii, często w nieoznakowanych malowaniach, przewożą lwią część amunicji.

Do sukcesu Portu Lotniczego Rzeszów-Jasionka przyczyniły się – bez dwóch zdań – zarówno parametry techniczne kompleksu lotniskowego, jak i jego położenie. Pas startowy, liczący 3200 m (drugi pod względem długości w Polsce!), cieszy się reputacją jednego z najlepszych na wschodniej flance NATO. Umożliwia lądowanie w pełni obciążonych maszyn C-5 Galaxy czy An-124 praktycznie w każdych warunkach pogodowych. Decydujące dla tzw. logistyki ostatniej mili jest położenie lotniska tuż przy węźle autostrady A4 oraz drogi eks-

eprasa.pl 3b6124aab9

presowej S19. Transport ciężkiego sprzętu nie musi przebijać się przez zatłoczone miasto – ciężarówki zjeżdżają z płyty lotniska bezpośrednio na trasy szybkiego ruchu, które w mniej więcej godzinę prowadzą do przejść granicznych w Korczowej i Medyce. Sprzęt – czy to palety z amunicją, czy systemy Javelin – jest przeładowywany z samolotów na cywilne ciężarówki, często już na ukraińskich numerach rejestracyjnych, i natychmiast rusza w dalszą drogę na front.

Wojna cieni

Do przewidzenia było, że miejsce tak strategicznie ważne dla podtrzymywania oporu Ukrainy wobec rosyjskiej agresji stanie się obiektem szeroko zakrojonych działań służb specjalnych Kremla, które będą starać się sparaliżować kluczowy szlak pomocowy.

W marcu 2023 roku Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego powiadomiła o zneutralizowaniu siatki szpiegowskiej, która działała na zlecenie GRU, czyli rosyjskiego wywiadu wojskowego. Jej celem była właśnie Jasionka oraz prowadzące do niej szlaki kolejowe. Rosjanie postawili na ludzi zwerbowanych przez internet, głównie za pośrednictwem rosyjskojęzycznych kanałów na komunikatorze. Oferowano im pieniądze za banalne z pozoru zadania, jak malowanie graffiti czy rozwieszanie ulotek. Szybko jednak eskalowano żądania, zlecając montaż kamer wideo przy torach, obserwację lotniska czy zakup kart SIM. Szpiedzy instalowali na drzewach i słupach kamery zasilane panelami słonecznymi, które przesyłały obraz bezpośrednio do Rosji. Zadaniem grupy było rozpoznawanie, monitorowanie i dokumentowanie transportów z uzbrojeniem realizowanych na rzecz Ukrainy.

Grupa nie miała poprzestać na obserwacji. Jak ustaliła ABW – zwerbowani chcieli doprowadzić do wykolejenia pociągów transportujących pomoc wojskową. Agencja zabezpieczyła m.in. dowody na plany montowania przez Rosjan nadajników GPS bezpośrednio na transportach jadących na Ukrainę. „Materiał dowodowy wskazuje, że grupa ta prowadziła monitoring tras kolejowych, do jej zadań należało m.in. rozpoznawanie, monitorowanie i dokumentowanie transportów z uzbrojeniem realizowanych na rzecz Ukrainy. Podejrzani przygotowywali się również do akcji dywersyjnych mających na celu sparaliżowanie dostaw sprzętu, broni i pomocy dla Ukrainy" – informował wówczas minister spraw wewnętrznych Mariusz Kamiński, dzięki któremu uderzenie polskich służb w siatkę dywersantów nie było spóźnione. Finalnie zarzuty postawiono 16 członkom grupy, a 14 z nich skazano w grudniu 2023 roku na kary od roku do sześciu lat więzienia. Była to największa w historii rosyjska siatka wywiadowcza rozbita w Polsce.



Jasionka stała się nie tylko hubem militarnym, lecz także najważniejszym salonem dyplomatycznym Europy Środkowo-Wschodniej.

Jasionka to także „forteca cyfrowa". Infrastruktura pobliskiego Rzeszowa jest od kilku lat celem licznych cyberataków, na szczęście polskie służby przy współpracy z NATO, w tym wojska cyberprzestrzeni, chronią port 24 godziny na dobę. Okresowo odnotowywano jednak w okolicy lotniska zakłócenia systemu GPS, będące prawdopodobnie efektem działań Rosjan.

Salon Europy Środkowo-Wschodniej

Po tym jak przestrzeń powietrzna nad Ukrainą została zamknięta w wyniku brutalnej rosyjskiej agresji, Jasionka w jednej chwili stała się nie tylko hubem militarnym, lecz także najważniejszym salonem dyplomatycznym Europy Środkowo-Wschodniej. To tutaj zaczyna się i kończy każda podróż światowych liderów do Kijowa według precyzyjnie ustalonego schematu: lądowanie samolotu rządowego w Rzeszowie, przejazd opancerzoną kolumną do Przemyśla, a następnie przesiadka do specjalnego pociągu ukraińskich kolei zwanego potocznie „Rail Force One".

Symbolicznym momentem była wizyta prezydenta USA Joego Bidena w marcu 2022 roku. W G2A Arena, w pomieszczeniu przekształconym w wojskową kantynę, Biden spotkał się z żołnierzami 82. Dywizji Powietrznodesantowej. Świat obiegły zdjęcia, na których amerykański przywódca częstuje się pizzą z pobliskiej restauracji z Głogowa Małopolskiego.

Lotnisko w Jasionce od 2022 roku jest też swoistą bramą na świat dla Wołodymyra Zełenskiego. To stąd prezydent Ukrainy wyruszył w swoją pierwszą od wybuchu regularnej wojny podróż zagraniczną do Waszyngtonu. I to tutaj, wracając z objazdu po Europie w lutym 2023 roku, spotkał się w środku nocy z prezydentem Andrzejem Dudą. Przez Jasionkę wiodła też droga wspólnej wizyty na Ukrainę

FOT. ADAM SCHULTZ/WHITE HOUSE/ZUMA PRESS/FORUM

eprasa.pl 3b6124aab9

przywódców Francji, Niemiec i Włoch – Emmanuela Macrona, Olafa Scholza i Maria Draghiego.

Listę znanych gości Jasionki uzupełniają następca brytyjskiego tronu, książę William, który w tajemnicy odwiedził żołnierzy obsługujących system Sky Sabre, oraz plejada światowych gwiazd, od Bono i The Edge z U2 po Seana Penna. Interesującym miejscem stał się hotel nieopodal terminalu, zwany nieoficjalnie „hotelem szpiegów", gdzie zwłaszcza w latach 2022–2024 w lobby spotkać można było oficerów CIA i MI6, dyplomatów i korespondentów wojennych z całego świata.

Przylotniskowa infrastruktura stała się też areną głośnej debaty ideowej o przyszłości Zachodu. W maju 2025 roku, a zatem na kilka tygodni przed drugą turą wyborów prezydenckich, w Jasionce odbyła się polska edycja Konferencji Konserwatywnej Akcji Politycznej (CPAC). Wydarzenie zorganizowane we współpracy z Telewizją Republika i Klubami „Gazety Polskiej" zgromadziło ponad tysiąc gości, w tym czołowe postacie polskiej prawicy oraz znanych konserwatystów z USA oraz Europy. Obecni byli m.in. Matt Schlapp, przewodniczący American Conservative Union, oraz Kristi Noem, sekretarz bezpieczeństwa krajowego USA. Zorganizowany w Jasionce CPAC Polska miał niebagatelny wpływ na ostatnią prostą kampanii wyborczej.

Most życia

W Jasionce – o czym mówi się mniej – ratuje się również ludzkie życie. W niepozornych halach sąsiadujących z płytą lotniska funkcjonuje unikalny w skali Europy unijny hub medyczny (Medevac Hub). Oficjalnie otwarty został on 1 września 2022 roku. Dziś jest prawdziwym medycznym „pit-stopem" dla najciężej poszkodowanych w wyniku rosyjskiej agresji. Obiekt sfinansowany w ramach Unijnego Mechanizmu Ochrony Ludności jest prowadzony przez polską fundację – Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej (PCPM) – która we współpracy z Ministerstwem Zdrowia i WHO stworzyła wzorcowy model ewakuacji medycznej w strefie przyfrontowej.

Tylko w październiku 2025 roku Jasionka obsłużyła ponad 1000 ton komercyjnych towarów – to ponad 10-krotny wzrost w porównaniu z analogicznym okresem 2024 roku! Imponujący wynik świadczy o profesjonalizmie obsługi lotniska, która standardami dorównuje największym europejskim portom frachtowym.

Nie jest to typowy szpital. Jego pacjenci – ranni żołnierze, cywilne ofiary bombardowań, a także chorzy onkologicznie, których leczenie na Ukrainie stało się z racji wojny niemożliwe – przebywają tu niedługo, zwykle do 48 godzin. W tym czasie ich stan jest stabilizowany, a oni sami przygotowywani są do dalszej podróży do właściwego miejsca leczenia. Wewnątrz Medevac Hubu znaleźć można aż 20 stanowisk dla pacjentów. Na miejscu przez całą dobę dyżurują zespoły lekarzy, ratowników i pielęgniarek, a także ukraińskojęzyczni psychologowie udzielający wsparcia ofiarom wojny.

W działaniach tych pomaga specjalistyczny samolot – swego rodzaju „latający szpital". To Boeing 737 należący do norweskich sił zbrojnych, przebudowany na latający oddział intensywnej terapii. Zamiast foteli pasażerskich ma na pokładzie nosze, systemy podtrzymywania życia i pełne zaplecze medyczne. Maszyna kursuje wahadłowo, zazwyczaj dwa razy w tygodniu, zabierając pacjentów z Jasionki i rozwożąc ich do specjalistycznych szpitali w 18 krajach Europy, m.in. w Niemczech, Norwegii czy we Francji. Do połowy 2025 roku przez hub przewinęło się ponad 3000 pacjentów.

Przemysłowe zaplecze

Wybór Jasionki na główny hub militarny nie był przypadkiem. Oprócz geografii zadecydowało znaczące zaplecze techniczne. Region jest siedzibą klastra Dolina Lotnicza, skupiającego ponad 180 firm, które odpowiadają za 90 proc. polskiej produkcji w sektorze lotniczym. To tutaj w razie awarii sprzętu najłatwiej o wykwalifikowanego mechanika.

Prym wiedzie amerykański gigant zbrojeniowy Lockheed Martin, którego zakłady PZL Mielec położone są ledwie 50 minut drogi od Jasionki. W Mielcu powstają komponenty do najnowszej wersji F-16 Block 70/72, w tym tylna i przednia część kadłuba. Co istotne, od 2023 roku polskie zakłady są jedynym miejscem poza Stanami Zjednoczonymi, gdzie produkuje się tak zaawansowane elementy kadłuba tego myśliwca.

Ale Podkarpacie to także „polskie DNA" w najnowocześniejszym myśliwcu świata – F-35 Lightning II. Firma Collins Aerospace w swoich zakładach w Rzeszowie i Krośnie produkuje elementy podwozia i układy sterowania lotem do wszystkich jego wersji. Jednocześnie bliżej frontu, w zakładach Dezamet w Nowej Dębie, powstaje amunicja artyleryjska 155 mm, kluczowa dla ukraińskich armatohaubic Krab i zachodnich systemów.

Bezpośrednio przy płocie lotniska w Jasionce działają światowi giganci, jak EME Aero (joint venture Lufthansy i MTU), które w połowie 2025 roku otworzyło drugą gigantyczną komorę testową silników. Inwestycja rzędu 150 mln zł to dowód, że zachodni kapitał nie ucieka, lecz widzi tu przyszłość. **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9

PRZERWANE PRZEMÓWIENIE NAWROCKIEGO I BREDNIE TUSKA O „WSCHODZIE”

KOGO DRAŻNI OBRONA ZACHODNIEJ GRANICY



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

CEL

Ocenzurowanie przemówienia prezydenta było niezbędne, by Polacy nie mogli zobaczyć, że dla koalicji rządzącej Zachód to po prostu Niemcy. I to nie tylko współczesne, ale w całej ich historii.

eprasa.pl 3b6124aab9

Gdy nielegalna TVP w likwidacji przerwała transmisję przemówienia prezydenta Karola Nawrockiego w rocznicę powstania wielkopolskiego, wielu zastanawiało się, skąd taka ostentacja. Po ponad tygodniu od tego wydarzenia już wiadomo: jego treści Polacy mieli nie usłyszeć, bo Donald Tusk postanowił wokół niego zorganizować kampanię dowodzącą, że ścigany przez Rosję listem gończym prezydent to człowiek „Wschodu", podczas gdy on sam to obrońca zachodnich wartości.

Prezydent Karol Nawrocki pod pomnikiem 15. Pułku Ułanów Poznańskich, w którym służył mój pradziadek, wygłosił najlepsze przemówienie, jakie zaprezentował kiedykolwiek polski prezydent w III RP w rocznicę powstania wielkopolskiego. Przemawiając bez kartki, wymieniał nazwiska przywódców powstania, jego ofiar, ale i nazwy instytucji tworzonych przez Wielkopolan w ramach walki z germanizacją. Nie sposób nie zestawić tego przemówienia z kuriozalnym wystąpieniem Rafała Trzaskowskiego, który w 2020 roku na placu Wolności w Poznaniu pomylił powstanie wielkopolskie… z Czerwcem 1956, ogłaszając, że udanym powstaniem było… to drugie.

Obrona zachodnich granic? TVP w likwidacji przerywa przemówienie

TVP przerwała przemówienie prezydenta po słowach o tym, że korona Bolesława Chrobrego „mówi tak dużo o naszej narodowej wspólnocie, wspólnocie otwartej na Zachód, ale gotowej do obrony także zachodniej granicy Rzeczypospolitej, o czym wiedzieli powstańcy wielkopolscy". Moment przerwania transmisji nie był więc przypadkowy, obrona zachodniej granicy to było stanowczo za wiele dla „czystej wody"!

Co wycięto prezydentowi Nawrockiemu z przemówienia? Warto pokazać to punkt po punkcie. Prezydent mówił: „Zanim wybuchło zwycięskie powstanie wielkopolskie, to ta ziemia brała udział w najdłuższej wojnie nowoczesnej Europy, przez ponad sto lat znajdując się pod presją imperializmu pruskiego, imperializmu niemieckiego, który stał się jeszcze ostrzejszy po roku 1871 i po powstaniu II Rzeszy Niemieckiej, i za sprawą Ottona von Bismarcka. To wówczas ten imperializm pruski stał się tak bardzo radykalny – przypomnę, że zbudowany był na ideach liberalnych myślicieli i polityków, którzy pisali w książkach i w słownikach, że Polacy to Irokezi ze Wschodu, zabierając godność cywilizacyjną Polkom i Polakom". Oj, bardzo niebezpieczne słowa, szczególnie o liberalnych politykach, imperializmie pruskim i zabieraniu godności cywilizacyjnej!

Ale dalej było tylko gorzej: „Agresywny kulturkampf chciał zabrać nam to, co najważniejsze – naszą kulturę, nasze dziedzictwo narodowe. Na to Wielkopolska odpowiedziała tak pięknie – powołując Towarzystwo Oświaty Ludowej – odpowiedziała swoją pracą, społecznym działaniem, pracą organiczną, pracą u podstaw, dbając o polski język, walcząc o polski Kościół katolicki, a Kościół katolicki walczył także o polskość. Tak Wielkopolska odpowiedziała na agresywny kulturkampf – pracą, pielęgnowaniem narodowej tożsamości". Tego widzowie nie mogli usłyszeć! Przypomnienia, że narodowe święto upamiętnia tych, którzy walczyli z wynarodowieniem i bronili przed zniszczeniem przez Niemców polskiego Kościoła.

Miliard marek niemieckich mogłoby źle się kojarzyć

No i teraz najgorsze: „Gdy przyszła Komisja Kolonizacyjna i miliard marek niemieckich, żeby zmienić demografię tej ziemi i by Polaków było jak najmniej, Wielkopolanie powołali Bank Ziemski. Znaleźli środki finansowe, aby nie opuszczać ziemi polskiej, którą tak bardzo ukochali. W ten sam sposób odpowiadali też na Hakatę – ciężką pracą organiczną i pielęgnowaniem narodowej tożsamości. A gdy Prusak męczył polskie dzieci w Wielkopolsce, we Wrześni, to Wielkopolanie nie poddali się i dalej najważniejsze były dla nich kultura, dziedzictwo, język polski i wartości". Miliard marek niemieckich – partia, której poprzedniczka inkasowała niemieckie marki w reklamówkach, nie mogła dopuścić, by takie zdanie dotarło do widzów. No i jeszcze Prusak męczący polskie dzieci… Cała gama niewygodnych skojarzeń, w czasie gdy ze szkół wyrzucani są Mickiewicz i Sienkiewicz.

Prezydent spuentował ten wątek słowami o „złotym rogu": „Przez dziesiątki lat, a nawet przez wiek, mieszkańcy tej ziemi – ziemi wielkopolskiej – czekali na to, aż zabrzmi złoty róg". „Złoty róg" to cytat z „Roty", pieśni, którą odśpiewałem potem razem z… politykami Koalicji Obywatelskiej obecnymi na oficjalnych uroczystościach. Śpiewaliśmy o tym, że „nie będzie Niemiec pluł nam w twarz". Zapowiadaliśmy też, że się „rozpadnie w proch i pył krzyżacka zawierucha". No i chóralnie łamaliśmy zasadę rozdziału Kościoła od państwa, wzywając: „Tak nam dopomóż Bóg". Tego było już Tuskowi za wiele.

Brejza zmyśla cytat z Nawrockiego

Tusk po uroczystościach napisał na portalu X: „Prezydent Nawrocki znowu wskazał Zachód jako główne zagrożenie dla Polski. To jest istota sporu między antyeuropejskim blokiem (Nawrocki, Braun, Mentzen, PiS) a naszą Koalicją. Sporu śmiertelnie poważnego, sporu o nasze wartości, bezpieczeństwo, suwerenność. Wschód albo Zachód". To dlatego Polacy mieli nie poznać przemówienia prezydenta, by potem można było mu przypisać dowolną brednię.

Prezydent Karol Nawrocki odpowiedział Tuskowi: „Panie Premierze, trudno uwierzyć, że kończyliśmy ten sam wydział – historyczny. Pan ma pretensje do Bolesława Chrobrego, że walczył na wschodzie i na zachodzie, i do Powstańców Wielkopolskich, że walczyli o Polskę

FOT. MAREK BORAWSKI/KPRP

eprasa.pl 3b6124aab9

z Niemcami (to też zachód)? Istota sporu jest raczej taka, że Premier nie potrafi słuchać ze zrozumieniem, albo celowo szuka konfliktu, bo Mu się budżet, służba zdrowia etc. nie spina. Aaa, o zagrożeniu ze wschodu to ja już mówiłem, jak Pan Premier spacerował po molo i tulił Rosję, jaką jest. I mówię nadal – ale nie przy okazji Powstania Wielkopolskiego, to nie ten wątek".

Zakończyło to dyskusję? Nic z tych rzeczy, politycy koalicji 13 grudnia rozpoczęli ostre polemiki z tym, czego prezydent… nie powiedział, ale Tusk zasugerował, że powiedział. Krzysztof Brejza zaatakował, zmyślając rzekomy cytat z wypowiedzi prezydenta: „»Wróg z Zachodu«, przed którym przestrzegał K. Nawrocki, to figura znana od lat 40., gdy komusza propaganda zaczęła ludziom robić wodę z mózgu. Przez 50 lat powtarzali brednie o wrogich zachodnich siłach, imperialistach itp.". Rzecz jasna żadne słowa „wróg z Zachodu" ze strony prezydenta nie padły i nawet Tusk tego nie twierdził, ale Brejza… już tak.

Hitler i Bismarck jako reprezentanci Zachodu

Ocenzurowanie przemówienia prezydenta było niezbędne, by Polacy nie mogli zobaczyć, że dla koalicji rządzącej Zachód to po prostu Niemcy. I to nie tylko współczesne, ale w całej ich historii. Co tam zabory i Bismarck, o którym mówił Nawrocki, co tam Hitler, co tam Nord Streamy i wszystkie inne dowody na współpracę Berlina z Moskwą, na ich wschodnie związki, na wspólne zwalczanie Polski i innych wolnych narodów Europy Środkowo-Wschodniej… Zachodnie wartości to Niemcy, a kto ich krytykuje, ten opowiada się za „Wschodem".

Braun to dla Tuska przeciwnik idealny, bo tylko z politykiem wypowiadającym prorosyjskie brednie i rozbijającym jedność NATO poprzez wpisy o tym, że Polska nie powinna pomagać Litwie, gdy zaatakuje ją Rosja, Tusk może wygrać.

Przy tej okazji po raz kolejny jako figura retoryczna pojawiło się zrównywanie prezydenta Nawrockiego i PiS z Braunem. Braun to dla Tuska przeciwnik idealny, wręcz wymarzony, bo tylko z politykiem wypowiadającym prorosyjskie brednie i rozbijającym jedność NATO poprzez wpisy o tym, że Polska nie powinna pomagać Litwie, gdy zaatakuje ją Rosja, Tusk może wygrać. I zdaniem Tuska skoro Braun przed II turą poparł Nawrockiego, to jest to jego wspólnik. A że w przeciwieństwie do jeżdżącego do Moskwy Brauna prezydent ścigany jest przez Rosję listem gończym – to mało ważny szczegół.

Rzecz jasna jest to ze strony Tuska, autora polityki resetu, oddającego Putinowi śledztwo w sprawie Smoleńska, niebywała hipokryzja. Także dlatego, że z jego nadania drugą osobą w państwie został niedawno Włodzimierz Czarzasty, nie tylko były komunista, ale i człowiek, za którym stoi realne postkomunistyczne lobby, zabiegające o uprzywilejowane emerytury dla ubeków. To prawda, że Braun wygłasza prorosyjskie brednie i ma w Rosji kontakty, które powinny wykluczyć go z polskiej polityki, ale uznawanie go za bardziej zasłużonego dla Moskwy od Czarzastego i jego formacji to gruba przesada. Braun na razie w Polsce nie rządził, natomiast partia Czarzastego przez 45 lat odgrywała rolę sowieckiej agentury rządzącej komunistycznym państwem. A i w III RP jej liderzy, jak Kwaśniewski i Miller, otoczeni ludźmi z powiązanej z Rosją dawnej komunistycznej bezpieki, prowadzili politykę prorosyjską, choćby nie robiąc nic, by Polska uniezależniła się od rosyjskiego gazu. Tusk, stojąc obok Czarzastego i zarzucając PiS związki z Braunem, jest więc hipokrytą podwójnym. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 3b6124aab9

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

PRZYWYKLIŚMY DO CIEPŁA

Sypnęło śniegiem – co nie jest przecież niczym dziwnym na przełomie grudnia i stycznia – i już władze mają kłopot z zapanowaniem nad komunikacyjnym chaosem. Armagedon. Pociągi opóźnione. Auta na trasach szybkiego ruchu stoją. Ludzie się denerwują i zadają podstawowe pytanie: czy państwo jeszcze działa? Oczywiście wszyscy wiemy, że jak jest zima, to musi być zimno, a jak jest śnieg, to zawsze drogowcy są zaskoczeni. Wszyscy czujemy, że w gruncie rzeczy niewiele da się z tym zrobić. Można darować sobie podróże i starać się nie tracić ducha. Inna sprawa, że państwo polskie już przywykło do ciepła. Jeszcze kilka dekad temu PKP realnie przygotowywały się do zimy. Rozstawiano płotki, które miały chronić przed zaspami. Istniała jakaś infrastruktura. Teraz, gdy napadało śniegu na perony w Mławie, to nie było komu odśnieżyć. Trudno powiedzieć dlaczego. Może nie było łopaty? A może po prostu akurat spółka zarządzająca peronami ma w święta wolne. To w zasadzie tylko humoreska, ale obawiam się, że w wypadku prawdziwego „sprawdzam” nie byłoby nam do śmiechu. Gdyby powtórzyła się zima stulecia z dwumetrowymi zaspami i mrozem od końca grudnia do marca, to dla państwa oznaczałoby to serię wstrząsów. Zaczęłoby się oczywiście w energetyce. Przerwy w dostawach i awarie sieci przesyłowych byłyby codziennością. Transport publiczny również byłby przez kilka dni sparaliżowany, choć tutaj spodziewam się, że szybko by się pozbierał. Nie wiem, co z innymi usługami publicznymi, ale raczej szłoby w kierunku wygaszania. Później przychodziłyby śmiertelnie niebezpieczne roztopy. Nie wiem, czy bylibyśmy w stanie na nie zareagować. Przykład powodzi z 2024 roku świadczy o tym, że raczej nie. A przecież to nie science fiction. W ostatnich latach uwierzyliśmy, że mrozy nas już nie dotyczą. Parafrazując jednak powiedzenie z czasów zimy stulecia: „niepotrzebne iskandery, nam wystarczy minus cztery”. **GP**

Gdyby powtórzyła się zima stulecia z dwumetrowymi zaspami i mrozem od końca grudnia do marca, to dla państwa oznaczałoby to serię wstrząsów.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

NIEPRZEWIDYWALNA, CHOĆ POWTARZALNA

Mam za swoje! Chciałem oto napisać felieton o tym, jak bardzo polska polityka jest powtarzalna. Pamiętałem bowiem, że gdy kończyliśmy rok 2024, częstą, może nawet dominującą emocją po naszej stronie było przekonanie, że skoro w Stanach wygrał Donald Trump, dojść musi do jakiejś wywrotki koalicji rządzącej w naszym kraju. Niektórzy spodziewali się, że za chwilę poznamy skrywaną dotąd przez amerykańskie służby prawdę o Smoleńsku, inni zakładali, że mający (ponoć) jakieś relacje z Amerykanami współkoalicjanci porzucą Tuska i Lewicę, by stworzyć nowy rząd z Prawem i Sprawiedliwością oraz Konfederacją. USA odegrały oczywiście dużą rolę w polskiej polityce, w kampanii dając wyraźny sygnał, kogo z kandydatów na prezydenta uważają za wiarygodnego partnera. Gdy Karol Nawrocki wygrał, postawa naszego strategicznego sojusznika jest jednym z elementów gry uniemożliwiającym wymarzoną przez Tuska pełną marginalizację Pałacu Prezydenckiego. Rząd niemniej mamy ten sam, przynajmniej w ostatnim dniu 2025 roku, gdy piszę dla Państwa ten felieton. Z drugiej strony internetowi wideokomentatorzy, których można określić jako tożsamościowych (to zawsze brzmi lepiej niż po prostu „kabotyni”), kolejny raz publikują materiały, w których, w zależności od politycznych sympatii, ogłaszają koniec Tuska lub ostateczne rozliczenie PiS. Zupełnie tak samo jak pół roku i rok temu. Tyle że szykując się do pisania, spojrzałem w tekst wysłany do numeru noworocznego sprzed 12 miesięcy i sprawdziłem, co w nim zawarłem. Ostrzegałem, że Hołownia wczuwa się już w rolę wyborczego nadkomisarza, który zostawia sobie prawo uznania, kto wygra wybory prezydenckie. Sam ówczesny marszałek dawał ku temu podstawy, jednak wyszło na odwrót i w tej jednej sprawie zachował się jak trzeba. Niestety, wszystko inne, łącznie ze swoją karierą, zawalił. Więc jednak polityka bywa nieprzewidywalna, nie tylko powtarzalna. **GP**

Gdy Karol Nawrocki wygrał, postawa naszego strategicznego sojusznika jest jednym z elementów gry uniemożliwiającym wymarzoną przez Tuska pełną marginalizację Pałacu Prezydenckiego.

eprasa.pl 3b6124aab9



SĄDNY TYDZIEŃ DLA ROLNICTWA. NOWA FALA PROTESTÓW

W tym tygodniu ma się rozstrzygnąć przyszłość europejskiego rolnictwa, czyli kwestia umowy handlowej pomiędzy Unią Europejską a krajami Mercosuru. Sprawie przyglądają się z niepokojem polscy farmerzy, którzy przeprowadzili protest w 200 miejscach w całym kraju. Teraz – na 9 stycznia – zapowiadają manifestację w stolicy. Rząd kompletnie się pogubił – jednocześnie walczy o zablokowanie umowy, o odwleczenie jej w czasie i negocjuje klauzule ochronne dla rolnictwa. Koalicja 13 grudnia, wieszcząc katastrofę, chce podzielić się nią... z PiS-em.

RZĄD: TO WINA PIS-U

Wydawało się, że sprawa umowy z Mercosurem będzie zamknięta jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. To, że los porozumienia jest przesądzony, przez wiele miesięcy potwierdzał polski rząd, który najpierw nie zrobił nic, aby umowę zablokować, gdy miał prezydencję w UE, a potem przekonywał, że nie ma najmniejszych szans zebrać mniejszości blokującej. Aż tu nagle, tuż przed świętami, do sceptycznych Francuzów dołączyli Włosi i okazało się, że podpisanie umowy zostało odłożone. W tym momencie premier Donald Tusk przekonywał, że umowa… nie jest dotkliwa.

Wysokie koszty

O tym, dlaczego lekkie podchodzenie do tematu tej umowy jest niebezpieczne, mówią sami rolnicy. Polska jest bowiem krajem, który przede wszystkim będzie musiał rywalizować o swojego klienta w Europie. Duża część naszej produkcji trafia bowiem na eksport. Wiele wskazuje, że w 2025 roku znowu sprzedaliśmy za granicą żywność o wartości 50 mld euro. Najwięcej – ponad 70 proc. – trafia właśnie do zachodniej Europy. Dlatego żywność z Ameryki Południowej doprowadzi do zaostrzenia konkurencji. Ile to może kosztować polskich farmerów? Wyliczenia przedstawił Jacek Zarzecki, hodowca bydła z Polskiej Platformy Zrównoważonej Wołowiny. I tak negatywne skutki umowy odczują w pierwszej kolejności przedstawiciele branży drobiarskiej, których straty mogą sięgnąć nawet 550 mln euro, czyli ponad 2 mld zł. Ograniczenie w Polsce produkcji w tej skali będzie się wiązało z utratą 15–30 tys. miejsc pracy. Ogromne uderzenie czeka też hodowców bydła. Szacuje się, że mogą oni stracić około 330 mln euro, czyli ponad 1,2 mld zł. Zatrudnienie w tej gałęzi rolnictwa tym samym może spaść od 15 tys. osób.

Umowa Mercosur ma też doprowadzić do importu taniego cukru i miodu z Ameryki Południowej. Obie branże są w Polsce silne i mają wśród konsumentów mocne marki. Jednak biorąc pod uwagę, że rolnictwo to system naczyń połączonych, upadek jednej branży będzie niósł kłopoty w innych. Straty drobiarzy i hodowców bydła przełożą się na rolników uprawiających ziemię na pasze dla zwierząt. Straci cały ekosystem związany z dostarczaniem rolnikom potrzebnych im dóbr. Jednym słowem – może to napędzić kryzys w wielu branżach.

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI

eprasa.pl 3b6124aab9



GORĄCO W EUROPIE

Protesty wzburzonych farmerów wybuchają na całym Starym Kontynencie. Najbardziej spektakularny przebieg miały oczywiście te w Brukseli i we Francji. Polscy farmerzy wyrażają swój sprzeciw znacznie łagodniej.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Rolnicy się nie poddają

Wiedzą o tym rolnicy w całej Europie. Protesty wzburzonych farmerów wybuchają na całym Starym Kontynencie. Najbardziej spektakularny przebieg miały oczywiście te w Brukseli i we Francji. W obu krajach dochodziło do ostrych starć rolników ze służbami porządkowymi. Na protestach w Brukseli obecni byli również polscy rolnicy.

Na razie manifestacje w Polsce nie są równie żywiołowe. Pierwsze z nich odbyły się 30 grudnia. W niemal 200 miejscach pojawili się protestujący rolnicy, głośno podkreślając, że sprzeciwiają się podpisywaniu umowy Mercosur. Wzywali również rząd do podjęcia aktywnej polityki przeciwko tej umowie. Tutaj jednak nie widać znaczącego odzewu, dlatego rolnicy będą kontynuować protest. Tym razem na ulicach stolicy. Oczywiście rząd przyjął stanowisko, w którym zadeklarował się jako przeciwnik umowy, ale jednocześnie nie podjął żadnych realnych działań. Sprawa nie zaistniała podczas polskiej prezydencji w UE. A Donald Tusk od miesięcy powtarza, że nie ma szans na zbudowanie większości blokującej. Praktycznie żadnej aktywności nie podjęło również Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Działań nie widać też ze strony Adama Szłapki. Tymczasem rzeczywistość sama pcha rozwiązania w ręce Polski. Widząc, że na sprawie zależy Niemcom, politycy w innych krajach zaczęli grać we własne gry. Sytuację postanowiły wykorzystać Włochy. To właśnie ten kraj niespodziewanie dołączył do Francji w grudniu i zaapelował o przeniesienie podejmowania decyzji w sprawie Mercosuru na styczeń. Czy to oznacza, że Włosi trwale zmienią front? Jest to raczej mało prawdopodobne. „Umowa handlowa z krajami Ameryki Południowej zostanie podpisana w styczniu, a Włochy zobowiązały się ją poprzeć w związku z nowymi ustępstwami Komisji" – powiedział w ubiegłym tygodniu Manfred Weber. Włosi postawili jednak warunki i domagali się wzrostu nakładów na Wspólną Politykę Rolną. To dla nas o tyle ciekawe, że nad budżetem pracował komisarz z Polski i współpracownik Donalda Tuska. Jest jednak mało prawdopodobne, by coś z tego wyniknęło. Politycy PiS-u od miesięcy powtarzają, że nie ma się co w tej sprawie łudzić, a jeżeli Niemcy chcą tej umowy, to sprawa dla polskiego rządu jest przegrana.

PSL zrzuca winę

Dlatego też PSL zwiększyło aktywność i stara się sprawiać wrażenie, że wykonuje jakąś pracę. Problem jest jednak taki, że politycy tego ugrupowania działają na trzech równoległych frontach i walczą o trzy wykluczające się cele. „PSL i ten rząd od początku był przeciwko tej umowie. To nie jest tylko kwestia retoryki, ale konsekwentnej obrony polskiego rolnictwa. Nie chcemy przegrać tej sprawy 1:27. Chcemy ją zablokować, odwlec w czasie, a przynajmniej zabezpieczyć interesy rolników w klauzulach" – powiedział w Polsacie News Adam Jarubas, europoseł PSL. Zadowolony z siebie jest również Stefan Krajewski, minister rolnictwa i rozwoju wsi. „Do samego końca będziemy przeciwni podpisaniu umowy z krajami Mercosuru. 7 stycznia w Brukseli będziemy dalej negocjować warunki tej umowy, na wypadek, jeśli nie uda się stworzyć mniejszości blokującej. Dążymy do zbudowania mniejszości blokującej, ale zależne jest to od deklaracji Włochów, a ich stanowisko jest niejednoznaczne i wciąż ulega zmianom" – mówił Krajewski. Co konkretnie robi rząd, aby przekonać Włochów? Nie wiadomo. Za to próbuje robić to, co zawsze się sprawdzało w sytuacjach kryzysowych. Już zaczyna się głośne artykułowanie, że to wszystko wina PiS-u. Tymczasem procedowanie umowy było faktycznie zamrożone w czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości. Od 2019 do 2023 roku nie działo się w tej kwestii nic. Dopiero po zmianie rządów i odejściu z komisji Janusza Wojciechowskiego sprawa zaczęła żyć. Sama umowa zaś zostanie podpisana dwa lata po dojściu do władzy PSL-u i jego koalicjantów. Było więc dość czasu, by postawić tamę decyzjom KE i Niemiec. Zresztą o tym, jak ludowcy podchodzą do sprawy tej umowy, może świadczyć fakt, że 30 grudnia, gdy trwały protesty rolników, Stefan Krajewski na konferencji prasowej zajmował się m.in. związkami partnerskimi, a z własnych osiągnięć prezentował ustawę o aktywnym rolniku. **GP**

Umowa Mercosur zostanie podpisana dwa lata po dojściu do władzy PSL-u i jego koalicjantów. Było więc dość czasu, by postawić tamę decyzjom KE i Niemiec.

eprasa.pl 3b6124aab9



TO NIE KONIEC?

Żurek ogłosił, że będzie zachęcał emerytowanych sędziów do powrotu do pracy. Prawdopodobnie to „oferta tylko dla wybranych", również tych z grona „paleo". A wśród nich sędziów z PRL-owską przeszłością i powołaniem przez Radę Państwa.

CZERWONY SKANSEN W SĄDZIE NAJWYŻSZYM

PRZYSIĘGĘ SKŁADALI W PRL, WYROKI WYDAJĄ W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Ślubowali stać na straży ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, niektórzy należeli do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, są wśród nich nawet tacy, którzy w latach 80. skazywali antykomunistycznych opozycjonistów na więzienie. W Sądzie Najwyższym nadal wyroki wydaje kilkunastu sędziów, którzy pierwsze powołanie otrzymali od Rady Państwa.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Absolutnym skandalem jest, że ludzi, którzy wchodzili do zawodu powoływani przez komunistyczną Radę Państwa, bardzo często traktuje się lepiej aniżeli powołanych przez demokratycznie wybranego prezydenta na wniosek demokratycznie ukształtowanej Krajowej Rady Sądownictwa. Jeżeli ktoś chce mi powiedzieć, że Rada Państwa to był organ, który gwarantował bezstronność, niezawisłość sędziego, to pogratulować takiego postrzegania świata. Oczywiście to bzdura – tłumaczy „Gazecie Polskiej" doktor nauk prawnych Oskar Kida, konstytucjonalista. – I jasny dowód, że wymiar sprawiedliwości nie oczyścił się sam – podkreśla.

Dwunastu w Sądzie Najwyższym

Po ujawnieniu przez portal Niezależna.pl skandalu z uchyleniem wyroku skazującego zwyrodnialca gwałcącego sześcioletnią wnuczkę – bez merytorycznego rozpoznania sprawy, a jedynie z powodu politycznej przepychanki dotyczącej statusu Krajowej Rady Sądownictwa – wrócił temat sędziów, którzy pierwsze powołanie otrzymali od

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 3b6124aab9

Rady Państwa w czasach PRL. W składzie orzekającym był bowiem m.in. sędzia Waldemar Płóciennik, o którym pisaliśmy wielokrotnie. Były członek PZPR skazał w latach 80. Zofię Pietkiewicz, uczestniczkę antykomunistycznej manifestacji, za „znieważenie funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej". „Uznał ją za winną zarzucanego jej czynu, iż w czasie manifestacji »znieważyła podczas i w związku z pełnieniem obowiązków służbowych interweniujących funkcjonariuszy MO (...), wyzywając ich słowami powszechnie uznanymi za obelżywe«. Płóciennik skazał ją za to na 8 miesięcy bezwzględnego pozbawienia wolności" – pisał Piotr Lisiewicz.

Ale Płóciennik nie jest jedynym sędzią nadal orzekającym w Sądzie Najwyższym, który pierwsze powołanie otrzymał w PRL od komunistycznej Rady Państwa. Jak wynika z informacji zamieszczonych na stronie sn.pl, obecnie jest ich dwunastu. To również: Tomasz Artymiuk, Małgorzata Gierszon, Jerzy Grubba, Grzegorz Misiurek, Marek Pietruszyński, Zbigniew Puszkarski, Barbara Skoczkowska, Andrzej Stępka, Andrzej Tomczyk, Eugeniusz Wildowicz, Dariusz Zawistowski.

Paradoksem jest, że nie brak wśród nich „obrońców praworządności", którzy uchylają wyroki jedynie z powodu daty nominacji innych sędziów.

Sędziowie pod butem władzy

Jaką w czasach PRL-u funkcję pełniła Rada Państwa, przypomniał niedawno prokurator Andrzej Golec, prezes Niezależnego Stowarzyszenia Prokuratorów „Ad Vocem". „Żadna istotna decyzja kadrowa dotycząca sędziów nie zapadała bez uprzedniej akceptacji PZPR – nawet jeśli formalnie nominacji dokonywała Rada Państwa czy minister, realnie »wykonywali oni decyzje partyjne, i z ich wykonania byli rozliczani«. Praktyką było uzgadnianie każdego wniosku o mianowanie asesora czy awans sędziego z właściwym komitetem partii" – czytamy w publikacji „Legitymizacja sędziów powołanych przez Radę Państwa PRL z perspektywy demokratycznego państwa prawa".

Prokurator Golec podkreślił również, że wówczas sędziowie ślubowali „stać na straży ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i własności społecznej", a Rada Państwa mogła ich odwołać w każdej chwili.

Warto również przywołać uchwałę Sądu Najwyższego z 13 grudnia 2021 roku, w której stwierdzono, że proces nominacyjny z udziałem Rady Państwa PRL był całkowicie upolityczniony, a do PZPR należało ostatnie słowo w zakresie polityki kadrowej w sądownictwie.

Wakaty w SN

Nie jest tajemnicą, że sytuacja kadrowa w Sądzie Najwyższym pogarsza się dosłownie z miesiąca na miesiąc. Od dawna poważnym problemem w niemal wszystkich izbach są liczne wakaty, równocześnie kolejni sędziowie przechodzą w stan spoczynku, czyli na emeryturę, a nowi się nie pojawiają, bo procedura jest blokowana przez rządzącą ekipę.

„Gazeta Polska" sprawdziła obecny stan – rzeczywiście nie wygląda to zbyt dobrze. Teoretycznie maksymalna liczba stanowisk sędziego SN wynosi 125, ale na dzień 30 grudnia 2025 roku obsadzonych było zaledwie 91.

Najlepiej jest w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, gdzie maksymalna liczba stanowisk to 20, a orzeka 18 sędziów. W pozostałych jest znacznie gorzej. Izba Cywilna – 45 stanowisk, zajętych – 31; Izba Karna – odpowiednio 38/30, a wyjątkowo kiepsko jest w Izbie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, bo na 22 stanowisk sędziego zajętych jest zaledwie 12.

Żurek idzie na zwarcie

Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek doskonale wie o istniejących problemach, ale czy przez pół roku urzędowania zaproponował jakiekolwiek rozwiązanie mające im zapobiec? – Żadnego! Wyłącznie postawa konfrontacyjna – ocenił sędzia Igor Zgoliński, rzecznik Sądu Najwyższego. – Po czynach ich poznacie... A przecież jest w Ministerstwie Sprawiedliwości grupa prokuratorów powołana do paraliżowania postępowań, składają wnioski o wykluczenie sędziów z pominięciem procedur, niespełniających wymogów formalnych – mówi sędzia. – Sam ten fakt świadczy, że pola do rozmów o osiągnięciu konsensusu czy wypracowaniu prób wyjścia z impasu raczej nie ma – dodaje.

Siłą rzeczy to bardzo negatywnie wpływa na bieżące funkcjonowanie Sądu Najwyższego. – Wydaje mi się, że jest blisko przekroczenia czerwonej linii – stwierdza rzecznik SN. – Oczywiście wyroki nie przestaną zapadać, bo Sąd Najwyższy pracuje takimi siłami, jakie ma. Natomiast będzie to powodować znaczne wydłużenie rozpoznawania spraw.

Kuriozalny pomysł ministra

Wprawdzie pojawił się pewien pomysł ministra, ale jego skutkiem byłby jeszcze większy bałagan. Żurek ogłosił bowiem, że będzie zachęcał emerytowanych sędziów do powrotu do pracy. Można założyć, iż to „oferta tylko dla wybranych", tych z grona „paleo". A wśród nich sporą reprezentację zapewne mieliby sędziowie z PRL-owską przeszłością i powołaniem przez Radę Państwa. Może wróciłby nawet „słynny" Jerzy Iwulski, o którym „GP" wielokrotnie pisała.

– Nie wyobrażam sobie, jak to by miało funkcjonować w praktyce – stwierdza dr Kida. – Zdarzają się już przypadki, że sędziowie w stanie spoczynku nadal orzekają, choć zupełnie nielegalnie, ale żeby wracać do tych, którzy kariery zaczynali w czasach słusznie minionych? Tylko dlatego, że ktoś ma problem z obecną KRS. Niepojęte!

Krytycznie do ministerialnej koncepcji podchodzi również sędzia Zgoliński. – Czym innym jest ustawa o ustroju sądów powszechnych, gdzie planuje się te zmiany, a czym innym ustawa o Sądzie Najwyższym. Każdorazowo tego typu przywrócenie sędziów ze stanu spoczynku wymagałoby procedury ustawowej, a nie sądzę, żeby ona się skutecznie zakończyła. Dlatego to rozważania w kategoriach science fiction – stwierdził rzecznik SN. – Poza tym z sygnałów, które mam ze środowiska sędziowskiego, wynika, że niewiele osób wybiera się ze stanu spoczynku do ponownego orzekania. Tylko z tego powodu jest to skazane na niepowodzenie i robione jedynie w formie publicystycznej. **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9



SĘDZIOWIE, KTÓRZY ROZSADZAJĄ OD ŚRODKA SYSTEM ŻURKA

NIE GODZĄ SIĘ NA BEZPRAWNE DZIAŁANIA WŁADZY

Zbigniew Kapiński, Dariusz Łubowski i Jędrzej Dessoulavy-Śliwiński – warto zapamiętać nazwiska tych sędziów, bo otwarcie sprzeciwili się łamaniu zasad demokratycznego państwa prawnego, nie manifestując swoich poglądów politycznych. W ciągu kilku tygodni na ministra Waldemara Żurka spadł grad ciosów – cofnięto wniosek o europejski nakaz aresztowania dla posła Marcina Romanowskiego, a ostatnio podważono legalność prokuratora awansowanego przez podającego się za prokuratora krajowego Dariusza Korneluka. – Postawa takich sędziów jak Dessoulavy-Śliwiński powinna być upowszechniana po to, żeby społeczeństwo dostrzegło, iż wśród prawników są ludzie praworządni i odważni, którzy nie godzą się na bezprawne działania władzy – komentuje w „Gazecie Polskiej" konstytucjonalistka prof. Anna Łabno.

Grudzień nie należał do najłatwiejszych dla Waldemara Żurka. Minister sprawiedliwości zebrał cięgi od sędziego Sądu Okręgowego w Warszawie Dariusza Łubowskiego, który uchylił europejski nakaz aresztowania (ENA) dla posła PiS Marcina Romanowskiego. Powołał się przy tym na słowa szefa resortu, który w mediach rozważał możliwość porwania Zbigniewa Ziobry i przywiezienia go w bagażniku z Węgier. Obecny system nazwał wprost „kryptodyktaturą", uznając, że materiał dowodowy w sprawie Funduszu Sprawiedliwości – z którym w całości zapoznał się sędzia Łubowski – nie pozwala na stwierdzenie winy Romanowskiego. W uzasadnieniu Łubowski skrytykował zbyt daleko posuniętą ingerencję władzy wykonawczej w sądowniczą, wypowiedzi sugerujące, jaki zapadnie wyrok, czy też złamanie zasady domniemania niewinności. Żurka najbardziej oburzyły słowa o „kryptodyktaturze" i zapowiedział

eprasa.pl 3b6124aab9



w odwecie złożenie ponownego wniosku przez prokuraturę o ENA dla Romanowskiego, choć decyzja formalnie nie podlega zaskarżeniu, a w przypadku odmowy – starania o usunięcie Łubowskiego z jednoosobowego składu. Tego samego, który był chwalony przez premiera Donalda Tuska i ministra sprawiedliwości za wypuszczenie na wolność Ukraińca Wołodymyra Żurawlowa, podejrzanego przez Niemców o wysadzenie gazociągu Nord Stream 2. Dziś ścigany przez reżim Alaksandra Łuszenki Łubowski może przeczytać insynuacje na portalu X ze strony rady w gabinecie ministra sprawiedliwości, prokurator Ewy Wrzosek, że działa na korzyść Władimira Putina.

Kolejny cios Żurkowi zadała sędzia ze sprzyjającej mu Iustitii – Agnieszka Prokopowicz przesunęła termin posiedzenia aresztowego Zbigniewa Ziobry na 15 stycznia z powodu istotnych braków w materiale dowodowym przekazanym przez prokuraturę. To tym większa klęska, że rząd liczył na gorący temat rozliczeń w rozmowach przy świątecznych stołach. Obecnie nie jest pewne, czy sędzia, która w przeszłości zajmowała się m.in. sprawą dyscyplinarek Żurka, zdecyduje o areszcie dla Ziobry.

Prokuratura w potrzasku przez Bodnara

I wreszcie Jędrzej Dessoulavy-Śliwiński, sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie, 17 grudnia ubiegłego roku odmówił przyjęcia pisma Macieja Płeszki z Prokuratury Rejonowej Kraków-Prądnik Biały. Śledczy skierował do sądu wniosek o sporządzenie uzasadnienia do jednego z wyroków. W odpowiedzi sędzia uznał, że Płeszka nie jest tym, za kogo się podaje, bowiem został umocowany w strukturach prokuratury na skutek wadliwego zainstalowania Dariusza Korneluka na stanowisku prokuratora krajowego. Uzasadnienie Dessoulavy-Śliwińskiego jest miażdżące dla Adama Bodnara, który siłowo – w asyście policji – zajął w styczniu 2024 roku gabinet Dariusza Barskiego, legalnego prokuratora krajowego, powołując na tę funkcję swojego człowieka, mimo braku wymaganej ustawowo zgody prezydenta Andrzeja Dudy. Bodnar dokonał przewrotu pod pretekstem nieprawidłowego powrotu Barskiego ze stanu spoczynku. Co istotne, Bodnar podpisał się jako prokurator generalny pod wnioskiem Barskiego – prokuratora krajowego – o awans dla prokuratora Jacka Bilewicza do Prokuratury Krajowej. Powierzył mu nawet obowiązki prokuratora krajowego przed konkursem, który rozstrzygnięto na korzyść Korneluka. Jednego dnia dla ministra sprawiedliwości Barski był prokuratorem krajowym, a kolejnego już nie. Dwuwładzę w prokuraturze kontynuuje Żurek.

„(...) Należy podkreślić, że nawet w sytuacji, gdyby nie podzielić poglądu, że prokurator Dariusz Barski wrócił prawidłowo ze stanu spoczynku i mógł piastować stanowisko Prokuratora Krajowego, to wszelkie decyzje personalne podejmowane przez »p.o. Prokuratura Krajowego« Jacka Bilewicza lub »Prokuratora Krajowego« Dariusza Korneluka i tak nie mogą być uznane za legalne, skoro ich powołania pochodzą od nieuznawanego przez wymienione osoby prokuratora Dariusza Barskiego. Konkludując, mamy do czynienia z sytuacją, w której bez względu na to, jakie zajmie się stanowisko w kwestii statusu prokuratora Dariusza Barskiego, jego »następcy« nie mogą być uznani za prawidłowo powołanych, albowiem albo dublują urząd legalnego Prokuratora Krajowego, albo wywodzą swoje uprawnienia od osoby, która na ten urząd nie mogła być powołana, jako że pozostawała w stanie spoczynku” – napisał sędzia Dessoulavy-Śliwiński, cytowany przez Radio Wnet.

Prokurator odprawiony z kwitkiem

Z kolei prokurator Płeszka, wnioskujący do Sądu Okręgowego w Krakowie o uzasadnienie wyroku, „został powołany przez rzekomego następcę Prokuratora Krajowego, który stał się swego rodzaju dublerem Prokuratora Krajowego i został powołany na ten urząd przez Prezesa Rady Ministrów bez uzyskania obligatoryjnej opinii Prezydenta RP, czyli z rażącym naruszeniem przepisów rangi ustawowej” – wskazał. Sędzia stwierdził ponadto, że śledczy zawdzięcza swoje stanowisko nieprawidłowemu obsadzeniu funkcji prokuratora krajowego, a także – co wyraźnie zaznaczył – gorliwym działaniom wymierzonym w wymiar sprawiedliwości, żądając wyłączenia konkretnych sędziów w toku spraw, w które jest zaangażowany. Tym samym – kontynuował Dessoulavy-Śliwiński – naraża się na co najmniej odpowiedzialność dyscyplinarną. „Prokurator Maciej Płeszka nie zachowuje przymiotu niezależności prokuratora od władzy politycznej, o której mowa w art. 7 par. 1 ustawy Prawo o prokuratorze” – podsumował śledczego sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie. Zarządzenie Dessoulavy-Śliwińskiego jest w zasadzie potwierdzeniem uchwały Izby Karnej Sądu Najwyższego, którą przedstawił we wrześniu ubiegłego roku Zbigniew Kapiński. Powołanie Barskiego ze stanu spoczynku w 2022 roku było

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 3b6124aab9

zgodne z prawem i skuteczne – podkreślił sędzia. Kapiński w odpowiedzi mógł usłyszeć od rządzących, że jest neosędzią, a uchwała SN de facto nie istnieje.

– Izba Karna Sądu Najwyższego w uchwale wydanej w odpowiedzi na pytanie prawne Sądu Rejonowego Gdańsk-Południe uznała, że Dariusz Barski był i pozostaje legalnym prokuratorem krajowym, gdyż prawidłowo powrócił ze stanu spoczynku. Przypomnę, że Dariusz Barski nie został skutecznie odwołany z funkcji prokuratora krajowego – minister Adam Bodnar wręczył mu jedynie pismo stwierdzające, że nigdy nie powrócił ze stanu spoczynku. W efekcie ogłoszono brak prokuratora krajowego, powołano najpierw p.o. Jacka Bilewicza, a następnie nowego prokuratora krajowego Dariusza Korneluka. Ustawa Prawo o prokuraturze przewiduje jednak tylko jednego prokuratora krajowego, co rodzi spór. On przenosi się również na płaszczyznę orzecznictwa sądów. Moim zdaniem z czasem może się on pogłębiać, ponieważ strony postępowań będą wykorzystywać te wątpliwości do kwestionowania czynności procesowych – komentuje dla „Gazety Polskiej" szefowa KRS Dagmara Pawełczyk-Woicka.

Bo „neosędzia". Zaprzysiężony przez Komorowskiego

Według stronników Żurka, takich jak sędzia Piotr Gąciarek, Dessoulavy-Śliwiński to „neosędzia", który zawdzięcza swoją karierę Zbigniewowi Ziobrze i przewodniczącej Krajowej Rady Sądownictwa. Tymczasem sędzią wydziału karnego Sądu Rejonowego w Wyszkowie został w marcu 2015 roku – na wniosek KRS za rządów PO-PSL, powołany przez prezydenta Bronisława Komorowskiego. Krajowa Rada Sądownictwa chwaliła wiedzę prawniczą i przygotowanie do zawodu Dessoulavy-Śliwińskiego, a także wymieniła poparcie ze strony środowiska sędziowskiego. „Zdaniem Krajowej Rady Sądownictwa kandydat przedstawiany z wnioskiem o powołanie posiada wieloletnie i różnorodne doświadczenie zawodowe, które zdobył, pracując w urzędach państwowych, Naczelnym Sądzie Administracyjnym oraz wykonując zawód radcy prawnego. Sędzia wizytator w sporządzonej ocenie kwalifikacyjnej stwierdził, że kandydat bardzo dobrze zna przepisy prawa, potrafi je stosować w praktyce oraz zwrócił uwagę na profesjonalizm w ramach prowadzonej praktyki radcowskiej. Dodatkowym atutem kandydata jest to, że biegle zna język angielski, jest współautorem opracowań naukowych oraz prowadzi wykłady z zakresu prawa administracyjnego, energetycznego i postępowania sądowo-administracyjnego. Praca kandydata została także bardzo dobrze oceniona przez przełożonych oraz sędziów, z którymi współpracował, wykonując obowiązki asystenta sędziego w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Dużą zaletą kandydata jest to, że poza przygotowaniem teoretycznym posiada on także doświadczenie praktyczne związane z występowaniem w charakterze pełnomocnika procesowego na sali sądowej" – czytamy w uchwale KRS z 9 grudnia 2014 roku. Po trzech latach zaczął pracę w Departamencie Prawa Administracyjnego resortu sprawiedliwości, następnie oddelegowany do Sądu Okręgowego w Ostrołęce. Rok później orzekał w Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy, a od 2020 roku w Sądzie Okręgowym w Krakowie. I to ma być dowód na brak bezstronności i niezawisłości sędziego.

„Postawa takich sędziów jak Dessoulavy-Śliwiński powinna być upowszechniana i podana do wiadomości, tak żeby społeczeństwo dostrzegało, iż wśród prawników są ludzie praworządni i odważni, którzy nie godzą się na takie postępowanie władzy jak dotychczas".

– Nie ma czegoś takiego jak „neosędziowie". Sędzia Dessoulavy-Śliwiński awansował na stanowisko w Sądzie Okręgowym w Krakowie na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa, której jestem członkiem. Przed delegowaniem do SO w Krakowie w ogóle go nie znałam. Nie łączą mnie z nim żadne relacje osobiste poza tymi, jakie mam z innymi sędziami Sądu Okręgowego w Krakowie, w którym orzekam i którego byłam prezesem. Uważam za potwarz wobec mnie i wobec sędziego opinie pojawiające się w przestrzeni publicznej. Fakt, że sędzia udzielił mi rekomendacji przy ubieganiu się o drugą kadencję w KRS, nie zmienia tej oceny. Głosy krytyki pochodzące od niektórych sędziów związanych ze Stowarzyszeniem Themis i Iustitią świadczą o niezwykłej hipokryzji, bo osoby te są daleko bardziej powiązane towarzysko, rodzinnie i zawodowo. Jestem świadoma tych powiązań, niekiedy budzących niepokój, ale postanowiłam nie zniżać się do poziomu tej grupy. Minister Ziobro nie zna sędziego Jędrzeja Dessoulavy-Śliwińskiego i vice versa. Sędzia był sprawnym orzecznikiem, dlatego rekomendowałam go do pracy w Sądzie Okręgowym w Krakowie. Został delegowany, ponieważ szukałam osób spoza krakowskiego środowiska, gotowych na przeprowadzkę: wiązało się to z próbą rozbicia lokalnych powiązań oraz z podejrzeniem strajku włoskiego wśród kolegów – wyjaśnia przewodnicząca Pawełczyk-Woicka.

Następuje przebudzenie?

– Trudno się z sędzią Dessoulavy-Śliwińskim nie zgodzić. Uważam, że następuje pewne przebudzenie. Nie udało się rządowi Donalda Tuska zastraszyć wszystkich w wymiarze sprawiedliwości. Pamiętam, jak na samym początku procesu demontowania praworządności po 13 grudnia 2023 roku zwracałam uwagę na to, że sposób działania obecnego gabinetu jest typowy dla niedemokratycznych reżimów, które zastraszają, przekonują usilnie, że człowiek jest całkowicie bez szans i może zaufać wyłącznie nowej władzy. To typowe metody, nie ma na tym tle obecny rząd nic

eprasa.pl 3b6124aab9

nowego do zaoferowania. Stosuje się je tak długo, jak długo nie przyniosą oczekiwanego skutku, czyli pełnego podporządkowania się władzy. Jeśli nikt nie ośmieli się sprzeciwić, to wtedy okaże się, że następuje legalizacja stanu prawnego. Tak przebiegał przecież PRL – wskazuje prof. Anna Łabno.

– Na szczęście Polska jest w takiej sytuacji, że są odważne osoby zarówno w sądownictwie, jak i w prokuraturze, które w sposób jednoznaczny sprzeciwiają się nielegalnym działaniom władzy. Mają do tego odpowiednie środki prawne, które stosują, i przykład Sądu Okręgowego w Krakowie jest tego dowodem. Zwrócę jeszcze uwagę na przypadek umorzenia śledztwa w sprawie pism do sądów prokurator Ewy Wrzosek. Nie podpisał się pod nim referent, a zwierzchnik. Obie te sprawy pokazują jasno władzy czerwoną linię postępowania. Nie wszyscy chcą się godzić na nielegalne działania, pragną wykonywać swój zawód zgodnie z prawem, na podstawie i w granicach prawa, a także w zgodzie ze swoim sumieniem. Są to bardzo obiecujące przykłady. Postawa takich sędziów jak Dessoulavy-Śliwiński powinna być upowszechniana i podana do wiadomości, tak żeby społeczeństwo dostrzegało, iż wśród prawników są ludzie praworządni i odważni, którzy nie godzą się na takie postępowanie władzy jak dotychczas. Warto zaznaczyć, że takie osoby ryzykują przyszłość swoich karier w imię wyższego dobra – ocenia ekspert od prawa konstytucyjnego.

– Zarządzenie sędziego nie obowiązuje powszechnie, nie jest źródłem prawa, wywołuje skutki tylko i aż w zakresie wniosku prokuratora. Ale jest aktem bardzo istotnym, to sąd wyższej instancji wysłał wyraźny sygnał do wszystkich prawników, że trzeba działać w ramach prawa. I taka postawa powoli się rozszerza na innych sędziów. Natomiast istotą jest to, że obecny chaos będzie się potęgował do czasu, aż ktoś rozwiąże go metodami demokratycznymi. W tym sensie obywatele są bezradni, ale powinni pamiętać, że decydują o kształcie ustroju państwa przy urnach wyborczych – przypomina prof. Łabno. – Zarządzenie dotyczy wyłącznie konkretnej sprawy. Sędzia uzasadnił odmowę przyjęcia wniosku o uzasadnienie wyroku tym, że prokurator Maciej Płeszka, przedstawiający się jako „zastępca prokuratora rejonowego Kraków-Prądnik Biały w Krakowie", nie jest osobą upoważnioną do występowania w charakterze przedstawiciela tej jednostki prokuratury. Został bowiem powołany na tę funkcję przez podmiot nieuprawniony, tj. przez osobę podającą się za prokuratora krajowego, która sama nie została powołana w legalnej procedurze. Od odmowy przyjęcia wniosku złożonego przez osobę nieuprawnioną przysługuje zażalenie. Zarządzenie obowiązuje tylko w tej konkretnej sprawie i nie wiąże innych sądów – tłumaczy Woicka-Pawełczyk.

Czy zatem grozi nam w niedalekiej przyszłości paraliż już nie tylko sądownictwa z powodu uchylanych wyroków, lecz także – analogicznie – prokuratorskich śledztw?

– To jest niełatwy spór do rozstrzygnięcia, ponieważ pojawiają się w debacie radykalne opinie, mianowicie: wszystko trzeba uznać za nieważne, z wyjątkiem takich spraw, jak na przykład umowy cywilnoprawne. Trzeba pamiętać o jednym: żadne działania restytucyjne nie mogą się odbyć kosztem obywateli. Jeśli obecna prokuratura prowadzi prawidłowo śledztwo na przykład w sprawach ciężkich przestępstw, to uważam, że nie należy ich podważać. To jest podstawowa zasada, z którą powiązana jest pewność co do przepisów prawa. Trzeba działać bardzo rozważnie, zgodnie z zasadami prawa i mieć na uwadze dobro obywatela, by zmienić obecny stan rzeczy w prokuraturze – uważa prof. Łabno. **GP**

REKLAMA



eprasa.pl 3b6124aab9



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

PRZERAŻAJĄCE OKRUCIEŃSTWO PRZY ABORCJI.

DZIEWIĘCIOMIESIĘCZNE DZIECKO ZABITE BEZ ZNIECZULENIA

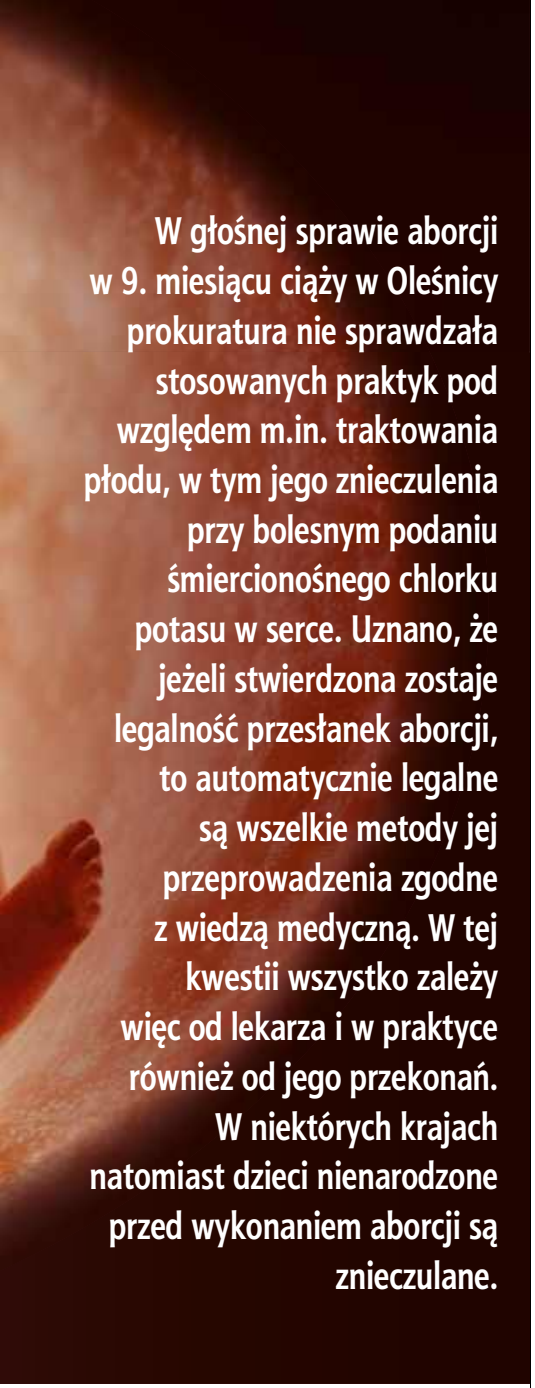
WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI OBOJĘTNY NA ŚMIERĆ I BÓL NIENARODZONYCH

Nie milkną echa głośnej aborcji w 9. miesiącu ciąży, do której doszło w szpitalu w Oleśnicy. Felek miał wrodzoną łamliwość kości i został uśmiercony zastrzykiem z chlorku potasu. Lekarze przeprowadzili aborcję, powołując się na zagrożenie dla zdrowia psychicznego matki. Wzbudziło to szeroką debatę również na temat braku znieczulenia przy zastosowaniu tej metody, mimo że uśmiercane dziecko było już zdolne do życia poza organizmem matki. Prokuratura Rejonowa w Oleśnicy umorzyła jednak wszczęte z urzędu postępowanie przygotowawcze, stwierdzając brak znamion czynu zabronionego w kwestii nakłaniania ciężarnej do przerwania ciąży, udzielenia pomocy w przerwaniu ciąży oraz jej przerwania przez lekarza. Wywołało to sprzeciw części środowisk prawniczych, które przekonywały, że dziecku, które ma możliwość przeżycia, należy udzielić niezbędnej pomocy medycznej. Później I prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska skierowała zażalenie na tę decyzję. Oleśnicka prokuratura odmówiła jednak przyjęcia zażalenia, przekonując, że zażalenie zostało wniesione przez „osobę nieuprawnioną". Prezes Manowska w całości zaskarżyła decyzję prokuratury o odmowie przyjęcia jej zażalenia na umorzenie śledztwa.

Pytania bez odpowiedzi

„Gazeta Polska" poprosiła szpital w Oleśnicy o wyjaśnienie procedur oraz panujących praktyk dotyczących przerywania ciąży metodą wstrzyknięcia chlorku potasu. Sekretariat PZS w Oleśnicy arogancko odpowiedział, iż „zadaniem PZS w Oleśnicy nie jest udzielanie mailowych porad z zakresu procedur medycznych". Dodano, że niezależnie od tego z uwagi na tajemnicę lekarską szpital nie może

eprasa.pl 3b6124aab9



W głośnej sprawie aborcji w 9. miesiącu ciąży w Oleśnicy prokuratura nie sprawdzała stosowanych praktyk pod względem m.in. traktowania płodu, w tym jego znieczulenia przy bolesnym podaniu śmiercionośnego chlorku potasu w serce. Uznano, że jeżeli stwierdzona zostaje legalność przesłanek aborcji, to automatycznie legalne są wszelkie metody jej przeprowadzenia zgodne z wiedzą medyczną. W tej kwestii wszystko zależy więc od lekarza i w praktyce również od jego przekonań. W niektórych krajach natomiast dzieci nienarodzone przed wykonaniem aborcji są znieczulane.

FOT. ADOBE STOCK

odnieść się do żadnego konkretnego przypadku.

Poprosiliśmy też oleśnicką prokuraturę o wyjaśnienie, jakie były ustalenia prokuratury dotyczące niepodania znieczulenia dziecku, wobec którego przeprowadzano aborcję, a także czy zostało to zbadane pod kątem ewentualnego naruszenia praw człowieka lub innych praw. Prokuratura odpowiedziała, że nie może udzielić informacji, ponieważ pytający nie jest stroną postępowania. Odpowiedzi udzieliła jednak Karolina Stocka-Mycek, rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu. Poinformowała, że przedmiotem śledztwa „było ustalenie, czy lekarze/członkowie personelu medycznego swoim zachowaniem wypełnili znamiona czynu zabronionego z art. 152 § 3 k.k. w zw. z art. 152 § 1 i 2 k.k.”. Chodziło więc o sprawdzenie, czy doszło do popełnienia czynów zabronionych w postaci przerwania ciąży z naruszeniem ustawy, udzielenia pomocy ciężarnej lub jej nakłaniania w sytuacji, kiedy dziecko poczęte osiągnęło zdolność do samodzielnego życia poza organizmem kobiety ciężarnej. Rzecznik podkreśliła, że celem postępowania przygotowawczego jest ustalenie, czy został popełniony czyn zabroniony i czy stanowi on przestępstwo.

Tylko legalność

„Decyzja o umorzeniu śledztwa została oparta na obszernym materiale dowodowym, w tym zeznaniach świadków i dokumentacji medycznej. Pacjentka została poinformowana o możliwych metodach zakończenia ciąży i w tym zakresie wyraziła pisemną zgodę. Zaznaczyć należy, że jeżeli spełnione są tzw. przesłanki ustawowe, to każda metoda przerwania ciąży, która jest zgodna z aktualną wiedzą medyczną i na którą wyraziła zgodę pacjentka, jest dopuszczalna i legalna. Ustawodawca nie statuuje zamkniętego dopuszczalnego katalogu metod przerwania ciąży ani nie wprowadza warunku, by przerwanie ciąży w przypadku osiągnięcia przez dziecko poczęte możliwości samodzielnego życia poza organizmem matki wiązało się jedynie z indukcją wcześniejszego porodu z żywym urodzeniem” – czytamy w wiadomości od rzecznik Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu. Prokuratorzy ocenili więc, że jeżeli stwierdzona zostanie legalność przesłanek aborcji, to automatycznie legalne są wszelkie metody jej przeprowadzenia, jeśli są zgodne z wiedzą medyczną. Takie założenie daje lekarzom ogromną dowolność i w praktyce uzależnia ich postępowanie nie tylko od wiedzy medycznej, lecz także od ich poglądów. Choć ich postępowanie jest częściowo ograniczone decyzjami pacjentki, to jednak mogą oni wpływać na kobietę. Wielu lekarzy nie traktuje nienarodzonego dziecka, nawet zdolnego do życia poza organizmem matki, jako pełnoprawnego pacjenta.

Znieczulać można, a często trzeba

Zwolennicy stosowania chlorku potasu postrzegają tę metodę jako najskuteczniejszy sposób na uniknięcie żywego urodzenia. Celem jest bowiem uśmiercenie. Przy tym często znieczulenie otrzymuje matka, która jest pełnoprawnym pacjentem, ale jego podanie kobiecie nie znieczula płodu. Tymczasem podawany chlorek potasu wywołuje bardzo silny i drażniący lub palący ból. Dodatkowo bolesne jest wkłucie podczas podawania go podczas aborcji dosercowo. Choć w medycynie trwa spór co do tego, od kiedy płód zaczyna odczuwać ból, to wiadomo na pewno, że pod koniec trzeciego trymestru, czyli w 9. miesiącu, jego układ nerwowy jest na tyle rozwinięty, że brak bólu jest praktycznie niemożliwy. Jednak znieczulanie dziecka przed zastrzykiem z chlorku potasu wcale nie jest standardem. Przeciwnicy uśmierzania bólu u nienarodzonego podkreślają, że znieczulenie wymaga nakłucia, co może spowodować niekorzystne ułożenie płodu i utrudnienie samej aborcji, która w tej sytuacji jest celem wszystkich czynności. Co ciekawe, takie znieczulenie dla zwierząt jest standardem. Z wytycznych eutanazji zwierząt AVMA z 2020 roku jasno wskazano chlorek potasu jako metodę zatrzymania akcji serca, ale tylko dla zwierzęcia znieczulonego lub nieprzytomnego. Podobnie wynika z wytycznych krajowych wielu państw. Nie ma natomiast wyraźnego obowiązku znieczulania płodu. Niektórzy lekarze jednak je stosują. Brytyjskie Królewskie Kolegium Położników i Ginekologów w materiałach z 2022 roku informowało, że w niektórych ośrodkach przed śmiercionośnym zastrzykiem dosercowym stosuje się analgezję płodu poprzez domięśniowe wstrzyknięcie fentanylu. Z kolei na liście leków australijskiego South Eastern Sydney Local Health District wskazano chlorek potasu jako metodę dosercowego zatrzymania akcji serca, ale wprost wymieniono również morfinę jako środek uśmierzania bólu płodu. **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

OBCOKRAJOWCY BEZ SPRAWDZENIA ZAJMUJĄ SIĘ BEZPIECZEŃSTWEM POLSKICH LOTÓW

Polska firma, która wygrała przetarg na wymianę systemów przeciwpożarowych m.in. w serwerowni i zapasowej sali kontroli lotów Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej, do wykonania zlecenia delegowała głównie obcokrajowców, w większości pochodzenia ukraińskiego. Informatorzy „Gazety Polskiej" twierdzą, że nie byli oni weryfikowani przed przystąpieniem do prac. – To nie tylko rażące zaniedbanie, ale bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa RP – mówi „GP" Janusz Janiszewski, były szef PAŻP.

SPOKÓJ POLSKIEGO NIEBA I KONTRAKT NA PONAD 5 MILIONÓW ZŁOTYCH

Polska Agencja Żeglugi Powietrznej (PAŻP) to strategiczna rządowa instytucja odpowiedzialna za bezpieczeństwo polskiej przestrzeni powietrznej. W styczniu 2024 roku, krótko po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska, na jej czele stanęła Magdalena Jaworska-Maćkowiak (stanowisko to zajmowała już wcześniej za rządów PO-PSL). Program śledczy Republiki „Ściśle jawne" i „Gazeta Polska" ujawniły, że w 2024 roku firma Rosjanina z brytyjskim paszportem na zlecenie kierowanej przez nią PAŻP dokonała oblotu urządzeń nawigacyjnych na Litwie, w tym na lotnisku w Wilnie. Z kolei w połowie października minionego już roku 2025 roku przetarg na modernizację systemów przeciwpożarowych (PPOŻ) w PAŻP wygrała firma InGas z podwarszawskiego Józefowa, która już wcześniej realizowała zlecenia dla tej rządowej agencji. Kontrakt w sumie opiewający na około 5,4 mln zł (brutto) zakładał m.in. wymianę kabli i czujek w zapasowej sali kontroli lotów, a także serwerowni i ośrodku szkolenia dla kandydatów na kontrolerów lotów. Na początku grudnia 2025 roku kilkoro posłów opozycji – Jerzy Polaczek, Jarosław Krajewski, Piotr Król, Grzegorz Puda (wszyscy PiS), a także Michał Połuboczek (Konfederacja) i Paulina Matysiak (niezrzeszona) – złożyło interpelację do Dariusza Klimczaka, ministra infrastruktury, w której alarmują, że zawarty przez InGas kontrakt realizuje pięć ekip, w których 90 proc. stanowią obcokrajowcy, w tym głównie pochodzenia ukraińskiego, a nadzór nad wykonywanymi przez nich pracami jest prowadzony przez tylko dwóch pracowników PAŻP odpowiedzialnych za kwestie przeciwpożarowe. „Wobec nie-

eprasa.pl 3b6124aab9



BEZPIECZEŃSTWO PAŻP

Marcin Hadaj, rzecznik prasowy PAŻP, podkreśla, że „PAŻP współpracuje z odpowiednimi służbami państwa w celu zmaksymalizowania ochrony dla swoich obiektów i pracowników". Oby to była prawda...

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

dawnych aktów sabotażu na polskich liniach kolejowych – w których organy państwowe wskazywały na podejrzenie udziału agentury lub dywersantów działających na zlecenie obcych służb, a prokuratura prowadzi śledztwa i stawia zarzuty – konieczne jest potraktowanie kwestii dostępu do infrastruktury krytycznej (w tym serwerowni) i nadzoru nad firmami zewnętrznymi jako sprawy najwyższej wagi dla bezpieczeństwa państwa" – czytamy w interpelacji zawierającej szereg pytań w zakresie procedur bezpieczeństwa tej strategicznej rządowej agencji. Dotychczas minister Klimczak nie udzielił odpowiedzi. Jednak z ustaleń „GP" wynika, że sprawa może być bardzo poważna. Zastrzegający sobie anonimowość pracownicy PAŻP, do których dotarła „GP", twierdzą, że obcokrajowcy odpowiedzialni za wymianę systemów przeciwpożarowych przed wejściem do obiektów PAŻP nie przeszli żadnej weryfikacji. Nie byli też sprawdzani przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Informacje o braku weryfikacji posiada również Janusz Janiszewski, były szef lotniczej agencji. – O tym fakcie poinformowali mnie zaniepokojeni pracownicy – mówi „GP". – To nie tylko rażące zaniedbanie, ale bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa RP – zaznacza. „Gazeta Polska" przyjrzała się sprawie kontraktu realizowanego w PAŻP.

Zagrożona ciągłość kontroli ruchem lotniczym?

Zarejestrowana w podwarszawskim Józefowie spółka InGas od lat specjalizuje się w bezpieczeństwie przeciwpożarowym (posiada w tym zakresie szereg certyfikatów jakości). Ze sprawozdań dostępnych w Krajowym Rejestrze Sądowym wynika,

eprasa.pl 3b6124aab9

że podmiot ten od lat swoje usługi świadczy m.in. dla gigantów telekomunikacyjnych, jak T-Mobile i Polkomtel. Wieloletnim klientem firmy jest też PAŻP. W 2024 roku InGas odpowiadał za budowę i uruchomienie w rządowej agencji zintegrowanego systemu zarządzania bezpieczeństwem pożarowym w kilkunastu obiektach kontroli ruchu lotniczego. Firma wygrała też przetarg na obsługę tego systemu przez cztery lata. Z kolei w 2025 roku podmiot ten został zwycięzcą rozpisanego przez PAŻP postępowania na modernizację systemów przeciwpożarowych, m.in. w ośrodku szkolenia kontrolerów lotu, a także w zapasowej sali kontroli lotów. Informatorzy „GP' twierdzą, że bezpośrednio kwestie związane z bezpieczeństwem przeciwpożarowym nadzoruje Mikołaj Karpiński, dyrektor PAŻP, w okresie rządów PO-PSL pracownik Ministerstwa Transportu. Współpracował m.in. ze Sławomirem Nowakiem, który w okresie od listopada 2011 roku do listopada roku 2013 stał na czele resortu (obecnie jest oskarżony o korupcję). W tym czasie Karpiński był m.in. rzecznikiem prasowym ministerstwa.

Realizowana przez InGas modernizacja systemów przeciwpożarowych jest kluczowa dla bezpieczeństwa PAŻP ze względu na znaczenie pomieszczeń, w których się odbywa. – Zapasowa sala operacyjna zlokalizowana w Ośrodku Szkolenia PAŻP i połączona szklanym korytarzem z główną salą operacyjną w Centrum Zarządzania Ruchem Lotniczym stanowi absolutnie krytyczny element zapewnienia ciągłości działania służb kontroli ruchu lotniczego – tłumaczy Janusz Janiszewski. – To jedyne narzędzie, które pozwala na utrzymanie bezpiecznego zarządzania ruchem cywilnym i wojskowym w polskiej przestrzeni powietrznej w sytuacjach awarii, sabotażu czy ataku terrorystycznego. Bliska odległość, zaledwie około 50 metrów, czyni ten kompleks jedną, integralną infrastrukturą krytyczną. Jej uszkodzenie oznaczałoby paraliż polskiego nieba – dodaje. To właśnie tam prace związane z modernizacją systemów przeciwpożarowych wykonują pracownicy firmy InGas. Większość z nich to obcokrajowcy, głównie pochodzenia ukraińskiego. Informatorzy „GP" wskazują, że nie przeszli oni żadnej weryfikacji. Potwierdza to Janiszewski, do którego zgłosili się – podobnie jak do „GP" – zaniepokojeni tym faktem pracownicy PAŻP.

Zastrzegający sobie anonimowość pracownicy PAŻP, do których dotarła „GP", twierdzą, że obcokrajowcy odpowiedzialni za wymianę systemów przeciwpożarowych przed wejściem do obiektów PAŻP nie przeszli żadnej weryfikacji związanej z bezpieczeństwem.

– Dopuszczenie do prac w tych ultrawrażliwych strefach – zapasowej sali operacyjnej i serwerowniach przetwarzających dane lotnicze – pracowników pochodzenia ukraińskiego bez jakiejkolwiek weryfikacji przez służby bezpieczeństwa to skandaliczne i niedopuszczalne naruszenie podstawowych zasad ochrony infrastruktury krytycznej. W obliczu realnego ryzyka sabotażu, jakie ujawniły niedawno wydarzenia na polskiej kolei, taki brak kontroli jest nie tylko rażącym zaniedbaniem, ale bezpośrednim zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa – podkreśla były szef PAŻP.

Wysadzili tory, zbiegli na Białoruś przez opieszałość służb

W dniach 15 i 16 listopada 2025 roku miały miejsce pierwsze akty dywersji na kolei. Telewizja Republika jako pierwsza ujawniła wówczas, że doszło do wysadzenia fragmentów torów na trasie Lublin–Warszawa, która jest wykorzystywana do przesyłania pomocy humanitarnej i wojskowej dla walczącej z Rosją Ukrainy. Okazało się, że odpowiadają za to dwaj obywatele Ukrainy: 41-letni Jewhenij Iwanow i 39-letni Ołeksandr Kononow, działający na zlecenie rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU. Ten pierwszy został skazany wcześniej na Ukrainie za dywersję i próbę wysadzenia fabryki dronów. Obydwaj po wysadzeniu torów w Polsce zbiegli na Białoruś. Było to możliwe, bo służby zadziałały zbyt późno. Obecnie Iwanow i Kononow są ścigani międzynarodowymi listami gończymi.

Zresztą rosyjskie służby już wcześniej interesowały się polską infrastrukturą. Jeszcze za rządów PiS, na początku 2023 roku, ABW rozbiła siatkę szpiegowską działającą w Polsce (jej członkowie zostali skazani prawomocnymi wyrokami), która na zlecenie rosyjskich służb dokonywała rozpoznania nie tylko tras kolejowych wykorzystywanych do pomocy dla Ukrainy, ale również lotnisk i dworców. W planach – jak ustaliła ABW – było wysadzenie pociągów z pomocą dla Ukrainy. Z kolei w 2024 roku rosyjskie służby stały za szeregiem podpaleń w Polsce. W niektórych przypadkach sprawcy zostali już osądzeni, w części – są oskarżeni przed sądem lub nadal prowadzone są śledztwa. W większości z nich za aktami dywersji stali działający na zlecenie Rosjan obywatele Ukrainy. Według ekspertów to dodatkowy element działań rosyjskich służb, mający wpływać na wzmacnianie w Polsce nastrojów antyukraińskich. – Rosyjskie służby specjalne mogą wykorzystywać obywateli Ukrainy i innych państw byłego Związku Radzieckiego jako naturalną agenturę – mówi „GP" płk Mariusz Kozłowski, emerytowany oficer Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW). – Nie należy wykluczać, że w przypadku obywateli Ukrainy, których państwo stało się ofiarą niespotykanego ataku, ludobójstwa i innych okrucieństw, rosyjskie służby specjalne, wiedząc wcześniej – bo FR rozpoczęła pełnoskalową wojnę – że może się rozpocząć exodus obywateli Ukrainy do Polski

eprasa.pl 3b6124aab9

i innych zachodnich krajów, mogły przygotować operację, celem której była instalacja (w celu późniejszej infiltracji) wśród uciekających na Zachód swojej przygotowanej i doskonale przeszkolonej agentury, od której do dziś odbiera informacje wywiadowcze – dodaje. – Wiele ujawnionych spraw przez polskie służby wskazuje na zdecydowanie większą podatność obcokrajowców na propozycje współpracy ze strony rosyjskich służb specjalnych – mówi „GP" Jarosław Krajewski, poseł PiS, współautor interpelacji dotyczącej wątpliwości wokół realizacji zawartego przez PAŻP kontraktu na modernizację systemów antypożarowych.

PAŻP: „Nie można wykluczyć cudzoziemców"

O realizujących kontrakt dla PAŻP obcokrajowców, w tym ich weryfikacje przed wejściem do obiektów agencji, „GP" zapytała spółkę InGas. „Niestety nie możemy udzielić Państwu odpowiedzi na przedmiotowe pytania. Firma InGas jest bowiem związana umowami o zachowaniu poufności" – napisała w odpowiedzi Kinga Kaliniecka z działu prawnego InGas, odsyłając nas do PAŻP. „GP" przesłała do lotniczej agencji szereg pytań związanych z obcokrajowcami realizującymi kontrakt, w tym o kwestie braku weryfikacji. „Bezpieczeństwo obiektów i pracowników PAŻP w zakresie wszystkich możliwych środków ochrony jest priorytetem Agencji. Jednym z kluczowych aspektów dbałości o bezpieczeństwo są niezbędne działania przeciwpożarowe, w tym wymiana systemu i urządzeń przeciwpożarowych z uwagi na konieczność zaktualizowania certyfikacji" – odpowiedział Marcin Hadaj, rzecznik prasowy PAŻP, i dodał: „PAŻP jest świadoma istniejących zagrożeń, również w zakresie potencjalnych działań hybrydowych. W związku z realizacją kontraktu z polską firmą InGas Sp. z o.o., z którą PAŻP współpracuje regularnie od 2007 roku, zawartego w wyniku opartego o przepisy prawa zamówień publicznych, Agencja podjęła wszystkie dostępne prawnie działania w celu operacyjnego zabezpieczenia realizowanych prac. Prace w ramach zamówienia zostały objęte szczegółowym i stałym monitoringiem oraz kontrolą przy wykorzystaniu urządzeń technicznych". Rzecznik prasowy PAŻP zaznaczył, że „kryteria oceny oferty, zgodnie z przepisami ustawy Pzp [Prawo zamówień publicznych], muszą być obiektywne, związane z przedmiotem zamówienia i nie mogą dotyczyć statusu prawnego czy pochodzenia". „Nie można stosować w postępowaniu kryteriów oceny ofert ani innych zapisów wykluczających cudzoziemców, ponieważ jest to sprzeczne z zasadą równego traktowania i niedyskryminacji. Ograniczanie udziału ze względu na narodowość jest niezgodne z prawem UE i krajowym" – dodał i zaznaczył, że w przetargu na modernizację systemu przeciwpożarowego zastosowano przesłanki ustawy sankcyjnej, a każdy z oferentów musiał przedstawić oświadczenia, że nie będą wykonywać zlecenia z udziałem podmiotów lub osób objętych sankcjami. Hadaj podkreślił również, że „PAŻP współpracuje z odpowiednimi służbami państwa w celu zmaksymalizowania ochrony dla swoich obiektów i pracowników".

Jaką rolę w nadzorze nad realizacją kontraktu przez InGas odgrywa dyrektor Mikołaj Karpiński? „Wszyscy dyrektorzy zatrudnieni w PAŻP realizują swoje obowiązki w oparciu i zgodnie z Regulaminem Organizacyjnym PAŻP" – stwierdził w odpowiedzi Marcin Hadaj. – Bezpieczeństwo państwa zaczyna się od takich spraw, jak dostęp do infrastruktury krytycznej. Jako posłowie zwracamy uwagę na brak należytej kontroli ze strony PAŻP nad firmami zewnętrznymi i obcokrajowcami, którzy mogą być bardzo wrażliwym ogniwem dla obcych służb specjalnych. Każdy taki przypadek – jak ten opisany w naszej interpelacji – musi być traktowany śmiertelnie poważnie, żeby wysłać jasny komunikat, że o bezpieczeństwo państwa troszczymy się każdego dnia, a nie dopiero po akcie dywersji – komentuje z kolei poseł Krajewski. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem
składamy wyrazy szczerego współczucia
naszemu Drogiemu Koledze
ZENONOWI FABIANOWICZOWI
Przewodniczącemu Klubu „Gazety Polskiej" w Sulęcinie,
Koordynatorowi Klubów „Gazety Polskiej"
województwa lubuskiego
z powodu śmierci

ŚP.

OJCA – JANA

Łączymy się z Tobą w bólu i żałobie.
Niech pamięć o Jego życiu będzie dla Ciebie źródłem siły,
a czas przyniesie ukojenie i pokój.

Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej Rodziny.

Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej",
Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej",
oraz Koledzy z Klubów „Gazety Polskiej"

eprasa.pl 3b6124aab9

ZNOWU ZASKOCZYŁA...



Niektórzy żegnali stary rok, a inni nawet witali nowy, będąc uwięzieni w... śnieżnych zaspach, jakie pokryły północno-wschodnią Polskę. Teoretycznie, jak mawiał klasyk, „jak jest zima, to musi być zimno", ale jednak w kartonowym państwie rządzonym przez ekipę Tuska nawet kilkanaście centymetrów śniegu potrafi wywołać komunikacyjny paraliż i wielką społeczną debatę na temat ataku zimy. Największym echem odbił się paraliż na trasie S7 w okolicach Ostródy, gdzie w kilunastokilometrowym korku utknęły w zaspach dziesiątki samochodów. Przez wiele godzin ludzie skarżyli się na brak jakichkolwiek informacji czy pomocy. Musiało minąć trochę czasu, nim Tusk przywdział swój kryzysowy sweterek i razem z dzielnymi ministrami zwołał tzw. sztab kryzysowy, na którym uradzili, że... chyba coś z tym zimowym fantem trzeba zrobić. Mimo zapewnień Marcina Kierwińskiego, że „sytuacja jest opanowana", jeszcze przez wiele godzin trwało uwalnianie aut ze śnieżnych zasp. Internauci z rozrzewnieniem wspominają czasy, kiedy to zamiast całej tej politycznej hucpy minister Bieńkowska potrafiła wyjść na konferencję i z rozbrajającą szczerością przyznać: „Sorry, taki mamy klimat".







ZŁOTE myśli #ZimaNaS7



Andrzej Śliwka @SliwkaAndrzej
Zima zaskoczyła pana Klimczaka. Na trasie S7 – GIGANTYCZNY korek. W samochodach dzieci i osoby starsze. Pan Klimczak pewnie powie: „sorry, taki mamy klimat". Ale stwierdzić, że działania podległych mu instytucji były spóźnione, to nic nie powiedzieć.



e-Janusz Ch. @Janusz_Ch_
Wicewojewoda – w związku z sytuacją na S7 – poprosił o pomoc Gminę Miasta Ostróda, która z drogami krajowymi i autostradami nie ma nic wspólnego, prócz tego, że tam jest. Uruchamia miejsca w szkole na noc, da herbatę i ciepły kąt. Także ten...



F-35 @znowu_samolotem
To jest kabaret, drodzy Państwo. Sytuacja się powtarza jak w czasie powodzi. Za chwilę wyskoczy Owsiak z Tuskowego kapelusza i będzie robił zbiórkę kasy dla zasypanych ofiar niespodziewanego ataku zimy pod koniec grudnia, a Kierwiński vel „Pogłos" będzie przygrywał na bałałajce.



Rocky Balboa @Bernard85065859
Znaleziono już winnego odpowiedzialnego za tragiczną sytuację na trasie S7.
W państwie Tuska jeden tir jest w stanie spowodować paraliż w ruchu drogowym.

eprasa.pl 3b6124aab9

PO KOLANA W ŚNIEGU

Pasażerowie korzystający z pociągów w Mławie podobno na nowo odczytali skrót PKP: „Po Kolana Przysypani”. Wszystko po tym, gdy intensywne opady śniegu (kto by się spodziewał w środku zimy?!) spowodowały zasypanie peronu kolejowego. Sieć szybko obiegł filmik, na którym widać pasażerów, którzy wraz z ciężkimi bagażami brodzą w śnieżnych zaspach niczym na wyprawie polarnej. Tymczasem podczas kryzysowego teatrzyku, tfu!, to znaczy podczas tzw. sztabu kryzysowego o sytuację z Mławy zapytany został premier Tusk, który z rozbrajającą szczerością przyznał, iż miał nadzieję, że ów filmik to… fejk. Kiedy szefa rządu wyprowadzono z błędu, na ratunek rzucił się minister Klimczak, który w stylu znanym z putinowskich odpraw wypalił, że PKP skieruje do odśnieżania peronów dodatkowe siły. Tak, towarzysze! 200 proc. normy wykonamy!







ZIMOWA ZJAWA

Pech chciał, że ataku zimy w północno-wschodniej Polsce doświadczył m.in. znany z ciętego języka i internetowych polemik redaktor Rafał Otoka-Frąckiewicz. Na bieżąco relacjonował on swoją podróż samochodem podczas ataku zimy, jednak zdjęcie, które zrobił sobie podczas zimowej zamieci, stojąc w środku drogowego zatoru, prawdopodobnie przejdzie do historii internetu niczym selfie Jacka Kurskiego z euromajdanu w Kijowie czy zdjęcie Berniego Sandersa siedzącego na krzesełku. Internauci szybko wzięli się za robienie memów.







eprasa.pl 3b6124aab9



Piotr
Grochmalski

ESKALACJA wojny hybrydowej z Polską



Rok 2025 okazał się krytyczny w eskalacji działań Rosji wobec Polski. Było to do przewidzenia. Jednak w wyniku skandalicznych błędów ekipy Donalda Tuska ponieśliśmy dotkliwe porażki z Federacją Rosyjską w wojnie informacyjnej i kognitywnej prowadzonej przeciwko nam. Atak dronów był największym uderzeniem Kremla na państwo NATO od zakończenia zimnej wojny. Uruchomiliśmy wówczas procedurę art. 4 Sojuszu. Skala uderzeń cyfrowych, działań dywersyjnych i terrorystycznych, których kulminacją była próba wysadzenia pociągu pasażerskiego przez agenturę proxy kierowaną przez GRU, nie spotkała się ze skuteczną odpowiedzią. Rok kończyły agresja z wykorzystaniem balonów przemytniczych i międzynarodowy skandal z rosyjskim konsulatem w Gdańsku.

PUBLICYSTYKA

W minionym roku Rosja prowadziła wobec Polski pełnoskalową wojnę hybrydową, cyfrową, informacyjną i kognitywną. Według ocen amerykańskiego Instytutu Badań nad Wojną intensywność tych działań wskazywała, iż mamy do czynienia ze strony Rosji z fazą zero, poprzedzającą agresję militarną.

Skrajny dyletantyzm ekipy rządzącej

Odpowiedź na pytanie, dlaczego Putin odważył się na tak radykalną eskalację agresji wobec Polski, jest stosunkowo prosta. Bo mógł. Rząd Donalda Tuska okazał się nieskuteczny w odstraszaniu Rosji i zniechęcaniu jej do takich działań. Spektakularnym przykładem koszmarnego błędu w wojnie informacyjnej była sztubacka, pełna propagandowego zadęcia operacja ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego związana z likwidacją konsulatu rosyjskiego w Gdańsku. Idea ze wszech miar słuszna została spaprana. Przypomnijmy, iż w odpowiedzi na akt dywersji na kolei Sikorski ogłosił 19 listopada 2025 roku, iż w związku z eskalacją ataków na Polskę podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego rosyjskiego konsulatu – w Gdańsku. Dwa dni później Sejm podjął ważną uchwałę, za którą zagłosowało 439 posłów, nikt nie był przeciw, jedna osoba wstrzymała się od głosu. Wzywał w niej rząd „do zapewnienia warunków bezpieczeństwa terenu przy ulicy Belwederskiej 49 w Warszawie, który sąsiaduje z Ministerstwem Obrony Narodowej przy ulicy Klonowej 1 w Warszawie", a także wzmocnienia ochrony kontrwywiadowczej oraz antydronowej siedziby szefa MON, Belwederu oraz kompleksu budynków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów przy ulicy Parkowej. W uchwale wzywano też rząd – w ramach prawa międzynarodowego – do przeniesienia ambasady Federacji Rosyjskiej w Warszawie. Gdy doszło do praktycznych działań, wyszedł cały brak profesjonalizmu ekipy Tuska. Operacja związana z konsulatem nie została przygotowana, co skrzętnie wykorzystała Rosja, po raz kolejny osłabiając międzynarodowy wizerunek naszego państwa. Polski MSZ nakazał zamknięcie konsulatu w Gdańsku do północy 23 grudnia 2025 roku.

W odpowiedzi Rosja wezwała polskiego ambasadora i ogłosiła zamknięcie 30 grudnia 2025 roku Konsulatu Generalnego RP w Irkucku, a równocześnie ośmieszyła wiarygodność RP, bo na terenie nieruchomości pozostała osoba z personelu konsulatu. Równocześnie Maria Zacharowa, rzeczniczka rosyjskiego MSZ, na konferencji prasowej w Boże Narodzenie ostrzegła, że „ci, którzy chcą »przejąć« budynek Konsulatu Generalnego Rosji w Gdańsku, powinni dokładnie rozważyć konsekwencje takiego posunięcia. Myślę, że jest już wiele przykładów tego, jak Rosja reaguje i jak bolesne są te reakcje dla tych, którzy do-

eprasa.pl 3b6124aab9



puszczają się niesprawiedliwości wobec naszego kraju”. Uznała też, że kroki podjęte przez rząd Tuska wpisują się w działania, które mają paraliżować proces pokojowy. Jak stwierdziła, rozmowy z Waszyngtonem są utrudniane przez działania „wyjątkowo szkodliwe” podejmowane przez grupę państw, przede wszystkim z Europy Zachodniej, których celem ma być zablokowanie i podważenie dotychczasowych efektów dyplomacji.

Sytuacja ta pokazuje skrajny dyletantyzm ekipy Tuska. Nie przygotowano zaplanowanej operacji, wszystko odbywało się na żywioł. Mimo więc upływu wyznaczonego terminu budynek przy ul. Batorego w Gdańsku nie został przekazany stronie polskiej, a Rosja przejęła inicjatywę strategiczną, spychając, nawet w tym elemencie wojny informacyjnej, Polskę do defensywy. Sprawa przeniesienia ambasady rosyjskiej w ogóle zniknęła z agendy, a kwestia konsulatu prawdopodobnie ciągnąć się będzie przez lata.

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Katastrofy Tuska prowokują Rosję do eskalacji

Rosja od lat prowadzi wobec Polski wojnę kognitywną. Dyletantyzm ekipy Tuska wzmaga agresywność Kremla i tworzenie coraz bardziej rozbudowanych scenariuszy „miękkich” konfliktów, które mają wywołać głęboką destabilizację RP. Według analityków Instytutu Badań nad Wojną (ISW) Rosja przyspiesza fazę przygotowań informacyjnych i psychologicznych, stanowiących fazę zero przed ewentualną przyszłą wojną z NATO. W ramach przygotowywanych planów operacyjnych przez Centrum Zarządzania Obroną Narodową FR mieszczące się w podziemiach Sztabu Generalnego analizowane są wszystkie informacje zebrane w wyniku kolejnych prowokacji wobec Polski.

W październiku 2022 roku, po katastrofie pierwszej fazy agresji Rosji na Ukrainę, na czele tej struktury stanął gen. Oleg Gorszenin (urodził się w Schwerinie w byłym NRD, gdzie jego ojciec służył w ramach Północnej Grupy Wojsk). To w ramach Centrum Zarządzania Obroną Narodową FR działa zespół analityczno-operacyjny, planujący operacje dywersyjne i informacyjne realizowane przeciwko Polsce przez wyspecjalizowane służby, głównie przez GRU. Mają one pozwolić na gromadzenie cennych informacji nie tylko na temat naszej armii, systemu obronnego, naszej infrastruktury krytycznej, lecz także reagowania struktur państwa i elit politycznych w warunkach zagrożenia.

William Dixon i Maksym Beznosiuk, analitycy najstarszego na świecie think tanku zajmującego się bezpieczeństwem, The Royal United Services Institute (RUSI), ostrzegają w artykule z 19 grudnia 2025 roku, że w 2026 roku należy się spodziewać dalszej eskalacji działań dywersyjno-terrorystycznych wymierzonych w państwa NATO. To oczywiste, że w głównej mierze dotyczy to Polski. Jak zauważają autorzy: „Pułapka, którą Putin

eprasa.pl 3b6124aab9

zastawił na siebie, ma charakter psychologiczny: reżim, który uzasadniał swój autorytarny model obietnicą przywrócenia rosyjskiej potęgi, nie może przyznać się do strategicznej porażki bez ryzyka politycznego upadku. Ukształtowany przez kulturę KGB i będący świadkiem upadku Związku Radzieckiego, każdy układ pokojowy, który można postrzegać inaczej niż jako całkowite »zwycięstwo«, nie jest już dla niego opcją polityczną. Podważyłby on legitymizację całego reżimu. Dlatego eskalacja staje się nie wyborem, lecz koniecznością".

Obecna Rosja przekształca się w tyranię

Niepokojąca jest wyjątkowa strategiczna bierność RP. Seria gigantycznych wpadek radykalnie ograniczyła poczucie bezpieczeństwa Polaków i wiarygodność Rzeczypospolitej wobec państw NATO, a także ukazała brak zdolności do skutecznego odstraszania Rosji w toczących się typach wojen. Według analityków RUSI Putin musi pokazać swojej opinii publicznej i Zachodowi, że zachowuje inicjatywę i pozostaje wielką potęgą. Dlatego w 2026 roku dojdzie do eskalacji rosyjskiego sabotażu skierowanego przeciwko rozwijającej się europejskiej infrastrukturze produkcji obronnej oraz łańcuchom dostaw na Ukrainę (w tym głównie przeciw Polsce). Nastąpi też wzrost działań wywrotowych, zwłaszcza wojen informatycznych. Analitycy RUSI ostrzegają też przed formami presji wywieranej za pomocą konwencjonalnych demonstracji wojskowych. Spodziewają się eskalacji od sporadycznych do systematycznych, jak 12-minutowe naruszenie przestrzeni powietrznej w 2025 roku w Zatoce Fińskiej. Możliwe jest też używanie przez Rosję retoryki nuklearnej w celu wywarcia presji psychologicznej i zastraszenia zachodniej opinii publicznej. Ma temu towarzyszyć jasne przesłanie: wspieranie Ukrainy grozi bezpośrednią eskalacją w stosunkach z Rosją, więc być może powściągliwość jest mądrzejsza.

Tę ocenę zdaje się potwierdzać analiza Niny Chruszczowej, która na łamach „Foreign Affairs" w artykule z 30 grudnia 2025 roku ostrzega, iż obecna Rosja przekształca się w tyranię. Jak zauważa: „Putin próbował przedstawić kampanię na Ukrainie jako wojnę obronną, stawiając ją na równi z II wojną światową znaną w Rosji jako »Wielka Wojna Ojczyźniana«. Ale ta próba się nie powiodła". Nie ma entuzjazmu do wojny, ale to wywołuje coraz mocniejszą agresywność Kremla i represje. Według najnowszych badań sondażowych Centrum Lewady z grudnia 2025 roku już tylko 26 proc. społeczeństwa w pewnym stopniu zgadza się z twierdzeniem, że „działania militarne wobec Ukrainy powinny być kontynuowane", co stanowi najniższy poziom poparcia od początku wojny. Odsetek osób, które twierdzą, że Rosja powinna walczyć aż do całkowitego zwycięstwa, spadł z 29 proc. w 2022 roku do 15 proc. pod koniec 2025 roku. Jak zauważa Nina Chruszczowa: „Obecne nastroje stanowią zagrożenie dla Kremla. Kreml zareagował (…), przerzucając ciężar represji na państwo. Dąży do wyeliminowania wszelkiej niezależnej działalności politycznej – wszystkiego, co mogłoby wymknąć się spod jego kontroli". A to oznacza rosnącą determinację Putina w eskalacji wojny hybrydowej wobec państw NATO w 2026 roku.

Dyletantyzm ekipy Tuska wzmaga agresywność Kremla i tworzenie coraz bardziej rozbudowanych scenariuszy „miękkich" konfliktów, które mają wywołać głęboką destabilizację RP.

Działania po omacku

Każda kolejna fala uderzeń Rosji w ramach wojny hybrydowej miała odmienny charakter. Ale wszystkie te incydenty łączyło kilka wspólnych cech: były tanie w realizacji, trudne do szybkiego przypisania i wywoływały w skali kraju silne oddziaływanie psychologiczne – atmosferę niepewności i redukcję zaufania obywateli do instytucji państwa. Po akcie sabotażu na kolei rząd Tuska ogłosił operację „Horyzont", która miała zapobiec dalszym atakom na korytarze transportowe, węzły logistyczne i infrastrukturę krytyczną. Rzucono do boju ponad 10 tys. żołnierzy z Wojsk Obrony Terytorialnej. Jak zwracał uwagę Piter Arak z Atlantic Council, „przypominało to środki bezpieczeństwa wewnętrznego wprowadzone w kilku krajach Europy Zachodniej po atakach terrorystycznych na początku XXI wieku, m.in. w Hiszpanii, we Francji, w Wielkiej Brytanii i Belgii. Jednak sytuacja w Polsce jest dziś inna. Zagrożenie nie pochodzi tu ze strony rozproszonej siatki ekstremistów, lecz ze strony państwa posiadającego broń jądrową, celowo badającego systemy obronne sojusznika z NATO". Panicznie zaangażowano ogromne środki już po uderzeniu, a więc wykonaniu operacji przez formacje GRU, bez dokonania analiz wstecznych, które pozwoliłyby na rozpoznanie logiki i trafną prognozę dalszych celów rosyjskiej wojny hybrydowej. To wymaga jednak rozpracowania długofalowej strategii działań wymierzonych przez Rosję wobec Polski.

William Dixon i Maksym Beznosiuk alarmują, że „Rosja wydaje miliardy na »postępy« na polu bitwy o 50 metrów dziennie w rejonach takich jak Charków – wolniejsze niż ofensywa nad Sommą. W ciągu dwóch lat zajęli oni niewiele ponad 2 proc. dodatkowego terytorium w kraju. Rosja, osiągając szacunkowo 1,4 mln ofiar, wyczerpuje swoje rezerwy sprzętu z czasów sowieckich. (…) Dostawy wojskowe z Korei Północnej i Chin nie są w stanie wypełnić pogłębiających się braków w sprzęcie i amunicji. Wraz z gwałtownym kurczeniem

eprasa.pl 3b6124aab9

się konwencjonalnego arsenału militarnego i rosnącym potencjałem przemysłowym Zachodu, wojna hybrydowa staje się nie tylko opłacalna, lecz wręcz konieczna – to jedyne realne narzędzie Moskwy do generowania kosztów i podtrzymywania iluzji zdolności ofensywnych".

Polska nie jest gotowa na eskalację wojny hybrydowej

Polska winna być przygotowana na radykalną eskalację wojny hybrydowej ze strony Rosji, ale ekipa 13 grudnia niezbędny na to czas zmarnotrawiła na walkę z opozycją i angażowanie służb do politycznych działań. Ich działania, osłabiające kluczowe instytucje państwa, były wnikliwie analizowane przez analityków FSB i GRU. Istnieje oczywista spójność w wyborze celów hybrydowych działań Rosji wobec Polski z tymi elementami struktury państwa, które zostały dramatycznie osłabione. Brutalna pacyfikacja mediów publicznych, a także uznanie przez rząd 13 grudnia TVN i Polsatu za strategiczne podmioty, aby mogły stać się one elementem propagandowego przekazu w walce z opozycją, próba zastraszenia i zlikwidowania niezależnego dziennikarstwa – spowodowały, że nie funkcjonuje w Polsce komunikacja strategiczna, co skrzętnie wykorzystuje Rosja. Każdy kolejny atak dywersyjny wywołuje gigantyczny chaos informacyjny.

Pułkownik rezerwy kontrwywiadu Adam Jawor zwraca uwagę, iż „rosyjska doktryna konfrontacji informacyjnej (ICD) stała się jednym z kluczowych instrumentów polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, łącząc działania medialne, cybernetyczne, psychologiczne i pośrednie, w ramach długofalowej rywalizacji z Zachodem. Opiera się na przekonaniu, że przestrzeń informacyjna jest strategicznym polem walki, w którym można osiągać cele polityczne poniżej progu otwartego konfliktu". Autor zwraca uwagę, iż w ramach rosyjskiej doktryny konfrontacji informacyjnej „Ministerstwo Obrony pełni rolę integratora działań informacyjnych i cybernetycznych – planuje operacje w ścisłym związku z działaniami militarnymi. GRU odpowiada przede wszystkim za ofensywne operacje w cyberprzestrzeni, sabotaż i działania poniżej progu wojny; koordynuje również zagraniczne sieci wpływu. (…) FSB pełni głównie funkcje defensywne i kontrwywiadowcze – nadzoruje wewnętrzną infosferę, kontroluje przestrzeń medialną, przeciwdziała niezależnym źródłom informacji i prowadzi działania kontrpropagandowe wewnątrz kraju, jednocześnie angażując się w operacje ofensywne wymierzone w środowiska opozycyjne i zagraniczne instytucje medialne. MSZ odgrywa natomiast istotną rolę w legitymowaniu rosyjskiej narracji na forach międzynarodowych, wykorzystując instrumenty dyplomatyczne do wzmacniania przekazu politycznego i podważania decyzji Zachodu".

Każda z przeprowadzonych wobec Polski operacji hybrydowych miała taki złożony, interoperacyjny charakter. Ani razu ekipa 13 grudnia nie rozpoznała trafnie serii zagrożeń, które głęboko zdestabilizowały Polskę. A zamiast stworzyć i rozbudować wspólnotę analityczną, zdolną do podjęcia takich działań, ekipa Tuska zlikwidowała Centrum Badań nad Bezpieczeństwem, najlepszy think tank działający na wschodniej flance NATO, zajmujący się m.in. wojną informacyjną FR. A skromne zasoby analityczne Służby Kontrwywiadu Wojskowego skierowano do bratobójczej walki z dwoma byłymi ministrami obrony RP, Antonim Macierewiczem, Mariuszem Błaszczakiem, a także z ośrodkiem prezydenckim i szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego, prof. Sławomirem Cenckiewiczem. W ten sposób nie tylko radykalnie osłabiono skuteczność działania kluczowych służb RP, lecz także ułatwiono działanie Rosji w ramach operacji hybrydowych. W ten sposób dramatycznie osłabiliśmy nasze bezpieczeństwo. Pułkownik Adam Jawor podkreśla, iż Sojusz jest celem strategicznym owej wojny informacyjnej Rosji. NATO „przedstawiane jest jako organizacja agresywna, niespójna i niezdolna do obrony swoich członków. Operacje dezinformacyjne i narracyjne dotyczące sojuszu koncentrują się na: podważaniu wiarygodności zobowiązań sojuszniczych, przedstawianiu obecności wojskowej USA i sojuszników jako zagrożenia dla pokoju, wzmacnianiu wewnętrznych podziałów między członkami NATO, dyskredytowaniu wspólnych ćwiczeń i projektów obronnych".

Przegrywamy wojnę informacyjną z Rosją

Po zmasowanym ataku rosyjskich dronów na Polskę, w wyniku skandalicznej dezinformacji, jakiej dopuściła się ekipa Tuska, zamiast wykorzystać sytuację w wojnie informacyjnej z FR, dramatycznie podważyliśmy naszą wiarygodność. Jak stwierdził wówczas Sławomir Mentzen, „polski wiceminister Bosacki w ONZ pokazywał zdjęcie (…) domu, twierdząc, że zniszczył go ruski dron. Teraz wiemy, że dom zniszczyła polska rakieta. Ten rząd ośmiesza Polskę, dezinformuje własne społeczeństwo z prezydentem i RBN włącznie, a do tego podkłada się Rosji. Po tej wpadce ciężej będzie światu uwierzyć, że drony rzeczywiście były rosyjskie. I kto tu jest pożytecznym idiotą Putina?".

Nikt nie poniósł odpowiedzialności za tę dezinformacyjną katastrofę. Już po tym wydarzeniu, podczas szóstej edycji Cyber24 DAY, Tomasz Chłoń, pełnomocnik ministra spraw zagranicznych ds. przeciwdziałania dezinformacji międzynarodowej, z dumą wyrażał się o pracy utworzonego międzyresortowego zespołu ds. przeciwdziałania zagranicznej ingerencji i manipulacji w środowisku informacyjnym, a także Rady Odporności, którą ma tworzyć ponad 100 organizacji. A przecież ekipa Tuska przegrała wszystkie kluczowe wojny informacyjne z Rosją – także tę o konsulat w Gdańsku. Tymczasem nie ma odpowiedzialnych za wszystkie te klęski, które dramatycznie osłabiają wiarygodność państwa wobec obywateli. Gdy Rosja rozbudowuje swój potencjał w wojnie informacyjnej i wzmacnia Jednostkę GRU 54777, która odpowiada za szereg złożonych, wielowarstwowych operacji skierowanych przeciw naszemu państwu, Donald Tusk kręci infantylne filmiki w ramach swojej prywatnej wojny, jaką wypowiedział prezydentowi Nawrockiemu, a SKW zajmuje się próbą blokowania dostępu do informacji niejawnych dla szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, prof. Cenckiewicza. **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9



Dawid
Wildstein

Koniec DRESIARZA ŻURKA?



Umorzenie sprawy Ewy Wrzosek jest dokładnie taką samą ostentacją co casus Sławomira Nowaka. Jest podeptaniem elementarnych standardów, bezprawiem, które mogło zostać „załatwione" przez Żurka w sposób dużo mniej bezczelny. Jednak nasz „silny razem", piastujący stanowisko ministra sprawiedliwości, musiał się na ten ruch zdecydować, ponieważ od porażki w sprawie Romanowskiego walczy on o swoje polityczne życie.

PUBLICYSTYKA

Reakcja Żurka na niekorzystny dla niego wyrok sądu w sprawie Romanowskiego w pełni pokazuje to, czym jest tak naprawdę „praworządność" uśmiechniętej władzy. Sędzia, który jeszcze przed chwilą był właściwy, teraz okazuje się pisiorem. Szuka się na niego haków, organizowana jest kampania nienawiści, której staje się celem. Straszy się go konsekwencjami prawnymi, wprost mówi o konieczności odsunięcia go od sprawy i znalezienia innego sędziego (zapewne – stosując nomenklaturę Żurka – odpowiednio „zaufanego"). Podsumowując, używane są metody rodem ze wschodnich oligarchii.

Walka o życie

Prawda jest jednak taka, że Żurek nie ma innego wyjścia. Minister sprawiedliwości został przyparty do muru i walczy obecnie o swoje polityczne życie. Musi pokazać Tuskowi, że jest wciąż dla uśmiechniętego premiera użyteczny – i możemy być pewni, że nie cofnie się przed niczym. Żeby właściwie zrozumieć sytuację, w której znalazł się Żurek, trzeba przypomnieć o fundamentalnej różnicy między nim a Bodnarem, w której tkwi powód, dla którego Tusk desygnował go na ministra sprawiedliwości. Bodnar miał bardzo konkretny cel – doprowadzić do systemowej rewolucji w Polsce, stworzyć nowy rodzaj państwa, a raczej quasipaństwa, absolutnie uzależnionego od Brukseli, którego system prawny de facto zostałby wchłonięty przez ten unijny. Jednak aby ten plan się powiódł, konieczne było spełnienie jednego warunku – Tusk musiał mieć swojego prezydenta. Gdy to się nie wydarzyło, gdy nie udało się też – mimo chęci i prób Giertycha, Bodnara oraz samego premiera – skręcić wyniku wyborów prezydenckich, zmieniła się też radykalnie sama filozofia rządzenia Tuska. Żurek nie ma już za zadanie systemowej zmiany państwa i zrobienia z Polski europejskiego landu. Ma za to wprowadzać maksymalny chaos, destrukcję, aby następnie, na zgliszczach polskiego prawa i konstytucji, za pomocą brutalności i bezwzględności pokazywać siłę swoją i ekipy, która za nim stoi. Ta agresja ma jeszcze jeden cel i są nim środowiska powiązane z Platformą. Pamiętajmy bowiem, że po przegranych przez to ugrupowanie wyborach pojawiły się głosy krytyczne wobec Tuska, podważające jego pozycję. By przetrwać, uśmiechnięty premier musiał, określając to ostro, wziąć „swoich za mordy". Udało mu się to także dzięki Żurkowi, bohaterowi Silnych Razem, którego cechuje typowa dla tej grupy brutalność połączona z prymitywizmem i chamstwem. Właściwie każde kolejne działania Żurka, od momentu objęcia przez niego urzędu, potwierdzają powyższą tezę. Bezczelne, ostentacyjne skręcenie sprawy Sławomira Nowaka, wzięcie sobie Ewy Wrzosek na najbliższą współpracowniczkę, proponowanie Nawrockiemu bójki czy słowa o „zamykaniu posłów opozycji w bagażnikach samochodów". Wymieniać można dalej: całą hucpę z Ziobrą, uchylanie wyroków mordercom dzieci i pedofilom, zapraszanie „na kawkę" do Ministerstwa Sprawiedliwości skompromitowanych prowokatorów, takich jak Kramek czy Szczurek…

Powtórka Nowaka

Żurek ma być więc rodzajem politycznego dresiarza – tępego i agresywnego, ale budzącego strach. Żeby jednak utrzymać taką pozycję, Żurek musi mieć swoich, jak to ładnie określił w poprzednim numerze „Gazety Polskiej" Grzegorz Broński, „pomagierów w togach". To oni zapewniają mu siłę – ale tacy ludzie będą mu wierni, póki będą mieli świadomość, że Żurek jest w stanie ich ochronić. I właśnie w tym kontekście powinniśmy patrzeć na ostatni ruch Prokuratury Krajowej w sprawie Ewy Wrzosek, wspólniczki Waldemara

eprasa.pl 3b6124aab9



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Żurek ma wprowadzać maksymalny chaos, destrukcję, aby następnie, na zgliszczach polskiego prawa i konstytucji, za pomocą brutalności i bezwzględności, pokazywać siłę swoją i ekipy, która za nim stoi.

Żurka oraz Romana Giertycha, a przy okazji także bohaterki środowisk Silnych Razem. Publiczne stwierdzenie, że jedna z najważniejszych osób w uśmiechniętym wymiarze sprawiedliwości może i popełniła czyny zabronione, ale nie spotka jej za to żadna kara, że postępowanie w tej sprawie zostało umorzone z powodu „znikomej szkodliwości społecznej czynu", jest dokładnie taką samą ostentacją co casus Sławomira Nowaka. Jest podeptaniem elementarnych standardów, bezprawiem, które mogło zostać „załatwione" przez Żurka w sposób dużo mniej bezczelny.

Tylko że nasz „silny razem", piastujący funkcję ministra sprawiedliwości, musiał pokazać swoją siłę. To, że nadal kontroluje podległe mu instytucje, że może je zmusić do takiej kompromitacji, że podlegli mu funkcjonariusze są tak zdeprawowani (czy to z powodu wręcz quasimafijnej lojalności, czy strachu), że może ich użyć nawet do takiej hucpy. To też sygnał, konieczny w obliczu ostatnich kompromitacji Żurka, tej z Romanowskim na czele, że doktryna Neumanna, absolutny fundament trwania obecnej władzy, nadal obowiązuje. Że nieważne, co kto ma za uszami, nieważne, jak wizerunkowo będzie to niekorzystne, system władzy chroni swoich ludzi i sojuszników. W tym kontekście umorzenie sprawy Wrzosek jest czymś, na co Żurek musiał się zdecydować, jest koniecznym ruchem w walce o zachowanie swojej pozycji. Po pierwsze dlatego, że w ten sposób pokazuje Tuskowi, że jest w stanie wciąż wykonywać swoją misję, że umie jeszcze sterroryzować swoje własne środowisko. Ale jest jeszcze jeden, równie ważny powód.

Wrzosek nowym ministrem?

Umarzając postępowanie w sprawie Ewy Wrzosek, minister sprawiedliwości uspokaja własne zaplecze polityczne, które daje mu siłę, czyli wspomnianych już Silnych Razem i tym podobne hejterskie quasibojówki uśmiechniętej władzy. Żurek usiłuje im pokazać, że jest wciąż silny, brutalny, że ma władzę, że ma za nic prawo. Te bowiem „wartości" są dla wspomnianych Silnych Razem najważniejsze i nasz minister dobrze wie, że jeśli pokaże słabość, ci ludzie się od niego odwrócą.

Pytanie teraz brzmi, czy hucpa z Wrzosek wystarczy, by Żurek przetrwał. Umorzenie sprawy swojej wspólniczce jest jednorazowym gestem, wątpliwe więc, żeby tylko za jego pomocą minister sprawiedliwości zdołał wyciągnąć się z kłopotów politycznych, w jakie wpadł. Zwłaszcza patrząc na szereg jego ostatnich kompromitacji. Mamy przecież nie tylko casus uchylonego nakazu aresztowania Romanowskiego. Kilka dni temu krakowski sąd wprost stwierdził, że prokuratorzy od Żurka są nielegalni, mamy też aferę z wynajęciem prywatnej firmy do zarządzania Funduszem Sprawiedliwości. O słabej pozycji Żurka świadczy też to, w jaki sposób przedstawiany jest w uśmiechniętych mediach. Dochodzi nawet do sytuacji, w której tak wierne obecnej władzy cyngle medialne jak Dominika Długosz potrafią z niego publicznie kpić, wskazując na jego nieudolność.

Możemy być więc pewni, że nasz „silny razem" Żurek będzie musiał się wykazać. Zapewne zrobi to w typowy dla siebie sposób, czyli za pomocą prymitywnej i agresywnej retoryki oraz uderzając swoimi cynglami z prokuratury w polityków opozycji. Będzie więc jeszcze ostrzej i jeszcze głupiej. Dowcip polega na tym, że wiele wskazuje na to, iż przetrwanie Żurka może być efektem tego, że nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie chciał zająć jego miejsca, świadomy, iż realne ryzyko więzienia jest zbyt duże z powodu bezprawia, jakiego od kolejnego ministra sprawiedliwości będzie oczekiwał Tusk. Chociaż z drugiej strony pamiętajmy, że możliwości uśmiechniętej władzy są nieograniczone. Kto wie, czy za jakiś czas nie obudzimy się z nowym ministrem sprawiedliwości, którym będzie Roman Giertych... lub Ewa Wrzosek? **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9



Wojciech
Mucha

UNBOXING PUSZKI PANDORY. „KAMRACI" W KANALE ZERO



Zaproszenie do Kanału Zero prorosyjskich patostreamerów, „kamratów" – Wojciecha Olszańskiego i Marcina Osadowskiego – i to, co zrobiono z trzygodzinnym zapisem tej rozmowy, jest nie tylko najpoważniejszą wpadką projektu medialnego Krzysztofa Stanowskiego. To przede wszystkim smutny obraz tego, jak media w pogoni za kontrowersją stają się tubą dla przekazu dezinformacyjnego.

PUBLICYSTYKA

Czy wiedzą Państwo, czym jest unboxing (ang. wyjęcie z pudełka)? To popularny w serwisach internetowych format programu, w którym prowadzący otwiera fabrycznie zapakowany produkt i opowiada o nim, przedstawiając wady i zalety. Filmiki takie oprócz tego, że często stanowią formę reklamy, to także wiedza pomocna przy zakupie. Dzieje się tak, gdy prowadzący zna się na swojej działce. Jeśli się nie zna – nie dość, że producent może wprowadzić go w błąd, to on sam może nawygadywać szkodliwych dla widza bzdur. A nawet zrobić sobie krzywdę.

Dobrze znana ekipa

Co to jednak ma wspólnego z wywiadem, jakiego młodemu dziennikarzowi Kanału Zero udzielili ostatnio Wojciech Olszański i Marcin Osadowski – dwaj patoinfluencerzy znani jako „Rodacy Kamraci"? Wbrew pozorom wiele, bo trzymając się konwencji unboxingu otrzymaliśmy relację z otwarcia puszki Pandory i panicznych prób pakowania z powrotem tego, co z niej wylazło.

Czytelnikom „Gazety Polskiej" nie trzeba zbytnio przedstawiać towarzystwa określanego jako „Rodacy Kamraci". Oddelegowani na odcinek ośmieszania polskiej prawicy, agresywni i wulgarni internetowi harcownicy są elementem marginesu polskiego internetu od wielu lat. Wszystko w oparach absurdalnej rehabilitacji gomułkowskiego PRL-u (sam Olszański miał m.in. przekonywać, że był członkiem ZOMO i pacyfikował Solidarność), antysemityzmu, wrogości wobec USA i Izraela. To przede wszystkim ludzie celowo psujący debatę publiczną toksycznymi narracjami – wychwalaniem Putina, Stalina, Moczara i Gomułki czy nawet odpowiedzialnego za zbrodnię katyńską sowieckiego generała Iwana Sierowa, którego laudacją wprawili w osłupienie ambasadora Rosji w Polsce (film dostępny w internecie). W sieci znaleźć także można setki godzin materiałów, które przypominają awantury na pijackiej melinie, kiedy nieprzychylnych sobie widzów-rozmówców „kamraci" „spuszczali w kiblu", rozłączając się przy dźwiękach toaletowej spłuczki.

Właśnie za ośmieszanie idei patriotycznych w ostatnich latach „kamraci" byli często przepędzani z imprez patriotycznych, a Leszek Żebrowski, znany historyk zajmujący się działalnością Narodowych Sił Zbrojnych, nie dość, że udowodnił, że życiorys przedstawiającego się jako działacz Związku Jaszczurczego Olszańskiego nie jest prawdziwy, to on sam jest w najlepszym razie mitomanem rodem ze „Zjednoczenia Grunwald" (zapis debaty obu mężczyzn dostępny jest w serwisie YouTube).

Ale „kamraci" wychodzą także poza internet. Kilka lat temu podczas uroczystości na warszawskich Powązkach Wojskowych Olszański zaatakował działacza polonijnego Sławomira Wróbla, za co potem przepraszał. Wokół dwójki patoinfluencerów zaczęło się organizować środowisko ludzi udających organizację paramilitarną. W pewnym okresie „Kamractwo" było nawet partią polityczną, której prorosyjską działalnością interesowała się ABW. Za swoje groźby i nawoływanie do nienawiści na tle narodowościowym, a także naruszenia nietykalności cielesnej Olszański i Osadowski wielokrotnie trafiali do sądu, a finalnie do aresztów i więzienia.

W willi Jaruzela… i w Kanale Zero

Co ważne, gdy ostatnio wychodzili na wolność, przed murami aresztu witał ich… Grzegorz Braun (to o tyle zaskakujące, że ten przedstawia się jako zaangażowany katolik, a Olszański znany jest z wypowiedzi o „sraniu na Biblię"). Braun zwierzał się

eprasa.pl 3b6124aab9



potem Monice Jaruzelskiej, że uważa obu mężczyzn za więźniów politycznych. Zresztą sama córka generała w swoich programach promuje właśnie taką – postmoczarowską i postjaruzelską narrację, której przedstawicielami są i Olszański, i Braun. Sam Olszański również gościł na kozetce w willi Jaruzelskich przy ul. Ikara (tej samej, pod którą przez lata odbywały się protesty w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego).

Jest w tym zapewne jakiś plan. Wprowadzanie ich do debaty sprawia, że na tle kamrackiej czeredy jako rzekomo rozsądni mogą prezentować się ludzie ubierający swoje post-PRL-owskie, antysemickie, prorosyjskie i antyamerykańskie narracje w mniej agresywny język. Taki zresztą jest zapewne cel tej aktywności, tak jak wystawienie w wyborach prezydenckich kuriozalnie proputinowskiego kandydata Macieja Maciaka sprawiało, że na jego tle Grzegorz Braun jawił się jako postać umiarkowana.

Wyposażeni w tak podstawową wiedzę dotyczącą „kamratów" dochodzimy do wspominanego na początku „unboxingu puszki Pandory". Co bowiem skłoniło kierowany przez Krzysztofa Stanowskiego Kanał Zero do tego, by nie dość, że zaprosić „kamratów" na trzygodzinną (!) rozmowę, to po wszystkim przedstawić to widzom w sposób kompromitujący nie tylko prowadzącego wywiad, ale cały projekt medialny? Można założyć, że przedstawiciele Kanału Zero, zainteresowani kontrowersjami wokół wspomnianej dwójki, liczyli na to, że przyniosą one oglądalność i zysk z wyświetleń. Zbagatelizowano jednak doświadczenie i medialne obycie „kamratów", co dziwi tym bardziej, że sam Stanowski znany jest z tego, że lubi demaskować manipulację (przykładem może być film o Natalii Janoszek, dla której demaskacji Stanowski udał się nawet do Indii). W wypadku „kamratów" zawiodły wszystkie bezpieczniki, a potem było już tylko gorzej…

Oto bowiem Olszańskiego i Osadowskiego posadzono naprzeciw Dawida Chęcia, nieprzygotowanego dziennikarza, który zadawał pytania w stylu: „Wiele osób mówi, że jesteście prorosyjscy" lub „czy bycie Żydem jest złe?", pozwalając rozmówcom przejąć inicjatywę i stając się tłem dla „kamrackiego" show. Od rzekomego „rozbrojenia Polski", poprzez atakowanie pomocy militarnej dla Ukrainy, aż do wezwań do „pokoju" (domyślnie: na warunkach rosyjskich), widzowie mieli otrzymać pełen przekrój „kamrackiej wizji świata". Do tego wyzwiska, pogarda, antysemityzm i obrażanie mniejszości. Z nieoficjalnych rozmów z ludźmi Stanowskiego wiem, że redakcja była przerażona tym, co powstało przez te trzy godziny. Puszka Pandory została jednak otwarta i coś trzeba było zrobić z jej zawartością.

Początkowo zapis nagrania trafił na półkę, jednak wraz z upływem czasu „kamraci" zagrozili, że wyemitują swoją, piracką wersję materiału. Zarzucili przy tym Stanowskiemu cenzurę, a o sprawie zaczęło być głośno w mediach społecznościowych. Puszka Pandory nie chciała dać się zamknąć.

Pożar w redakcji i w internecie

Nie wiadomo, czy te groźby były realne i czy „kamraci" dysponowali swoją wersją materiału (prawdopodobnie posiadali nagranie audio). Faktem pozostaje, że w ubiegłym tygodniu wyemitowano część rozmowy, jednak w zaskakującej, niespotykanej dotąd w tym medium formie. Poszczególne, często rzeczywiście fałszywe lub absurdalne wypowiedzi mężczyzn przebijano dogranymi post factum komentarzami dziennikarzy i ekspertów Kanału, których zadaniem było „prostowanie kłamstw". Całość wyglądała bardziej jak próba dydaktycznego tłumaczenia widzom, że „nie widzą tego, co widzą", niż profesjonalny fact-checking kontrowersyjnych tez. Dogranie komentarza w postprodukcji jedynie dopełniło wrażenia, że prowadzący nie poradził sobie z rozmową i że celem takiego zabiegu jest odebranie wiarygodności „kamratom".

Co ważne – same wypowiedzi „ekspertów" były jedynie opiniami, często zresztą nic nieprostującymi, a jedynie wprowadzającymi zamieszanie, jak ta Arlety Bojke mówiącej o „nieantypolskim banderyzmie" i porównującej pomniki Stepana Bandery do monumentów Stalina w Rosji, czy wypowiedź gen. Rajmunda Andrzejczaka, który „prostując" wypowiedź „kamratów" o pomocy udzielonej Ukrainie, odesłał widzów do… Wikipedii.

Nic więc dziwnego, że po emisji tak spreparowanego wywiadu „kamraci" i środowisko Grzegorza Brauna triumfowali. Na Kanał Zero wylała się powszechna krytyka – od zarzutów o promowanie prorosyjskich patostreamerów, po cenzurę i traktowanie widza jako niezdolnego do wyciągania własnych wniosków.

Istotnie – oba są w jakiejś mierze trafne. Dzięki obecności w Kanale Stanowskiego „kamraci" zyskali dalszą rozpoznawalność i wpływ na zatruwanie debaty publicznej, a sam Kanał, który przez wielu postrzegany był jako „nowa jakość" w mediach, pokazał, że w momencie kryzysu nie waha się przed rozpylaniem „smrodku dydaktyzmu" rodem z mediów III RP (co ciekawe, wśród „pouczających" widzów autorów zabrakło najważniejszych twarzy – Roberta Mazurka i samego Stanowskiego, który w serwisie X przekonywał, że nie przejmuje się pożarem, jaki wybuchł wokół tej sprawy, a sam materiał uznał za bardzo ważny, broniąc redakcji).

Trzeba było uważać

Tymczasem pożar trwał – dokonana przez ośrodek badawczy Res Futura analiza

FOT. WYGENEROWANE W AI

eprasa.pl 3b6124aab9

struktury komentarzy w sieci pokazuje, że nie było w zasadzie żadnych głosów popierających zarówno ów wywiad, jak i publikację go w takiej formie. Dawid Chęć, dziennikarz prowadzący feralną rozmowę, po wszystkim przyznał się do tego, że się do niej nie przygotował.

Samemu Kanałowi Zero sprawa zapewne nie zaszkodzi długookresowo, a dla redakcji to ważna lekcja. Pomimo kontrowersji (a w zasadzie dzięki nim) wywiad ma już ponad milion wyświetleń w serwisie YouTube. I choć komentarze są nieprzychylne, aferka zaraz przyschnie. Jak jednak wskazano – dla samej debaty publicznej to bardzo niedobrze. W i tak zepsutym środowisku medialnym ostatnie, czego potrzeba, to przesunięcie debaty na to, czy prorosyjskie i antysemickie tezy „kamratów" to jedynie wygłup, czy też kontrowersyjnie podana racja, którą trzeba wziąć pod uwagę.

Tymczasem podana w prime time i atmosferze skandalu pogadanka obu harcowników na pewno to spowoduje, bo jeśli na czymś może zależeć wrogom Polski, to na takim ogłupieniu nas, byśmy pogrążali się w rozważaniach, a widząc polemizującego z „kamratami" zza kadru byłego szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego czy dziennikarzy z wieloletnim stażem, gotowi byli pomyśleć, że „oni wszyscy zwariowali".

Sprawie nie pomaga obecna konstrukcja środowiska medialnego i terror internetowego oburzenia. Słuszna decyzja o odłożeniu na półkę nieudanego wywiadu z miejsca rozpętała bowiem piekło mówiące o rzekomej „cenzurze" i zmusiła Stanowskiego i jego redakcję do działania.

Z cenzurą nie miało to nic wspólnego – to na redaktorze naczelnym spoczywa odpowiedzialność za selekcję materiału pod względem merytorycznym i decyzja do emisji lub druku – ma on prawo odmówić publikacji dezinformującej czy destrukcyjnej, lub zwyczajnie nieudanej, a zapis rozmowy z „kamratami" wszystkie warunki spełniał. Przede wszystkim wystarczyło jednak pomyśleć przed i zamiast dawać się oczadzać magii wyświetleń i kontrowersji, po prostu nie zapraszać do dyskusji tego typu postaci lub poświęcić im demaskatorski materiał. Tak byłoby lepiej dla wszystkich. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

GDZIE PÓJDZIE MILLER?



Dawid **Wildstein**

Popularność byłego peerelowskiego aparatczyka w kręgach pseudoprawicy systematycznie rośnie. Ostatnio zachwycał się nim prof. Adam Wielomski, człowiek powiązany z Grzegorzem Braunem, a przy okazji jeden z najbardziej konsekwentnych wielbicieli Rosji, jakich można znaleźć w polskiej debacie publicznej. Wspomniany profesor opiewał „realny" i „głęboki" konserwatyzm Leszka Millera. Przy okazji nie omieszkał też zaatakować PiS-u, który, jego zdaniem, w porównaniu z byłym sekretarzem KC PZPR to wręcz „banda liberałów". Inna sprawa, że jako typowy sympatyk Brauna Wielomski żywi szczerą miłość do członków komunistycznego reżimu, jest bowiem znany także z wychwalania Jaruzelskiego za wprowadzenie stanu wojennego. Warto więc przypomnieć, że – pomijając wyjątkowo obrzydliwą przeszłość Millera – jest on i dziś we wszystkich najważniejszych sprawach człowiekiem brukselskich eurokratów. Wspiera kolejne idee federalizacyjne, bagatelizuje zagrożenia związane z projektami takimi jak Mercosur czy pakt migracyjny, w końcu – to jego wypowiedź z początku tego roku – publicznie płacze, że Polska wciąż nie przyjęła jako swojej waluty euro. Innymi słowy wyznaje dokładnie ten zestaw poglądów, który powinien naszą, jakże antyunijną w końcu, skrajną prawicę najbardziej odstręczać. Okazuje się jednak, że nie ma to żadnego znaczenia, liczy się tylko fakt, że Miller krytykuje Ukrainę. Patrząc na karierę tego człowieka, pozostaje tylko pytanie, co będzie z nim dalej. Czy faktycznie wystartuje z list Brauna w przyszłych wyborach do Sejmu i Senatu? Czy odwrotnie – na pokład weźmie go tuskowy pakt senacki? Ta druga możliwość wydaje się bardziej prawdopodobna, ponieważ w ten sposób będzie on mógł kontynuować swoją aktualną rolę. Być rodzajem pomostu między pseudoprawicowymi, prorosyjskimi środowiskami a zwolennikami najbardziej zamordystycznej eurokracji i federalizacji. Obie bowiem grupy łączy jeden wróg. Prawdziwa, zdolna obalić uśmiechniętą władzę, walcząca o polską suwerenność opozycja. **GP**

Popularność byłego peerelowskiego aparatczyka w kręgach pseudoprawicy systematycznie rośnie.

eprasa.pl 3b6124aab9



Witold
Gadowski

Nadchodzi **radosny debil**

Logika, rozumowanie, prawo naturalne, procesy przyczynowo-skutkowe – to terminy, które powinny być surowo zakazane w nowym społeczeństwie, w którym radosny, onanizujący się debil będzie królem.

Ja, samiec biały i heteroseksualny, niegodny i patriarchalny, składam tą drogą podanie o znalezienie mi pracy, która zapewni właściwą resocjalizację i mój powrót na feminołono postępowego społeczeństwa, w którym będę mógł pełnić najbardziej podrzędne funkcje i służyć za wychowawczy przykład degeneracyjnej roli tradycji w procesie wykształcania się nowego człowieczeństwa" – tak oto powinno brzmieć wzorcowe podanie o zarejestrowanie w urzędzie pracy w celu uzyskania jakiegokolwiek wakatu.

Tak powinno się twórczo i proletariacko rozwinąć nowe przepisy wprowadzone do Kodeksu pracy Rzeczypospolitej Polskiej, które uwzględniły światłe postulaty lewicy, aby stanowiskom pracy nadać nazwy zgodne z obowiązującymi feminatywami.

Co? Nie wiecie, czym są feminatywy? Oj, wstydźcie się i naciągajcie spiesznie włosienicę na swoje prawacko zarażone mózgi. Nie ma już posady, dajmy na to, „wykidajły", jest „osoba twórczo zaspokajająca potrzebę spokoju i ciszy w lokalu będącym miejscem spotkań wszystkich enumeratywnie wymienionych w ustawie płci równouprawnionych". Ot, to właśnie wzorcowy opis jednego z wykształconych w ciemnej, patriarchalnej tradycji stanowisk pracy. Nie będzie już więcej portierów, będą „osoby zapewniające ochronę obiektów bez względu na ich płeć, rozmiar i pochodzenie". Jeśli komuś ubzdura się szukać gospodyni domowej, to będzie się musiał zwrócić z odpowiednim podaniem do miejscowego urzędu pracy i jedynie pod warunkiem właściwego opisu oferowanego stanowiska pracy będzie mógł liczyć na wciągnięcie w rejestr państwowego urzędu. Więc żadna tam „gospodyni domowa". To co najwyżej może być osoba gospodowa, zajmująca się czynnościami gastronomicznymi i higienizującymi dom. Jeżeli tak dalej pójdzie, to nie będziemy mieli już strażaków, tylko „strażakości" lub w odniesieniu do płci preferowanej „strażakinie". Nie będzie żołnierzy tylko „żołnierskości" (w zależności od reprezentowanej pod mundurem płci). Pożegnajcie się z piekarzami, redaktorami, ministrami i ministrantami.

Czas przyjdzie także na wytrzepanie z prawackiego kurzu parafii. Tu pewnie prym będzie wiodła moja krakowska diecezja, w której na tronie powitano (kto powitał, to powitał) „osobę kardynalską" Grzegorza Rysia. Już oczyma rozpragnionej duszy widzę osoby płci niewyraźnie określonej sprawujące funkcje księżowskie, szafarskie. Przyda się też wiele inspiracji z religii judaistycznej, co zapewne obficie wysypie ze swojego kardynalskiego rękawa nasz miłościwie panujący pasterz. Kaganek oświaty trzeba jednak nieść wszędzie, po urzędach pracy należy powołać wysoce uprawniony urząd do kontroli zawartości wszelkich utworów literackich. Nie można przecież na rynek wypuszczać utworów takich mizoginów, jak chociażby Ernest Hemingway, który swoich bohaterów nasycał nieznośnym samczym zapaszkiem, zupełne zapominając o heroicznych zdolnościach innych płci. Nie wolno – bez kontroli – upowszechniać dzieł bez należytego parytetu płci. Taki urząd powinien strzec czytelników przed powieściami choćby takiego Gadowskiego, które wciągają swoją gorząco samczą narracją, opowiadają historie z punktu widzenia zdrowego rozsądku, czyli tego najbardziej reakcyjnego narzędzia, którym opresyjnie tłumiono feminatywną wolność idiotyzacji społeczeństwa. Społeczeństwo po prostu ma prawo nie tylko idiocieć, lecz także wyciągać surowe konsekwencje prawne wobec tych, którzy nie chcą radośnie idiocieć wraz z nim. Należy w ogóle wprowadzić kary za rozumowanie oparte na faktach i na logice praktycznej, o formalnej zupełnie już nie wspominając. Logika, rozumowanie, prawo naturalne, procesy przyczynowo-skutkowe – to terminy, które powinny być surowo zakazane w nowym społeczeństwie, w którym radosny, onanizujący się debil będzie królem. **GP**

Nie będzie już więcej portierów, będą „osoby zapewniające ochronę obiektów bez względu na ich płeć, rozmiar i pochodzenie".

eprasa.pl 3b6124aab9



Jakub **Maciejewski**

Elegancka SŁUŻBA MOSKWIE



Dystyngowana jak szlachcianka, kulturalna, uprzejma i prowadząca wywiady ze stoickim spokojem. Tylko treść zawsze tak się układa, że sprzyja interesom rosyjskim. Monika Jaruzelska przypomina ojca bardziej, niż się może wydawać.

PUBLICYSTYKA

Jej polityczną radykalizację już dawno odnotowały media lewicowo-liberalne, rozżalone, że generałówna nie poszła drogą postkomunistów w stylu Włodzimierza Czarzastego. Tygodnik „Polityka" piórem Rafała Kalukina już w 2020 roku zamartwiał się, że córka Jaruzelskiego sprzyja konfederatom. Z kolei „Newsweek" (Mariusz Kowalczyk) w 2021 roku rozpaczał, że towarzyszka panienka nie jest już związana z SLD, tylko woli bosakowo-korwinistyczną prawicę. Zwłaszcza że w 2018 roku z listy SLD została radną Warszawy, a rok później z ramienia Polskiej Lewicy kandydowała do Senatu. W tygodniku „Przegląd" promował ją redaktor Robert Walenciak ze starej, PRL-owskiej szkoły dziennikarskiej, bo swoją karierę rozpoczynał w „Sztandarze Młodych".

Mimo pewnego rozgłosu to rozstanie z postkomunistyczną lewicą odbywało się w miarę spokojnie. Jaruzelska co rusz deklarowała, że „nie chce być ani prawicowa, ani lewicowa", że nie jest zwolenniczką aborcji na życzenie, ale ustawę aborcyjną nieco by zliberalizowała, że nie chce skłócać Polaków i martwi się polaryzacją w Polsce. Co pchnęło Jaruzelską do porzucenia lewicy? Złośliwi mówią, że głównie spory personalne i osobiste animozje. Niektóre ciepłe relacje miały wygasnąć, a napięcie między nią a Anną Marią Żukowską eksplodowało wyznaniem tej pierwszej: że Czarzasty jest w kryzysie wieku średniego i jego bliskość z rzeczniczką lewicy wpływa na decyzje personalne w partii. Taki cios w męskość lidera lewicy musiał się zakończyć rozstaniem politycznym. A potem przyszła pandemia.

Generałówna zaprasza

Wczesną wiosną Monika Jaruzelska rozpoczęła publikację wywiadów na swoim kanale w serwisie YouTube, konsekwentnie budując zasięgi, by dziś – na początku 2026 roku – dysponować ponad 200 tys. subskrybentów, zebrawszy od internetowych darczyńców ponad 130 tys. zł. Takie zasięgi pozwalają też zarabiać na reklamach i wyświetleniach w mediach społecznościowych, co sprawia, że dziennikarka może już mówić o niezależności zapewne z czterozerowymi wypłatami na koncie.

Na początku na jej kanale było bardzo pluralistycznie – krytyk marksizmu Krzysztof Karoń był gościem kilka tygodni przed gen. Dukaczewskim, był tam wolnościowiec Robert Gwiazdowski, a także Waldemar Witkowski z Unii Pracy, był Szymon Hołownia i był Piotr Ikonowicz… Tylko ludzi z Prawa i Sprawiedliwości nie było.

A jednak wśród jej rozmówców coraz częściej pojawiali się goście, którzy nie byli tak znani czy mający taki dorobek jak wyżej wymienieni, a jednak trzymający się specyficznego przekazu. Marcin Rola, Sebastian Pitoń czy Piotr Korczarowski to komentatorzy, którzy mniej lub bardziej demonstracyjnie wyrażali swój podziw dla Rosji. Marcin Rola zasłynął później wypowiedzią, w przeddzień rosyjskiej inwazji na Ukrainę, że żadnej wojny nie będzie i że Putin rozegrał w ten sposób zachodnich przywódców jak „chłopców w krótkich spodenkach". Pitoń wyrażał uznanie dla Goralenvolk, czyli pronazistowskich kolaborantów z Tatr, zaś Korczarowski prowadził jawnie prorosyjski kanał eMisja TV, dopiero ostatnio odpadłszy z debaty publicznej przez kompromitację z zaangażowaniem wraz z Marianną Schreiber w patologiczne walki Fame MMA. Pluralizm powoli zanikał, a wśród rozmówców pojawiało się coraz więcej gwiazd prokremlowskiego uniwersum – dr Leszek Sykulski, prof. Adam Wielomski, jego małżonka, Leszek Miller, Rafał Otoka-Frąckiewicz, Janusz Korwin-Mikke

eprasa.pl 3b6124aab9



FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

i Grzegorz Braun. W świecie wolności słowa łatwo się z takiego doboru gości wytłumaczyć – bo każdy ma prawo się wypowiedzieć, bo takie poglądy mobilizują widzów o podobnych poglądach i wraz z nakręcaniem zasięgów przez rosyjskie farmy botów przysparzają wyświetleń, a co za tym idzie – także pieniędzy. Ale jednak od końca lutego 2022 roku wielką popularnością cieszyły się relacje z rosyjskiej inwazji i ujawnianie rosyjskich zbrodni – a tego u Jaruzelskiej zabrakło. W sprawie Ukraińców do studia generałówny przyszedł Łukasz Warzecha, który wraz ze swoją redakcją słynie ostatnio z takich tez, że Putin mógł jednak nie krzywdzić, a ratować ukraińskie dzieci przed (sic!) amerykańskimi eksperymentami medycznymi, że Ukraina powinna już dawno oddać Rosji terytorium, a z Rosją wygrać się nie da. Taki był jedyny „ekspert" Jaruzelskiej od tej wojny, a głosów za powstrzymywaniem Kremla nie bardzo można było usłyszeć, wkrótce potem youtuberka publikowała rozmowę o... filozofii stoickiej.

Brak rozliczeń

Jaruzelska drwiła z „Gazety Polskiej", gdy nasz tygodnik w lutym 2021 roku opublikował tekst o „dzieciach sowieckich namiestników" wchodzących do polityki. Ale tutaj nie chodzi o sam fakt pochodzenia, a o nierozliczenie się z przeszłością. Generałówna bowiem dziedzictwa swojego ojca nie poddaje krytyce, a zamienia w swojego rodzaju smutny kult „niezrozumienia męża stanu". Jej zdaniem generał wprowadził stan wojenny po to, by Polskę ratować przed Rosjanami, choć dokumenty ujawnione przez Władimira Bukowskiego dawno temu zaprzeczyły. W książce „Towarzyszka panienka" Jaruzelska próbuje zbić oficjalną sowiecką notatkę gen. Anoszkina, która zaprzecza scenariuszowi interwencji w 1981 roku, własnymi wspomnieniami. Autorka pisze, że spędzała nieraz wakacje z oficerami sowieckimi na Krymie i ona „ich znała", wie, że by wkroczyli. Stanowisko generała z centrum decyzyjnego czerwonego Kremla ma być obalone przez dziewczynę opalającą się na czarnomorskiej plaży, po sąsiedzku z wypoczywającymi dowódcami z Moskwy? Wolne żarty.

Rzecz jasna córka ma prawo kochać ojca, ale nie musi się to wiązać z obroną jego zbrodni, a tutaj ten przypadek mamy daleko posunięty. Jaruzelska część domu po swoich rodzicach zachowała w stanie, w jakim odziedziczyła go po zmarłym ojcu. Widać nawet, jak jej prorosyjscy rozmówcy udzielają wywiadów obok tej samej lampy, pod którą Adam Michnik mówił generałowi, że go „kocha". Mamy więc w tamtym domu swoiste muzeum Jaruzelskiego, a jego córka podtrzymuje tradycje ojca w innym zakresie. W radzie miasta zajmowała się nazewnictwem warszawskich ulic – próbowała powstrzymać dekomunizację w zmianie tychże nazw. Przed rosyjską inwazją na Ukrainę Jaruzelska regularnie odwiedzała ambasadę rosyjską w Warszawie – formalnie pod pretekstem wspólnych obchodów zwycięstw nad III Rzeszą niemiecką, a więc jako córka żołnierza, który wraz z Rosjanami szedł na Berlin. Ale jednak w pakiecie tychże uroczystości były toasty za Władimira Putina czy obecność prorosyjskich aktywistów. Zresztą Jaruzelska udzielała wywiadów nawet Sputnikowi, atakując tam decyzje polskiego Sejmu dotyczące komunistycznych pomników w Polsce.

Monikę Jaruzelską można zatem stanowczo podejrzewać przynajmniej o sentyment wobec rosyjskiego imperium. W łagodniejszej wersji byłoby to dziedzictwem ojca, który był tegoż imperium lojalnym sługą, ale dlaczego w takim razie rozmawiać z ludźmi popierającymi Władimira Putina, jak to ma miejsce w przypadku Adama Wielomskiego lub Leszka Sykulskiego?

Przynajmniej elegancka

Przy całym tym ładunku prorosyjskich treści Jaruzelska medialnie robi fenomenalne wrażenie. Wcześniej była dziennikarką modową, miała liczne kontakty w show-biznesie, umie się zaprezentować i ewidentnie odziedziczyła po ojcu werbalnie koncyliacyjny styl. Przecież PRL-owski dyktator też apelował o zasypywanie podziałów, wzdychał nad atakami na niego samego, był właśnie dystyngowany i opanowany – choć za tym kryła się całkowita służalczość wobec Moskwy. Na niektórych Polakach ten sznyt Jaruzelskiego jako eksziemianina w mundurze „polskiego" wojska robił wrażenie. Dziś sympatyczna Jaruzelska powtarza metodę ojca, choć już w wersji bez munduru, ale nadal realnie sprzyjając Rosji.

To sprawna taktyka budowania parawanów dla działalności sprzyjającej zagranicy. Urban był świnią, ale broniono go jako „inteligentnego"; Bierut wprowadzał totalitaryzm, ale „kochał" dzieci; Moczar był antysemitą, ale „służył w partyzantce"; Jaruzelski niszczył Solidarność czołgami, ale „w obronie przed interwencją rosyjską"; a generałówna wspiera prorosyjską politykę, ale przynajmniej jest elegancka, prawda?

Tymczasem w ostatnim wywiadzie dla Jaruzelskiej Grzegorz Braun wprost zaprosił dziennikarkę do startowania z listy Konfederacji Korony Polskiej do Senatu. Konsolidacja wszystkich rosyjskich sił w Polsce staje się faktem. **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / „CIEBIE BOGA WYSŁAWIAMY” }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

WSZYSCY NA PIELGRZYMKĘ KIBICÓW!

PREZYDENT NAWROCKI TEŻ BĘDZIE

Od wielu już lat na początku roku odbywa się Patriotyczna Pielgrzymka Kibiców na Jasną Górę. Tym razem do duchowej stolicy Polski przyjedziemy już po raz osiemnasty. To z naszej perspektywy ważne wydarzenie, dzięki któremu kibice mogą się spotkać, razem pomodlić i podyskutować o sprawach ważnych.

Na przestrzeni lat na pielgrzymce wiele się zmieniło – od jej programu po frekwencję sięgającą w przedpandemicznych czasach nawet 7 tys. uczestników. Zawsze jednak punktem centralnym tego wydarzenia jest Msza Święta w kaplicy Królowej Polski. Modlimy się wówczas we wszystkich intencjach, które kibice przywożą ze sobą do duchowej stolicy Polski, przede wszystkim za ojczyznę i jej pomyślny rozwój, za naszych narodowych bohaterów, za zmarłych, chorych i cierpiących, także za środowiska patriotyczne, aby krąg osób szczerze kochających naszą ojczyznę wciąż się poszerzał. Podczas naszych pielgrzymek zawsze modlę się również za środowisko Klubów „Gazety Polskiej” i naszych dziennikarzy, aby zawsze służyli prawdzie. Tak będzie i tym razem, zapraszam więc do duchowej łączności z nami.

Tegoroczną pielgrzymkę odbywamy pod hasłem: „Ciebie Boga wysławiamy”. Ten starożytny hymn zawsze jest śpiewany w Kościele w bardzo uroczystych momentach dziękczynnych, w czasie największych świąt i ważnych uroczystości. W naszej tradycji był wykonywany podczas liturgii przy okazji koronacji władców, zwycięstw militarnych czy ważnych narodowych wydarzeń. Dlatego pierwsze słowa hymnu „Te Deum” stają się tegorocznym hasłem pielgrzymowania kibiców na Jasną Górę. Za to, że trwamy pomimo licznych przeciwności, z którymi borykaliśmy się przez te lata, fali medialnego hejtu, zakłamywania rzeczywistości, nacisków na czynniki kościelne, zwłaszcza na ojców paulinów, którzy są gospodarzami narodowego sanktuarium, i zgromadzenie salezjańskie, którego jestem członkiem.

Hasło pielgrzymki motywowane jest jeszcze jednym względem – dla nas, kibiców z całej Polski, zupełnie oczywistym. Osiemnastą odsłonę naszej obecności na Jasnej Górze przeżywać będziemy w nowych okolicznościach. Gościć będziemy na niej wieloletniego jej uczestnika, który tym razem będzie z nami w zupełnie innej już roli. Będzie się z nami modlił prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Karol Nawrocki. To wielkie wyróżnienie, a także świadectwo drogi, jaką przeszliśmy wspólnie w minionych latach na szlaku kibicowskiego pielgrzymowania. Podczas ubiegłorocznej pielgrzymki, kiedy dr Karol Nawrocki został zaproszony na nią jako prezes Instytutu Pamięci Narodowej, okazało się, że pojawił się na niej już także w nowej roli – kandydata na najważniejszy urząd w państwie polskim. Przypomniałem wówczas, że bywał z nami na Jasnej Górze już kilkakrotnie, jako jeden z nas, wierny kibic Lechii Gdańsk. Pielgrzymował z nami, kiedy został dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej i kiedy podjął się misji prezesa IPN. Dzielił się na wykładach swoją wiedzą i planami dotyczącymi skutecznych realizacji polskiej polityki historycznej. Zawsze uważnie wsłuchiwał się w nasze głosy. I podkreśliłem wówczas w okolicznościowej homilii: „Dzisiaj witamy go wśród nas w nowej roli, z nadzieją, że nigdy nie zapomni drogi, którą w życiu prowadził go Pan Bóg, bo to droga, która uczyła go prostoty życia, troski o drugiego człowieka, o przekazywanie młodemu pokoleniu pięknych kart naszej historii, przywracania należytego miejsca polskim bohaterom, wierności wartościom fundamentalnym dla naszej narodowej wspólnoty, determinacji w wypełnianiu zadań w służbie ojczyźnie. Witamy więc brata pośród braci z nadzieją, że jego pielgrzymowanie do Królowej Polski będzie trwało w kolejnych latach, jeśli taka będzie wola Boża już w nowej roli. »Gdy dojdziesz gdzieś daleko, tak jak dotychczas, nie zapomnij nigdy, skąd wyszedłeś«”.

> Podczas naszych pielgrzymek zawsze modlę się również za środowisko Klubów „Gazety Polskiej” i naszych dziennikarzy, aby zawsze służyli prawdzie.

Taka okazała się wola Boża. Dlatego wraz z kibicami na Jasnej Górze zgromadzimy się pod hasłem: „Ciebie Boga wysławiamy!”. Panie Prezydencie, dziękujemy za Pana obecność! Niech Pan Bóg błogosławi Polsce! **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CZŁOWIEK NA OKŁADKĘ?

Zastanawiam się, co by było, gdyby ludzi roku wybierano w głosowaniu powszechnym albo automatycznie na podstawie maksymalnej oglądalności. Pewnie wygrałaby jakaś influencerka pokazująca się najczęściej w wannie lub w toalecie albo gość, którego jamnik zagryzł krokodyla. Od pierwszej połowy XX wieku tradycją stało się wybieranie ludzi roku, czyli najbardziej wpływowych ludzi świata. Etatowo wybierano więc prezydentów amerykańskich – Roosevelta trzy razy – po dwa razy zaszczycili okładkę swoją fizys Truman, Eisenhower, Nixon, Reagan, Clinton i Trump. Z cudzoziemców zasłużyli na to wyróżnienie m.in.: Mahatma Gandhi, premier Francji Laval (stracony później za kolaborację z Hitlerem), Czang-Kai-szek, Nelson Mandela, Deng Xiaoping, Gorbaczow, Lech Wałęsa i Wołodymyr Zełenski. No i trzej papieże, w tym nasz Jan Paweł II (dopiero w 1994 roku). Pojawiło się też parę postaci tak kontrowersyjnych jak Adolf Hitler lub Józef Stalin. W 2007 roku na okładce zagościł Władimir Putin. Jeśli idzie o tę tradycję na gruncie polskim, to dziś oczywiście człowiekiem roku będzie zasłużenie Karol Nawrocki. A po stronie władzy oczywiście Tusk, choć pewnie już rzeźbiono statuę Rafałowi Trzaskowskiemu. A kto na dalszych miejscach podium? Zapewne redaktor Krzysztof Stanowski i stety czy niestety Grzegorz Braun – czarny koń, który dosiadł sam siebie, a zatrzymać go mogą chyba tylko delegalizacja i więzienie (czego mu nie życzę). A po stronie władzy, poza Żurkiem, który okazał się bardziej bezczelny niż Bartłomiej Sienkiewicz, bardziej zdecydowany niż Adam Bodnar i bardziej wyrazisty niż cała reszta ministrów do kupy, nie widać nikogo. A Żurek? Wyrobił sobie twarz, ale zapomniał, że na gębie nie da się siedzieć. Pozostaje pytanie, kogo nominowałby 115-letni Kisiel, pomysłodawca takich wyborów na gruncie polskim – pewnie banitę Ziobrę albo skarbnicę NBP Glapińskiego, a dla równowagi strażniczkę niezależności dziennikarskiej, „arcykapłankę propagandy" – Dorotę Wysocką-Schnepf. **GP**

A Żurek? Wyrobił sobie twarz, ale zapomniał, że na gębie nie da się siedzieć.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

POKŁON WŁADZY

W scenie pokłonu Trzech Królów – oddawanej genialnym pędzlem wielu malarzy czy w kolędach polskich i pastorałach – dochodzi do mistycznego spotkania dwóch rzeczywistości: tej ziemskiej, świeckiej, i tej niebiańskiej, która się objawia w narodzonym Dzieciątku Jezus. Istotą sceny jest właśnie pokłon – przyklęknięcie, skłonienie głowy. Przy czym czynią go wszyscy, zarówno ci najprostsi, najubożsi, pastuszkowie, jak i mędrcy czy też królowie przybyli z innych krain. Rzecz w tym, że wszyscy oni wiedzą i czują, że oto dzieje się cud, gdyż na ziemi pojawia się inny rodzaj królestwa – Królestwo Boże. Wszystko się zmienia. Zarówno prosty lud, jak i władza oraz nauka – gną kolano przed Jezusem. Pytanie jest, czy w obecnym, współczesnym świecie ta figura jeszcze ma faktyczną moc dla ludzi władzy. Oczywiście wszystko zależy od tego, gdzie oko i ucho przyłożyć… Z jednej strony mamy w Polsce prezydenta, dla którego wiara i krzyż wpływają nie tylko na osobiste, duchowe credo, ale też kształtują credo w obszarze publicznym. To dlatego przed Pałacem Prezydenckim pojawiła się szopka betlejemska. I będzie się pojawiać już zawsze w okresie świąt Bożego Narodzenia. Z drugiej strony mamy rząd w Polsce, który nie ukrywa tego, iż bliżej mu do poglądów lewicowych, progresywnych, modernistycznych. Rafał Trzaskowski, kandydat tego obozu politycznego, w wyborach prezydenckich przegrał. Całe szczęście, gdyż mogłoby się okazać, że głowa państwa brałaby udział w marszach równości (na których tak chętnie się Trzaskowski pokazuje jako prezydent stolicy). W Marszu Niepodległości – pomimo obietnic – Trzaskowski nie poszedł. Piękną tradycją na 6 stycznia są Orszaki Trzech Króli. Jednak jest coś może istotniejszego niż one. Ważne, by spojrzeć, w jakim „marszu" światopoglądowym idą politycy – przed czym i przed kim chylą głowy. Czy władza świecka jest w stanie pokłonić się przed prawdziwym Królem? **GP**

W jakim „marszu" światopoglądowym idą dziś politycy – przed czym i przed kim chylą głowy?

eprasa.pl 3b6124aab9



Krzysztof
Wołodźko

POLITYCZNA KLĘSKA ŻYWIOŁOWA. PIEKŁO CIĘŻARNYCH KOBIET



Kto ogląda zimowe obrazki z dróg, ten musi zdawać sobie sprawę, jak wielkim skandalem jest masowa likwidacja porodówek zapowiadana na 2026 rok. Wszystko wskazuje na to, że – wbrew solennym zapewnieniom rządzącej koalicji – nadchodzi sroga zima w naszej ochronie zdrowia. I potrwa zdecydowanie dłużej niż do kalendarzowej wiosny. Piekło ciężarnych kobiet dopiero się w Polsce zaczyna.

PUBLICYSTYKA

W ostatnich dniach nieustannie oglądamy fatalne obrazki z polskich dróg. Zima zaskoczyła nie tylko drogowców, lecz także – jak zwykle – rząd Donalda Tuska. Powstaje na ten temat mnóstwo materiałów i relacji. Warto jednak pomyśleć, co komunikacyjny paraliż oznacza dla ciężarnych kobiet, które straciły właśnie porodówkę w swojej okolicy. I niepokoją się myślą, jak – w tak trudnych, katastrofalnych wręcz warunkach pogodowych – dostaną się do najbliższego szpitala, gdzie będą mogły urodzić bezpiecznie i w cywilizowanych warunkach. To także troska ich mężów/partnerów, rodziców i dzieci, najbliższych i przyjaciół. Nikt trzeźwo myślący nie zostanie w takiej sytuacji bez niepokoju: czy wszystko będzie dobrze, czy matka i dziecko/dzieci będą bezpieczne?

Zima zaskoczyła osobę premierującą

Niestety, obecnej władzy najwyraźniej nie zastanawia to ani trochę. Zarówno premier Donald Tusk, jak i minister finansów Andrzej Domański oraz pani minister Jolanta Sobierańska-Grenda najwyraźniej zainteresowani są tylko jednym: żeby było mniej kosztów. I żeby w jak największej ciszy i bez oburzenia opinii publicznej skomercjalizować, co się da. Choć może poprawniej byłoby napisać: osoba premierująca i osoby ministrujące. Co jak co, ale groteskowe prawo inspirowane lewacką demagogią ta władza wprowadzać potrafi. Sprawy ważne dla życia i bezpieczeństwa milionów zwykłych ludzi – niekoniecznie.

Powtórzmy: zima ewidentnie zaskoczyła osobę premierującą i osoby ministrujące. Natura postanowiła nam przypomnieć, że potrafi zaskoczyć nie tylko gorącymi latami, lecz także zimami w starym stylu. To wyzwanie logistyczne nie tylko dla transportu zbiorowego, logistyki w handlu i usługach itp. Naprawdę warto się zastanowić, jak i gdzie w takich warunkach pogodowych będą rodzić kobiety, którym „przypadkiem" w ramach cięć w ochronie zdrowia już zlikwidowano i zaraz zlikwiduje się porodówkę w najbliższej okolicy. Dodajmy ważną rzecz: szczególnie zagrożone są ściana wschodnia i północny wschód, czyli regiony Polski, które zwyczajowo są lekceważone przez liberalne partie. To nie są ani ich wyborcy ani wielkomiejski, hołubiony inteligencko-biznesowy światek. To tzw. Polska B, gorsza Polska, której Koalicja Obywatelska nie lubiła także w czasach, gdy była Platformą Obywatelską.

To nie jest publicystyczna przesada. Branżowy portal Rynek Zdrowia pod koniec minionego roku informował: „Ministerstwo Zdrowia opublikowało raport z konsultacji projektu rozporządzenia, które ma umożliwić tworzenie izb porodowych w miejsce likwidowanych oddziałów położniczo-ginekologicznych. Dokument przesądza, że resort nie planuje dodatkowego finansowania dla nierentownych porodówek. Pojawiło się wiele pytań o bezpieczeństwo pacjentek, noworodków i odpowiedzialność personelu izb".

Przyszłe matki w niebezpieczeństwie

To oznacza najpewniej koniec ostatniej porodówki w Bieszczadach, o którą od dawna toczono boje: z mapy prawdopodobnie zniknie już zawieszony oddział położniczo-ginekologiczny w Lesku. Przypomnijmy, że to miasto w województwie podkarpackim, siedziba powiatu leskiego oraz gminy miejsko-wiejskiej Lesko. Jest

eprasa.pl 3b6124aab9



położone nad Sanem, na obszarze Gór Sanocko-Turczańskich. Wyobrażają sobie Państwo, jak trudne mogą być tam zimą warunki pogodowe? Z całą pewnością nie zwiększa to poczucia bezpieczeństwa przyszłych matek i ojców. I kobiet, i mężczyzn, którzy myślą o macierzyństwie i ojcostwie. Włos się jeży na głowie, szczególnie gdy pomyśli się o akcji porodowej w karetce w takich warunkach pogodowych. Przy dużym ryzyku stłuczki czy nawet śmiertelnego wypadku. Oczywiście docelowo porodówkę mają zastąpić SOR-y. Ale to pomysł, który również bulwersuje co przytomniejszych ekspertów i opinię publiczną: bez gwarancji realnego bezpieczeństwa dla kobiet i personelu poród w tego typu miejscu, gdzie istnieje bardzo duże ryzyko niechcianego kontaktu z ludźmi agresywnymi, pijanymi i – nazywając rzecz po imieniu – naćpanymi coraz dziwniejszymi środkami psychoaktywnymi, to prosta droga do nieszczęść. A także procesów ze szpitalami. Choć elementarną receptą na tę sytuację byłoby jak najpilniejsze zastąpienie obecnej władzy ludźmi bardziej społecznie odpowiedzialnymi.

Teoretycznie, na papierze, reforma w ochronie zdrowia dotycząca zastępowania porodówek tzw. izbami porodowymi wygląda nieźle. Izby porodowe miałyby działać przy SOR-ach lub izbach przyjęć tam, gdzie do najbliższej porodówki jest ponad 25 km. Na miejscu ma być obecna położna, która odbierze poród lub zdecyduje o transporcie do specjalistycznego oddziału. Ale już tutaj widać ryzyko: każdy trudniejszy przypadek wymaga błyskawicznej oceny ryzyka, czasu i środków. A przecież brak pełnego zespołu tworzy dodatkowe ryzyko: położna może zachorować, być przemęczona, podjąć złą decyzję. Na kim ostatecznie odbije się fatalny zbieg okoliczności, o który statystycznie znacznie łatwiej, gdy porodówkę zastępujemy opcją minimum? Oczywiście Ministerstwo Zdrowia liczy na to, że ostatecznie oszczędzi na zlikwidowanych porodówkach. Kosztem demografii, bo już wiadomo, że rządowe rozporządzenie nie przewiduje dodatkowych pieniędzy dla oddziałów, w których rodzi się mniej niż około 300 dzieci rocznie. Cytowane wyżej branżowe medium nie ma wątpliwości: „Resort nie zamierza ratować finansowo najmniejszych porodówek, nawet w regionach o trudnej dostępności”.

Szczęśliwego nowego roku?

Sytuacja budzi niepokój władz samorządowych i lokalnych placówek medycznych. Samorządowcy pytali ministerstwo choćby o finansowanie karetek do transportu rodzących i noworodków. Zdaniem lokalnych włodarzy rząd próbuje w tej sprawie zastosować „psychologię”: zakup i wyposażenie karetki o standardzie „N” przekracza możliwości szpitali powiatowych. Czy rząd Donalda Tuska zamierza się do tego dołożyć? Czy może pan premier zrobi akcję ocieplania wizerunku i razem z „Jurasem” Owsiakiem zachęci społeczeństwo do zbiórki? To się fachowo nazywa prywatyzacją zysków i upublicznianiem strat, w wersji miłej dla oka i ucha, bo charytatywnej. Tylko że sprzęt to nie wszystko. Kontrowersje budzą kwestie dotyczące właśnie personelu. Nie dziwi ani trochę, że położne i organizacje pacjentów ostrzegają przed brakiem całodobowej obecności lekarza ginekologa i neonatologa w izbach porodowych.

To ryzyko, o którym wspomniałem powyżej: niebezpieczeństwo kobiet i dzieci w sytuacjach nagłych i powikłanych porodów. I jeszcze jeden „drobiazg”, który pokazuje doskonale, że w szczegółach diabeł siedzi. Nie jest jasne (sic!), czy w miastach, gdzie zlikwidowano oddziały położniczo-ginekologiczne, izby porodowe będą obowiązkowe. Jeżeli nie będą, to szpitale chętnie pozbędą się tego obowiązku, jeśli skalkulują liczne ryzyka związane ze zmianą, która zarówno uderza w bezpieczeństwo kobiet i dzieci, jak i może rodzić liczne kłopoty prawne i wizerunkowe, gdyby przydarzyło się jakiejś nieszczęście. Jednym zdaniem: władza przygotowuje system w sam raz pod lumpenliberalne państwo z dykty – i jak zwykle ucierpią na tym najbardziej mieszkańcy i mieszkanki mniejszych miast. Rozwój sytuacji dobrze pokazują dane z Małopolski. W ubiegłym roku, czyli 2025, małopolski oddział Narodowego Funduszu Zdrowia rozwiązał za porozumieniem stron umowy na świadczenia z zakresu położnictwa i ginekologii z trzema szpitalami: SPZOZ w Brzesku, Nowym Szpitalem w Olkuszu i Szpitalem im. dr. Józefa Dietla w Krynicy-Zdroju. Wniosek o rozwiązanie umowy od 1 stycznia 2026 roku w zakresie położnictwa i ginekologii w Dąbrowie Tarnowskiej złożyło również Centrum Zdrowia Tuchów. Najwięcej dzieci rodzi się w subregionie krakowskim, co pokazuje doskonale mocny trend: wyludniająca się prowincja, przyciąganie ośrodków o większym potencjale. Tyle że na dłuższą metę demograficznie to droga donikąd.

Szczęśliwego nowego roku? Coraz trudniej życzyć go ludziom dobrej woli w państwie rządzonym przez społecznych darwinistów, którym w dwa lata udało się doprowadzić do katastrofy budżetowej. Teraz szukają oszczędności kosztem zwykłych Polaków – a jakie to ma skutki dla ochrony zdrowia, widać również na powyższym przykładzie. Przed Rzeczpospolitą trudny czas. I to nie tylko ze względu na geopolityczne napięcia. Największym nieszczęściem są rządy dysfunkcyjnej koalicji, która sama w sobie jest jak stan politycznej klęski żywiołowej. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 3b6124aab9

KTO PRZEGRAŁ UKRAINĘ?



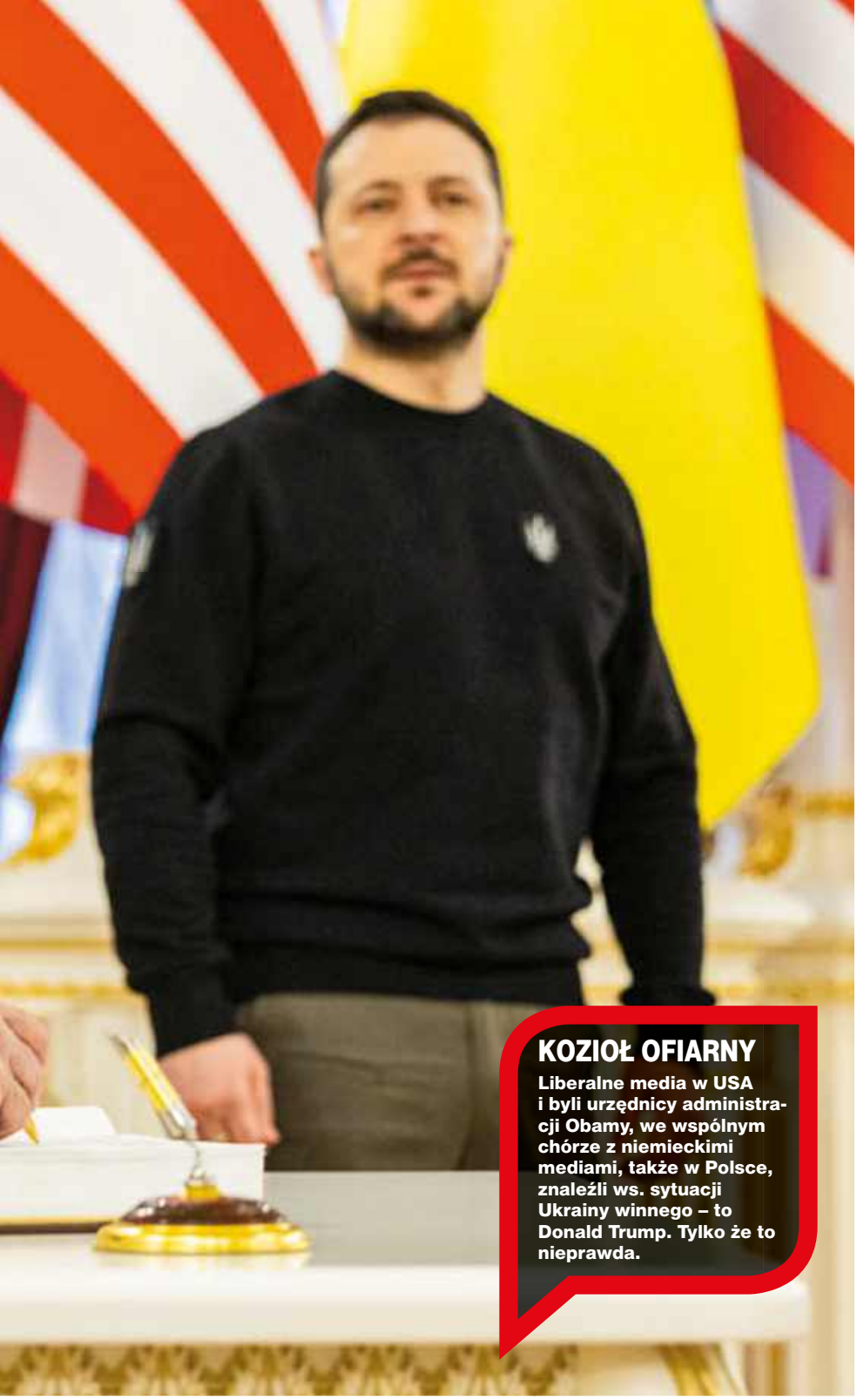
Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Ukraina nie przegrała jeszcze wojny, ale w ostatnim czasie została zmuszona do zaakceptowania koncesji terytorialnych, które długo wykluczała. Media liberalne oferują jasne wyjaśnienie: winny jest Trump, który Ukraińcom wbił „nóż w plecy". Ale by mieć pełny obraz dzisiejszej trudnej sytuacji Kijowa, trzeba się cofnąć do momentu, gdy to Joe Biden, wspólnie z sojusznikami z Europy, powiedział „stop", gdy istniała realna szansa na zwycięstwo.

ILE KOSZTOWAŁA STRATEGIA BIDENA

W mechanizmie doskonale znanym z Polski, gdzie autorzy resetu z Rosją rozdają szerokim gestem znaczki „agent Putina", liberalne media w USA i byli urzędnicy administracji Obamy, we wspólnym chórze z niemieckimi mediami, także w Polsce, znaleźli ws. sytuacji Ukrainy kozła ofiarnego – Donalda Trumpa. Jak wiedzą czytelnicy Rene Girarda, kozioł służy także temu, by własne winy przenieść na niego, samemu uzyskując oczyszczenie. Ale wojna nie wybuchła, gdy Trump był prezydentem, a w momencie gdy czytają Państwo ten tekst, od jego inauguracji nie minął jeszcze rok. Od 24 lutego 2022 roku do 20 stycznia 2025 roku przez trzy lata konfliktem zarządzali Joe Biden wraz z sojusznikami z Europy. Choć słyszeliśmy niekończące się peany o tym, jak głęboka jest solidarność z narodem europejskim, o tym, jak sojusznicy są zjednoczeni jak nigdy, brutalna prawda jest taka, że zarówno Waszyngton, jak i Berlin i Paryż pogodziły się z tym, że konflikt przerodził się w pozycyjną wojnę

eprasa.pl 3b6124aab9



KOZIOŁ OFIARNY

Liberalne media w USA i byli urzędnicy administracji Obamy, we wspólnym chórze z niemieckimi mediami, także w Polsce, znaleźli ws. sytuacji Ukrainy winnego – to Donald Trump. Tylko że to nieprawda.

FOT. POOL/ZUMA PRESS/FORUM

na wycieńczenie. Zgodzono się na to, wiedząc, że Ukraina dysponuje mniejszym niż Rosja potencjałem, przede wszystkim ludzkim. Nawet jeśli zadaje większe straty, to na mniej wykrwawiania ją stać. Warto pamiętać o tej, dość cynicznej, stronie zachodniej solidarności. Warto pamiętać, że to opieszałość, zachowawczość i strach Zachodu przed eskalacją pozbawiły Ukraińców w 2022 roku szansy na przechylenie szali na ich korzyść.

Stracona szansa kontrofensywy

Eksperci od strategii i historii wojen często powtarzają, że momenty, gdy można przeciwnika zaskoczyć i szybkim manewrem uderzyć w jego słabe punkty, zyskując dużo w krótkim czasie, zdarzają się niezwykle rzadko. Dlatego trzeba robić wszystko, by wykorzystać je maksymalnie. Zanim konflikt, jak wszystkie wojny, które nie kończą się błyskawicznie, nie wróci do fazy żmudnej i kosztownej walki pozycyjnej.

Ukraińska kontrofensywa z lata 2022 roku była właśnie taką szansą. Moment był na tyle korzystny, że ukraińskie sukcesy w równym stopniu zaskoczyły Moskwę, co zachodnich sojuszników Kijowa. Pod koniec lipca 2022 roku Ukraińcy wykorzystali rakiety średniego zasięgu do uderzeń w rosyjską logistykę na południu kraju, w okolicach Chersonia, biorąc na cel także rosyjskie lotniska na Krymie. Rosjanie w pięciu okupowanych obwodach dysponowali wówczas w sumie siłami nieprzekraczającymi 200 tys. żołnierzy i zaniepokojeni o Chersoń zaczęli przesuwać siły z Donbasu i spod Charkowa. 29 sierpnia Kijów tylko wzmocnił ich przekonanie, ogłaszając oficjalnie rozpoczęcie ofensywy na południu. 5 września Ukraińcy, wykorzystując siły, które Moskwa zlekceważyła, rozpoczęli błyskawiczną kontrofensywę w obwodzie charkowskim, w zawrotnym tempie przejmując kontrolę nad jego większością. Ówczesna reakcja Kremla pokazuje, jak chwiejna była wówczas sytuacja na froncie z rosyjskiego punktu widzenia. Putin 21 września ogłosił częściową mobilizację, mającą objąć 300 tys. dodatkowych rekrutów, a także formalną aneksję obwodów: ługańskiego, donieckiego, zaporoskiego i chersońskiego, mimo że spore ich części znajdowały się w ukraińskich rękach, a w niektórych miejscach Rosja traciła swoje pozycje.

Decyzja nie zmieniła nic na froncie, ale była sygnałem wysłanym do Białego Domu, który został zauważony i, jak pisze Bob Woodward, wywołał nerwową reakcję Bidena. Zgodnie z obowiązującą wówczas logiką strategiczną Amerykanów należało brać pod uwagę strategiczną rachubę Moskwy. Jeśli coś uznają za część swojego rosyjskiego terytorium, zakładano, zwiększa się prawdopodobieństwo użycia broni nuklearnej, gdy sytuacja potoczy się nie po myśli Kremla. Według relacji Woodwarda dyrektor Wywiadu Narodowego „była bardziej zaniepokojona niż kiedykolwiek

eprasa.pl 3b6124aab9

wcześniej", że Rosjanie mogą być gotowi do „zerwania pieczęci z broni nuklearnej". Dlatego też, pomimo potępiania aneksji, administracja Bidena przyjęła logikę Putina, że na przykład Krym różni się od innych terytoriów ukraińskich. „Gdyby stracił Krym, całe uzasadnienie tego, dlaczego jest rosyjskim prezydentem, w jego oczach byłoby zagrożone" – wyjaśniał szef CIA Bill Burns, próbując wczuć się w emocje gospodarza Kremla. Co brzmi dość kuriozalnie, Biden nakazał swoim ludziom, by w komunikacji z Rosjanami „znaleźli język, który byłby groźny, bez bycia bezpośrednio groźnym (sic!)".

Biden, sponsor blefu Putina

Oczywiste jest, że bardzo niewielu ludzi jest w stanie zrozumieć skalę odpowiedzialności, która ciąży na prezydencie mierzącym się nawet z niewielkim prawdopodobieństwem konfrontacji nuklearnej. Ale to nie zmienia faktu, że w relacjach pomiędzy potęgami następują momenty „gry w kurczaka" albo „gry w tchórza", które prezydent musi wytrzymać, czasem pokazując Moskwie, że się nie zawaha. Natomiast Biden zdecydował, właściwie od początku wojny, że rozwiąże problem „gry w tchórza" przez bardzo jasną komunikację, że naprawdę się boi. W bezprecedensowym geście 6 października Biden powiedział publicznie: „Mamy takiego gościa, nazywa się Władimir Putin. Spędziłem z nim całkiem sporo czasu. On nie żartuje, kiedy mówi o możliwości użycia taktycznej i nuklearnej broni". W „grze w tchórza", szczególnie w tej nuklearnej, wszystko jest do pewnego momentu blefem. Biden rozwiązał ten problem tak, że powiedział publicznie, że w blef Putina wierzy.

Ten stan rzeczy dla Ukrainy miał realne konsekwencje. Gdy w październiku 2022 roku Ukraina miała możliwość otoczenia i odcięcia 30-tys. garnizonu rosyjskiego w Chersoniu, doradca ds. bezpieczeństwa Bidena John Sullivan oceniał, że prawdopodobieństwo użycia broni nuklearnej przez Moskwę wynosiło 50 proc. Ostatecznie Ukraińcy pozwolili na uporządkowany odwrót Rosjan z Chersonia, co oznaczało ocalenie też sporej ilości ciężkiego sprzętu. Ukraina dysponowała wówczas wystarczającymi siłami, a przede wszystkim przewagą, by kontynuować ofensywę na południu i na wschodzie, wzdłuż linii autostrady Kreminna–Swatowe, ale została ona wstrzymana. To dało Rosji dodatkowy czas na konstrukcję tzw. linii Surowikina, która zamieniła kontrofensywę z 2023 roku, tę już z błogosławieństwem Zachodu, w przedsięwzięcie niezwykle kosztowne i ostatecznie zakończone niepowodzeniem.

Strategia Bidena, w której priorytetem było zarządzanie eskalacją, mogła wydawać się racjonalna, ale ostatecznie stworzyła korzystne warunki dla Moskwy i okulawiła te nieliczne przewagi, którymi przez chwilę cieszył się Kijów.

Strategia Bidena, w której priorytetem było zarządzanie eskalacją, mogła wydawać się racjonalna, ale ostatecznie stworzyła korzystne warunki dla Moskwy i okulawiła te nieliczne przewagi, którymi przez chwilę cieszył się Kijów. Biden jasno komunikował, na co gotowy jest Waszyngton, jeszcze przed początkiem inwazji wycofując amerykańskich żołnierzy z Ukrainy i jednoznacznie wykluczając ich udział w konflikcie. W ten sposób zrezygnował z czynnika nieprzewidywalności, zawsze będącego elementem odstraszania. Jednocześnie, biorąc publicznie blef Putina na poważnie, maksymalizował nieprzewidywalność przeciwnika. Kreml mógł dowolnie kreować swoje czerwone linie, które wraz z biegiem konfliktu, jedna po drugiej, padały, jak choćby po czasowej ukraińskiej okupacji części obwodu kurskiego. Ale skoro Kreml „nie żartował", linie mogły przebiegać w dowolnym miejscu: dodatkowe 100 km zasięgu rakiet, myśliwce bojowe, czołgi, takie czy inne rodzaje bomb – wszystko to w percepcji Białego Domu mogło się skończyć nuklearną eskalacją.

Psychiczna gotowość przywódców

Jeden z najcięższych zarzutów wobec administracji Bidena polega na tym, że sama ostatecznie te linie przekraczała, ale po czasie. A koszty za opóźnienia płaciła Ukraina. Henry Kissinger napisał kiedyś, że najgorsza strategia to taka, która odpowiada nie na strategiczne priorytety, ale zaspokaja potrzeby psychologiczne przywódców. A tylko temu służyły opóźnienia w dostarczaniu sprzętu, który trafiał na Ukrainę nie wtedy, kiedy mógłby być najlepiej wykorzystany, ale wtedy, gdy Biden po długich pertraktacjach z zachodnią Europą był na to psychicznie gotowy. Biden nie może się nawet wytłumaczyć koniecznością liczenia się z opinią publiczną, bo był najbardziej opieszały w czasie, gdy zdecydowana większość Amerykanów popierała wspieranie Ukrainy. F-16, czołgi i najbardziej zaawansowany sprzęt były przekazywane wtedy, gdy to poparcie było mocno podkopane, także przez to, jak żmudny i morderczy charakter przybrała wojna pozycyjna. W tym sensie strach przed eskalacją Bidena doprowadził nie tylko do zmarnowania ukraińskiego okienka dla zwycięstwa w 2022 roku, ale i do zaprzepaszczenia amerykańskiej solidarności z Ukrainą.

Warto o tym wszystkim pamiętać, słuchając liberalnej narracji, w której Trump odgrywa rolę nie tylko kozła ofiarnego, ale i mrocznego dr. Strangelove'a, realizującego swój plan „zniszczenia wolnego świata". Warto też zwrócić uwagę na to, czego brakuje w tych opowieściach: tę jedną, srebrną kulę, która leży na stole, dzięki której Ukraina mogłaby dziś wygrać. Bo nawet sprzęt, który byłby bezcenny w sierpniu 2022 roku, a którego Kijów nie otrzymał, dziś nie zmieniłby radykalnie sytuacji. A za taki stan rzeczy odpowiedzialność ponoszą przede wszystkim Joe Biden i chór jego europejskich klakierów. **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9

REPUBLIKA

Cotygodniowy przegląd najciekawszych, najzabawniejszych i najbardziej wiralowych filmów, zdjęć i postów z internetu. Widzowie zagłosują także na niechlubne Oskary Tygodnia – **najlepszy hit z sieci.**



HITY w sieci

SOBOTA 12:20

w Republice

Zapraszają Mirona Hołda i Oskar Szafarowicz

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 3b6124aab9

AMERYKA ŁACIŃSKA SKRĘCA W PRAWO



Administracja Donalda Trumpa za jeden z priorytetów uznaje dominację na półkuli zachodniej. Obalenie Nicolasa Maduro w Wenezueli może wywołać efekt domina: upadek wrogich USA reżimów na Kubie czy w Nikaragui. Trumpizm już święci triumfy w Ameryce Łacińskiej – bez używania siły. W kolejnych państwach demokratyczne wybory wygrywają politycy konserwatywni, zwolennicy obecnego prezydenta USA. Wrażenie robi szczególnie ostry zwrot w prawo w dużych krajach, od dekad zdominowanych przez lewicę, jak Argentyna, Boliwia czy Chile.

BANKRUCTWO LEWICY I EFEKT TRUMPA

Antoni **Rybczyński**

Make America Great Again (MAGA) nabiera nowego znaczenia. Ten trend dotyczy już nie tylko Stanów Zjednoczonych Ameryki, ale też większości Ameryki Łacińskiej. Konserwatywne wartości, wolny rynek, twarde prawo, przyjaźń z USA – takie hasła dają wyborcze zwycięstwa w kolejnych krajach półkuli zachodniej, od Hondurasu po Chile. Jeśli w 2026 roku ta prawicowa fala przetoczy się również przez dwa kluczowe państwa wciąż pod rządami lewicy – Kolumbię i Brazylię – równo za rok Trump będzie mógł ogłosić, że jeszcze żadnemu z jego poprzedników w Białym Domu nie udało się tak zdominować półkuli zachodniej.

Prawicowa fala

Ostatnie dobre dla USA wieści nadeszły ze środkowoamerykańskiego Hondurasu. Wybory prezydenckie wygrał konserwatysta Nasry Asfura, popierany przez Trumpa – ogłosiła z dużym opóźnieniem po wyborach z 30 listopada Państwowa Rada Wyborcza (CNE). Asfura zdobył 40,26 proc. głosów i pokonał przeciwnika z Partii Liberalnej Salvadora Nasrallę, którego poparło 39,55 proc. wyborców (co ciekawe, obaj główni rywale pochodzą z rodzin palestyńskich imigrantów). Skalę klęski rządzącej lewicowej partii LIBRE pokazuje wynik jej kandydatki Rixi Moncady – 19,2 proc. W kampanii wyborczej Asfura zapowiadał politykę prorynkową, a jako priorytety wskazywał miejsca pracy, edu-

eprasa.pl 3b6124aab9



BOLIWIA TEŻ SKRĘCA W PRAWO

Nowy prezydent Boliwii Rodrigo Paz Pereira zapowiedział powrót swojego kraju do bliskich relacji z USA i innymi państwami po długim okresie „wyraźnego zdystansowania się od tych krajów”.

FOT. JAVIER MAMANI/XINHUA NEWS AGENCY/FORUM

kację i bezpieczeństwo. Sygnalizował również zamiar przywrócenia relacji dyplomatycznych z Tajwanem, co będzie się wiązało z zerwaniem stosunków z Chinami.

Dużo większe znaczenie ma jednak wynik wyborów w Chile. W II turze wyborów prezydenckich, 14 grudnia, José Antonio Kast zdobył 58,17 proc. głosów, bijąc na głowę kandydatkę rządzącej lewicy, komunistkę Jeannette Jarę (41,83 proc.). Kast będzie najbardziej konserwatywnym prezydentem Chile od czasów odejścia Augusta Pinocheta w 1990 roku. Pochodzący z rodziny niemieckich imigrantów 59-letni prawnik, syn weterana Wehrmachtu i członka NSDAP, proponował w kampanii budowanie zapór na granicach, wysyłanie wojska na obszary o wysokich wskaźnikach przestępczości i deportację nielegalnych imigrantów. Kast ma dziewięcioro dzieci, cały czas podkreśla swój katolicyzm, jest przeciwny aborcji i ideologii LGBT, wyśmiewa lewicową agendę klimatyczną i opowiada się za wolnym rynkiem. Obiecał walkę z przestępczością, współpracę z Trumpem, cięcia rozbuchanych wydatków państwa – dziedzictwa wielu lat rządów lewicy. Efekt? Nikt przed nim nie zdobył tak wielu głosów w historii wyborów prezydenckich w Chile – 7 261 332.

Kast trafił w oczekiwania społeczne. Ograniczenie wydatków państwa, więcej wolnego rynku, walka z przestępczością i nielegalną imigracją, bój z agresywną lewicową ideologią w wielu obszarach. Z tymi hasłami dołączył do innych prawicowych polityków, którzy w ostatnim czasie objęli urząd prezydenta w Ameryce

eprasa.pl 3b6124aab9

Łacińskiej. Falę tę niewątpliwie wzmacnia „efekt Trumpa". To nie przypadek, że przejmująca władzę w swych krajach prawica nawiązuje ścisłą współpracę z obecną administracją amerykańską i czerpie wzory z MAGA. Vide hasło Kasta jeszcze z poprzednich wyborów w 2021 roku, które przegrał (ale programu nie zmienił): „Uczynić Chile znowu wielkim". Wielkim jak za rządów Augusta Pinocheta – do którego Kast wręcz z sentymentem się obnosi. Zresztą jego starszy brat, nieżyjący już Miguel, w czasach wojskowej dyktatury – będąc jednym z tzw. Chicago boys – pełnił funkcje ministra pracy czy szefa banku centralnego.

W swych poglądach gospodarczych Kastowi blisko do sąsiada zza miedzy, prezydenta Argentyny Javiera Mileia. Zwycięstwo tego sojusznika Trumpa było sporym zaskoczeniem w lewicowej od dekad Argentynie. Co więcej, radykalne zmiany gospodarcze wcale nie osłabiły Mileia, przeciwnie, o czym świadczą wyniki niedawnych wyborów parlamentarnych.

Zaskoczenie w Boliwii

A przecież Chile i Argentyna to nie są jedyne kraje Ameryki Południowej, w których w ostatnim czasie stanowisko prezydenta objęli prawicowi politycy. W 2023 roku w przyspieszonych wyborach prezydentem Ekwadoru został Daniel Noboa. Stosunkowo młody biznesmen, który obiecał odbudowę gospodarki, a przede wszystkim wypowiedział wojnę potężnym gangom rządzącym więzieniami i kartelom, które uczyniły Ekwador wielkim hubem narkotykowym. Noboa okazał się na tyle skuteczny, że wiosną 2025 roku wygrał ponownie, uzyskując reelekcję. W Peru, leżącym między Ekwadorem a Chile, w wyniku impeachmentu poprzedniczki prezydentem został niedawno prawicowy Jose Jeri. Ale największym wstrząsem na kontynencie było to, co się stało w rządzonej przez prorosyjską lewicę od dwóch dekad Boliwii. Prezydentem został Rodrigo Paz Pereira. Podczas uroczystości zaprzysiężenia zapowiedział powrót Boliwii do bliskich relacji ze Stanami Zjednoczonymi i z innymi krajami po długim okresie „wyraźnego zdystansowania się od tych krajów". W sąsiednim Paragwaju od 2023 roku prezydentem też jest konserwatysta, Santiago Peña.

Konserwatywne wartości, wolny rynek, twarde prawo, przyjaźń z USA – takie hasła dają wyborcze zwycięstwa w kolejnych krajach półkuli zachodniej, od Hondurasu po Chile.

Prawicowa fala dosięgnęła również Amerykę Środkową – ostatnim dowodem Honduras. Symbolem jest notujący rekordowe poparcie prezydent Salwadoru Nayib Bukele. Sojusznik Trumpa i twórca ogromnego surowego więzienia, symbolu skuteczności jego wojny z przestępczością.

Kluczowy 2026 rok

Oczywiście pozostaje wciąż kilka znaczących demokratycznych krajów Ameryki Łacińskiej rządzonych przez lewicowców i/lub krytyków Trumpa. Brazylia, Kolumbia, Meksyk – to te najważniejsze. Ale i tam w najbliższych wyborach zwycięstwo prawicy jest coraz bardziej prawdopodobne. Wybory prezydenckie w Kolumbii będą sprawdzianem tego, czy ostatnie przesunięcie polityczne w Ameryce Łacińskiej w kierunku prawicy będzie kontynuowane. Prezydentura Gustava Petry to zapewne krótkotrwałe zjawisko na tle tradycyjnie rządzącej i współpracującej z USA prawicy. Były lewicowy partyzant nie może ubiegać się o reelekcję. Jego prezydentura upłynęła pod znakiem skandali korupcyjnych, nieudanych prób wdrożenia postanowień historycznego porozumienia z 2016 roku mającego na celu zakończenie trwającej pół wieku wojny domowej w Kolumbii z marksistowsko-rewolucyjną formacją FARC oraz narastających napięć politycznych ze Stanami Zjednoczonymi. Spadająca popularność Petry nastąpiła w kontekście nasilającej się przemocy politycznej. Senator opozycji Miguel Uribe Turbay, który zgodnie z powszechnymi oczekiwaniami miał kandydować na prezydenta w 2026 roku, został postrzelony podczas przemówienia w czerwcu i zmarł dwa miesiące później. W międzyczasie dysydenci z FARC oraz inne grupy partyzanckie i gangi przestępcze walczyły z rządowymi siłami bezpieczeństwa. Jeśli żaden z kandydatów nie uzyska większości głosów w wyborach 31 maja, dwóch czołowych pretendentów zmierzy się ze sobą w drugiej turze wyborów. Ostatnie sondaże wskazują na wyrównaną walkę, w której lewicowiec Ivan Cepeda i centrysta Sergio Fajardo mają po 24 proc. poparcia. Chyba że do gry wejdzie obecnie outsider Abelardo de la Espriella, prawicowy prawnik prowadzący kampanię opartą na walce z korupcją i wartościach rodzinnych.

W Brazylii gra o wszystko

W jesiennych wyborach w Brazylii stawką będzie wszystko: prezydentura, wiceprezydentura, obie izby Kongresu Narodowego oraz wszystkie stanowiska gubernatorów i członków zgromadzeń stanowych. Najważniejszymi kwestiami dla wyborców będą prawdopodobnie spowolnienie wzrostu gospodarczego, inflacja i przestępczość. Obecny prezydent Luiz Inácio Lula da Silva powiedział w 2022 roku, że nie będzie ubiegał się o czwartą kadencję. Zmienił jednak zdanie i w październiku ogłosił swoją kandydaturę. Były prezydent Jair Bolsonaro rozpoczął odbywanie 27-letniej kary za podżeganie do zamachu stanu po przegranej z Lulą cztery lata temu i nie może kandydować w wyborach. Syn Bolsonaro, Eduardo, oraz Tarcísio de Freitas, gubernator najbardziej zaludnionego stanu Brazylii, są prawdopodobnymi konkurentami, którzy będą reprezentować prawicę. Przy generalnym politycznym trendzie w Ameryce Łacińskiej jej powrót do władzy w Brazylii jest prawdopodobny. Tym bardziej że Trump zamierza rozprawić się z lewicowymi dyktaturami, z którymi Petro czy da Silva sympatyzują. Zmiana reżimu w Wenezueli szybko pociągnie za sobą upadek komunistów kubańskich. Bez sojuszników w Caracas i Hawanie przesądzony będzie los reżimu Daniela Ortegi w Nikaragui. **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Sposób na ochotnika Mieszkanka Jekaterynburga poskarżyła się na przebiegłych Cyganów, którzy mieli zatrudnić jej syna na budowie, ale tam odurzyli i porwali go, a następnie morzyli głodem, dopóki nie zgodził się podpisać kontraktu z armią. Jak widać, akcja „Przyprowadź ochotnika do komendy uzupełnień", za udział w której można zarobić nawet kilkaset tysięcy rubli, cieszy się w kraju coraz większą popularnością…

Nie ma żartów Dwóch dowcipnisiów z Omska postanowiło zażartować z innych kierowców, udając, że obaj prowadzą samochód jednocześnie – jeden z nich trzymał w rękach kierownicę zabawkę. Ale fotoradar nie miał poczucia humoru: na adres właściciela pojazdu i tak przyszedł mandat, bo kierujący pojazdem i pasażer nie mieli zapiętych pasów.

Nierówny barter Mechanik spod Wołgogradu szybko znalazł skuteczny sposób na klienta, który nie rozliczył się z nim do końca za naprawę samochodu. Korzystając z okazji, włamał się więc do jego domu i ukradł mu telewizor. I tak potraktował go wspaniałomyślnie – bo mógł przecież buchnąć samochód.

Kapryśne technologie W Kazaniu z powodu mrozu przestały działać światła uliczne – ostrzegają miejscowe media. Miejscowi przypominają zaś, że ostatnio popsuły się też jesienią, tylko wtedy z powodu opadów deszczu. A jak tam sytuacja wygląda latem – w poprawnym działaniu przeszkadzają słońce i wysoka temperatura?

Test na wytrzymałość Dwaj rosyjscy lotnicy wojskowi ponieśli śmierć na miejscu, kiedy przypadkiem katapultowali się w zamkniętym betonowym schronie. O ile więc można mieć pewne uzasadnione zastrzeżenia co do sprawności samolotu, o tyle optymizmem napawa przynajmniej jakość wykonania schronu. Takiego nic nie przebije! **GP**

PATRIOTYCZNA STATYSTYKA

99 proc. młodych Rosjan jest patriotami – oznajmił szef Federalnej Agencji ds. Młodzieży Grigorij Gurow. Chyba jednak się przejęzyczył… Powinno być raczej 199 proc. Co najmniej!

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Zamiast buławy

W związku z zamachami na rosyjskich generałów jeden z deputowanych do Dumy Państwowej zaproponował rozdawanie im... lusterek. Żeby mogli sprawdzać, czy pod ich samochód nie podłożono bomby. Każdy żołnierz nosi w plecaku marszałkowską buławę – głosi stare wojskowe przysłowie. A rosyjski generał lusterko?



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 3b6124aab9

ROSJANIE Z BOGIEM NA USTACH

Daniel Martindale, dość dokładnie opisany rosyjski szpieg w Polsce i na Ukrainie, jest cennym przypadkiem do analizy. Pokazuje, dlaczego Rosjanie tak bardzo chcą wniknąć do środowisk konserwatywnych. Bo tak naprawdę boją się ich najbardziej.



Mateusz **Matyszkowicz**



PRZYPADEK DANIELA MARTINDALE'A

Zaczęło się w Krakowie. Do tamtejszej wspólnoty baptystycznej dołączył Daniel Martindale, młody Amerykanin z misjonarskiej rodziny. Był gorliwy w wierze i otwarty na ludzi. Miał w sobie tę amerykańską religijną szczerość i spontaniczność, która zachwyca nieco chłodniejszych w wyrażaniu emocji Polaków. Szybko angażował się w życie wspólnoty, chętnie pomagał, brał udział w spotkaniach modlitewnych, łatwo nawiązywał relacje.

Kiedy jednak wybuchła pandemia COVID-19, Daniel zaczął być kłopotliwy dla swoich przełożonych. Otwarcie kwestionował sens wprowadzanych ograniczeń sanitarnych, krytykował noszenie maseczek podczas nabożeństw i ograniczanie spotkań. Jego sprzeciw nie miał charakteru cichego buntu – przeciwnie, był demonstracyjny i ideologiczny, wpisany w głębszą nieufność wobec państwowej władzy i jej decyzji. Dla liderów wspólnoty stało się jasne, że obecność Martindale'a zaczyna destabilizować relacje wewnątrz zboru. Konflikt narastał, aż w końcu Daniel musiał opuścić krakowską wspólnotę.

Niedługo potem odnalazł się w Palowicach na Śląsku, we wspólnocie Wolnych Chrześcijan. Tam niemal od razu zauroczył wszystkich. Był dobrze wykształcony, a przy tym szybko i z wyraźną łatwością uczył się języka polskiego. Uczynny, bezpośredni, zaskakiwał sporą wiedzą techniczną. Okolicznym rolnikom pomagał naprawiać maszyny, spawał, konstruował. Zimą rozpalał piece starszym sąsiadkom, latem biegał codziennie po polach i lasach.

Bóg go wzywa

10 lutego 2022 roku nagle wyjechał na Ukrainę. Przyjaciołom ze wspólnoty powiedział, że na Wschód wzywa go Bóg. Osiadł we wschodniej Ukrainie, w okręgu donieckim. Kiedy dwa tygodnie później wybuchła pełnoskalowa inwazja Rosji na Ukrainę, Martindale zaangażował się w organizowanie pomocy. Do swojej wspólnoty w Polsce wysyłał regularne maile z prośbą o zbiórki darów, które następnie rozdysponowywał na miejscu, w rejonach dotkniętych działaniami wojennymi.

Wrócił też do swoich zwyczajów z Polski. Wiele czasu poświęcał poznawaniu okolicy i jej mieszkańców. Znów pomagał rolnikom i osobom starszym, naprawiał sprzęt, załatwiał drobne sprawy. A przede wszystkim biegał.

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 3b6124aab9

Na przegubie ręki miał zawsze przypięty smartwatch, który nie tylko mierzył tempo i puls, lecz także zapisywał w aplikacji Strava trasy jego biegów. Dziś wiemy, że wśród osób obserwujących jego aktywność znajdował się użytkownik o nazwie Vlad Yurs, prawdopodobnie rosyjski oficer prowadzący. Pod pseudonimem tym ukrywa się bowiem kapitan GRU Władimir Gnitiejew. Trasy biegów Daniela pomagały zaś ustalić Rosjanom ukraińskie pozycje. Tak, Daniel Martindale był rosyjskim szpiegiem.

Kiedy front zbliżył się do miejscowości, w której mieszkał Martindale, rosyjskie służby przeprowadziły jego wzorową ewakuację. Operacja była szybka i precyzyjna. Amerykanin otrzymał instrukcje, by przygotować się do opuszczenia domu, w którym mieszkał, wypuścić zwierzęta, zabrać tylko najpotrzebniejsze rzeczy, nie wzbudzać podejrzeń. Kontaktowano się z nim za pośrednictwem nowego telefonu dostarczonego drogą powietrzną. Gdy rosyjska ofensywa objęła okolicę, Martindale został wyprowadzony z piwnicy, w której się ukrywał, i przewieziony opancerzonym transporterem na tyły. Był już zbyt cenny, by ryzykować jego dalszą obecność w strefie działań wojennych.

Niedługo później pojawił się w Moskwie. Na konferencji prasowej zorganizowanej z udziałem prorosyjskich mediów po raz pierwszy wystąpił publicznie bez maski wolontariusza i misjonarza. Mówił spokojnie, po rosyjsku, bez śladu wahania. Przyznał, że przez dwa lata przekazywał informacje rosyjskim służbom, tłumacząc swoje działania w kategoriach moralnych. „Zrobiłem wszystko, co mogłem, aby ratować życie rosyjskich żołnierzy" – powiedział. Podkreślał, że działał z własnej woli i w przekonaniu, że postępuje słusznie.

Kilka miesięcy później, w lipcu 2025 roku, Martindale ponownie pojawił się publicznie – tym razem podczas ceremonii wręczenia rosyjskiego paszportu. Dokument podpisał osobiście Władimir Putin. Amerykanin oświadczył wówczas, że Rosja stała się jego nowym domem. „Rosja to moja rodzina i moja ojczyzna" – mówił, dziękując za przyjęcie go jako swojego obywatela. Dla Kremla był to czytelny sygnał propagandowy: oto Amerykanin, wychowany na Zachodzie, który świadomie wybrał Rosję i stanął po jej stronie w czasie wojny.

Ta historia zaczęła się wcześniej

Nie on pierwszy. W ostatnich latach Kreml konsekwentnie promował podobne postacie, czyniąc z nich element własnej narracji propagandowej. Jednym z bardziej rozpoznawalnych przykładów jest Tim Kirby, amerykański publicysta i influencer, który osiedlił się w Rosji i regularnie występuje w tamtejszych mediach jako krytyk liberalnej kultury Zachodu i obrońca „tradycyjnych wartości". Do tego grona należą także Jeff Monson, były zawodnik MMA, który otrzymał rosyjskie obywatelstwo i publicznie deklarował lojalność wobec Kremla, oraz Russell Bentley, Teksańczyk walczący po stronie prorosyjskich separatystów w Donbasie, przedstawiany w rosyjskich mediach jako ideowy ochotnik broniący „ruskiego świata". Historie te, choć różne w szczegółach, łączył wspólny mianownik: rozczarowanie Stanami Zjednoczonymi, fascynacja Rosją jako rzekomym bastionem porządku i tradycji oraz gotowość do odegrania roli dowodu w propagandowej tezie o moralnym upadku Zachodu.

Dziś już, m.in. dzięki pracy dziennikarzy śledczych z Telebachennia Toronto, wiemy, że droga Daniela Martindale'a nie rozpoczęła się ani w Palowicach, ani nawet w Krakowie. Jej początków należy szukać na pograniczu chińsko-rosyjskim, gdzie jako nastolatek przebywał z rodzicami na misji i gdzie – jak wskazują ustalenia dziennikarskie – mógł zostać po raz pierwszy zauważony i zwerbowany przez rosyjskie służby. Wiemy również, że w kolejnych latach studiował i pracował we Władywostoku, skąd według oficjalnej wersji został deportowany za naruszenie przepisów migracyjnych.

Wiemy wreszcie, że Martindale należał do najbardziej radykalnej części amerykańskiej prawicy: środowisk głęboko nieufnych wobec własnego państwa, przekonanych, że zamachy z 11 września były wewnętrznym amerykańskim spiskiem, a Donald Trump pozostaje politykiem zbyt liberalnym. Ten ideologiczny profil czynił z niego idealnego kandydata do roli, którą ostatecznie odegrał.

Konserwatysta w przebraniu

Dziś wiemy o tym znacznie więcej nie dzięki jednemu przełomowemu tekstowi, lecz dzięki pracy wielu redakcji i zespołów dziennikarskich. Historię Daniela Martindale'a zrekonstruowali dziennikarze śledczy z Ukrainy, Stanów Zjednoczonych i Europy, łącząc materiały z mediów społecznościowych, archiwa migracyjne, dawne wypowiedzi ideologiczne oraz publiczne wystąpienia samego Martindale'a. Obok ukraińskich reporterów z Telebachennia Toronto do sprawy wracali także dziennikarze „The Wall Street Journal", Reutersa, The Kyiv Independent oraz „Newsweeka".

Ta historia wiele uczy. Rosjanie sięgają po konserwatystów nie dlatego, że ideowo jest im do nich bliżej. Przeciwnie. Mimo całej swojej retoryki Rosja pozostaje państwem głęboko rewolucyjnym w swoich zapędach, nastawionym na zburzenie istniejącego porządku politycznego i kulturowego. Na obalenie lub przynajmniej zmarginalizowanie świata zachodniego. Właśnie dlatego z taką konsekwencją i starannością pracuje nad środowiskami konserwatywnymi. To one bowiem, ze swoim przywiązaniem do narodowej podmiotowości, do obrony własnych państw przed obcym wpływem – często także rosyjskim – stanowią dla Kremla realną przeszkodę.

Zachód jest przy tym światem łacińskim, opartym na innych fundamentach cywilizacyjnych, głęboko wrogich koncepcji „ruskiego miru". Zachód jest Zachodem właśnie, a konserwatyści są jego obrońcami. Aby ten świat podważyć, nie wystarczy frontalny atak. Najskuteczniejszą metodą okazuje się kamuflaż. Jeśli chce się obalić porządek, najlepiej przebrać się za jego obrońcę – za „ruskiego konserwatystę". **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9

DYREKTYWA BUDYNKOWA, CZYLI DROGA DONIKĄD

Najpóźniej do końca maja 2026 roku polskie władze muszą zaakceptować i rozpocząć wdrażanie unijnej dyrektywy EPBD (dyrektywy budynkowej) z pakietu Fit for 55.



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

WDROŻENIE EPBD TO FINANSOWA KATASTROFA

Wdrożenie tzw. zielonych przepisów oznacza konieczność przeprowadzenia do 2050 roku kompleksowej modernizacji cieplnej wszystkich budynków w Unii Europejskiej, a więc także w Polsce – zarówno niemieszkalnych (użyteczności publicznej, magazynowych, przemysłowych i usługowych), jak i mieszkalnych, jedno- i wielorodzinnych.

Dla poprawy efektywności energetycznej budynków

Jak podsumowują eksperci firmy Wyser z GI Group Holding, „w UE istotnym czynnikiem kształtującym rynek mieszkaniowy są regulacje prawne, których celem jest poprawa efektywności energetycznej budynków. Kluczowe znaczenie ma znowelizowana dyrektywa EPBD (UE 2024/1275), która zakłada, że od 2030 roku nowe budynki mieszkalne będą musiały spełniać standard zeroemisyjny, a budynki już użytkowane muszą zostać dostosowane do tego wymogu do 2050 roku. Obejmuje to m.in. bardzo niskie zapotrzebowanie na energię, eliminację lokalnych emisji z paliw kopalnych oraz obowiązek raportowania śladu węglowego”.

Wojciech Jakóbik z Ośrodka Bezpieczeństwa Energetycznego, Podcast Energy Drink, zauważa w wypowiedzi dla „GP”, że dyrektywa budynkowa narzuca konieczność modernizacji budynków, tak aby zmniejszały emisję CO_2 i miały jak najmniejsze straty ciepła. Oznacza to konieczność wysokich wydatków na zmianę źródeł oraz termomodernizację.

– Będą one większe w krajach, które mają mniejsze nasłonecznienie i sroższe zimy, bo jest tam mniejsza efektywność wykorzystania fotowoltaiki oraz pomp ciepła. To argumenty za zwiększeniem wsparcia unijnego tych zmian w Polsce

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 3b6124aab9



CENA AMBICJI UE

EPBD to kolejne unijne posunięcie, które pociągając za sobą ogromne skutki finansowe, skazuje Unię na katastrofalne w skutkach znaczące spowolnienie jej rozwoju gospodarczego i spadek konkurencyjności na rynkach światowych.

Wszystkie nowe budynki mieszkalne od 2030 roku będą musiały być budynkami o zerowych emisjach CO_2; od 2050 roku taki wymóg będzie obowiązywał również wszystkie istniejące już budynki.

oraz luzowania wymogów w celu zapewnienia tu taryfy ulgowej. Nie można traktować całej Unii według jednego szablonu, bo przykładowo oczywista jest różnica między sytuacją gospodarstw domowych w Polsce i Portugalii – zwraca dalej uwagę ekspert.

70 tys. zł w przeliczeniu na każdego Polaka

Wśród konkretnych posunięć, które wprowadza wspomniana dyrektywa, najważniejsze to:

- obowiązek całkowitego wycofania pieców na paliwa kopalne, a więc na węgiel, a także na gaz, do 2040 roku;
- wszystkie nowe budynki mieszkalne od 2030 roku będą musiały być budynkami o zerowych emisjach;
- od 2050 roku taki wymóg będzie obowiązywał również wszystkie istniejące już budynki. Łącznie w Polsce dotyczyć to będzie prawie 14,5 mln budynków. Według ekspertów Fundacji SET będzie to kosztowało około 2,5 bln zł.

To kolejne – po m.in. tzw. mechanizmach ETS i ETS2, umowie z krajami Mercosuru czy stopniowym zakazie produkcji i wprowadzania na rynek pojazdów z silnikami spalinowymi – unijne posunięcie, które pociągając za sobą ogromne skutki finansowe, skazuje Unię na katastrofalne w skutkach znaczące spowolnienie jej rozwoju gospodarczego i spadek konkurencyjności na rynkach światowych.

Koszty wdrożenia i skala wyzwań

Wojciech Dąbrowski, ekspert w dziedzinie energetyki, były prezes PGE SA, prezes Fundacji SET i członek Rady ds. Energii i Surowców Naturalnych przy prezydencie Karolu Nawrockim, szacuje w wypowiedzi dla „GP" koszt wprowadzenia EPBD na 70 tys. zł w przeliczeniu na każdego mieszkańca naszego kraju. – To jedna z dyrektyw, którą Unia Europejska nakazuje nam wprowadzić w ramach tzw. pakietu Zielonego Ładu, a rząd zobowiązał się przed Komisją Europejską implementować jej przepisy w Polsce do czerwca 2026 roku – dodaje prezes Dąbrowski.

Wymienia on dalsze, bardziej konkretne, finansowe skutki dyrektywy EPBD:

- wymiana indywidualnych źródeł ciepła: 16–40 mld zł;
- modernizacja sektora ciepłowniczego: 466 mld zł;
- termomodernizacja budynków: około 2 bln zł.

Dyrektywa wprowadza terminy, zgodnie z którymi nowe budynki mają być budynkami bezemisyjnymi:

- od 1 stycznia 2028 roku w przypadku nowych budynków będących własnością instytucji publicznych;
- od 1 stycznia 2030 roku w przypadku wszystkich nowych budynków;
- do 2050 roku wszystkie budynki mieszkalne oraz będące własnością instytucji publicznych mają być zeroemisyjne.

Opisany jest również obowiązek instalacji fotowoltaiki:

- od 31 grudnia 2026 roku na wszystkich nowych budynkach publicznych i niemieszkalnych o powierzchni użytkowej powyżej 250 m^2;
- do 31 grudnia 2027 roku na wszystkich istniejących budynkach publicznych o powierzchni użytkowej powyżej 2 tys. m^2;
- do 31 grudnia 2028 roku o pow. 750 m^2;
- do 31 grudnia 2030 roku o pow. 250 m^2;
- od 31 grudnia 2029 roku – na wszystkich nowych budynkach mieszkalnych.

2050 rok – ciepło w 100 proc. z udziałem OZE

To jednak nie wszystko. Dyrektywa budynkowa narzuca bowiem plan wycofywania indywidualnych źródeł ciepła opartych na paliwach kopalnych, przy jednoczesnym promowaniu technologii zero- i niskoemisyjnych i zakończeniu wsparcia finansowego dla nowych kotłów gazowych po 2025 roku, oraz całkowitego wycofania kotłów na stałe paliwa kopalne (węglowe i gazowe) do 2040 roku.

Prezes Dąbrowski, powołując się na dane z raportu Fundacji SET „Skutki wdrożenia Dyrektywy EPBD (dyrektywa budynkowa) do porządku prawnego w Polsce", szacuje również, że przedsiębiorstwa ciepłownicze w Polsce będą musiały wydać co najmniej 466 mld zł, aby spełnić wymogi EPBD. Budynki wielorodzinne na osiedlach miesz-

eprasa.pl 3b6124aab9

kaniowych, które są zasilane przez tzw. ciepło systemowe, będą zaś musiały być zasilane przez efektywne systemy ciepłownicze, tzn. ze znacznym udziałem OZE, a od 2050 roku przez 100 proc. z OZE.

– Potencjalne skutki dla społeczeństwa – wdrożenie dyrektywy w obecnym kształcie – może prowadzić do wzrostu kosztów życia, presji inflacyjnej i ubóstwa energetycznego – podsumował prezes w wypowiedzi dla „GP".

Podczas publicznej prezentacji wspomnianego raportu Fundacji SET członek jej zarządu Adam Tywoniuk zauważył m.in., że wiele gmin wciąż nie wie, czy będzie korzystać z dobrodziejstwa przyłączenia do efektywnego systemu ciepłowniczego, co pozwoliłoby ograniczyć zakres prac związanych z dyrektywą. Ponadto, zdaniem Tywoniuka, specyficzna sytuacja Polski, polegająca na dużej liczbie nieefektywnych energetycznie budynków, może rodzić ryzyko przeciążenia rynku wykonawców i skokowego wzrostu kosztów usług i materiałów budowlanych. – Wyobraźmy sobie dom jednorodzinny w małej miejscowości, którego cena wynosi obecnie 300 tys. zł. A biorąc pod uwagę jego niską efektywność, modernizacja będzie kosztowała ponad 200 tys. zł. I tu nasuwa się pytanie: czy modernizować, czy wybudować nowy budynek? – zastanawiał się Adam Tywoniuk.

Dyrektywa EPBD to fanaberia

– Jest naprawdę zadziwiające, że w sytuacji, gdy trzeba przygotować pieniądze na obronność czy publiczną służbę zdrowia, wprowadza się rozwiązania z dyrektywy unijnej, dotyczącej docieplеń budynków i wyposażania ich w grzewcze instalacje z wykorzystaniem OZE – mówi „GP" europoseł Bogdan Rzońca (PiS).

Jego zdaniem to wszystko jest postawione na głowie, dlatego że obecnie priorytety dla polskich władz powinny być inne. – Dyrektywa EPBD to po prostu fanaberia, która nie ma pokrycia w żadnych unijnych źródłach finansowania, w żadnych programach – mówi dalej Rzońca. – Są jedynie zapowiedzi, że nastąpi jakaś niewielka pomoc dla tych, którzy będą chcieli ocieplać swoje budynki. Tymczasem droga do realizacji tego programu jest bardzo kosztowna, biurokracja ogromna. Nawet tak bogate kraje jak Holandia mówią, że ich na to nie stać, a co dopiero Polska. Wobec tego uważam, że rozmowy na ten temat powinny być co najmniej odłożone, a wszyscy, którzy dzisiaj forsują te rozwiązania, to ci, którzy chcą na tym po prostu zarobić – dodaje.

Bruksela wciąż buduje pola konfliktowe

– Przeciętny Kowalski nie jest przecież w stanie wydobyć takich pieniędzy, które mają pokryć koszty instalacji zielonych instalacji grzewczych w miejsce dotychczasowych – uważa europoseł. – Bo nierzadko, z trudem wiążąc koniec z końcem, decyduje się na budowę domu – takiego, na jaki go stać. Kupuje takie okna i montuje takie piece, na jakie go stać. Nikt nie chce sam sobie szkodzić. Natomiast na pewno wymuszanie rozwiązań z dyrektywy budynkowej przez prawo unijne będzie bardzo mocno kontestowane, oprotestowywane. Moim zdaniem ta dyrektywa stanowi kolejny gwóźdź do rozpadu solidarności europejskiej – podsumowuje Rzońca.

Polityk zwraca także uwagę, że nasze społeczeństwo zostało wprowadzone w błąd, bowiem do tej pory władze namawiały je do wymiany pieców węglowych na gazowe, a teraz każą wymieniać te ostatnie, bo już są niedobre.

– Tak więc dyrektywa budynkowa stanowi drogę donikąd. Grozi to w skali UE ekstremalnym przyrostem sił sfrustrowanych takim obrotem spraw. Siły te przejmą władzę w Brukseli przy okazji najbliższych wyborów do Parlamentu Europejskiego, będą burzyć nawet niektóre dobre rozwiązania obowiązujące w UE. Stanie się tak, bowiem nikt z obecnych władz unijnych się nie liczy ze zdaniem społeczeństw. Bruksela buduje wciąż pola konfliktowe: a to umowa z krajami Mercosuru, a to wycofywanie z produkcji pojazdów z silnikami spalinowymi, a to ETS2, a to dyrektywa budynkowa bądź też wprowadzanie rozmaitych obciążeń podatkowych czy paktu imigracyjnego. To wszystko szkodzi Unii – dodaje europoseł. **GP**



PRZESZACOWANE PROGNOZY

Z badań Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE) wynika, że firmy na początku 2025 roku spodziewały się, że ich sytuacja będzie lepsza, niż okazała się w grudniu. Przede wszystkim liczyły na wyższe przychody. O ile w styczniu 2025 roku aż 38 proc. firm przewidywało wzrost swoich przychodów, o tyle w grudniu już tylko 24 proc. przyznało, że taki wzrost nastąpił. Natomiast 35 proc. firm w grudniu wskazało, że ich przychody spadły, a na początku roku takiego spadku spodziewało się tylko 15 proc. – napisał „Tygodnik Gospodarczy PIE", nr 52/2025.



OD 1 STYCZNIA E-LISTY PODSTAWĄ KOMUNIKACJI

1 stycznia 2026 roku cyfrowe listy stają się podstawą komunikacji urzędów z firmami i obywatelami. Administracja publiczna ma obowiązek doręczać pisma przede wszystkim przez system e-Doręczeń, do którego obsługi została wybrana Poczta Polska. Dla osób, które nie mogą lub jeszcze nie chcą założyć skrzynki w systemie, Poczta wydrukuje listy i doręczy z pomocą listonoszy. W systemie e-Doręczeń działa już prawie 2,3 mln skrzynek odbiorczych, za których pośrednictwem nadano prawie 46 mln przesyłek (razem z hybrydowymi).

FOT. PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 3b6124aab9

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Wysokie chińskie cła na produkty mleczarskie z krajów UE Od 23 grudnia na granicy Chin obowiązują nowe stawki celne na mleko i produkty mleczarskie z krajów UE – w wysokości od 21,9 do aż 42,7 proc. Mleko, sery i inne produkty z Europy podrożeją w Chinach o blisko połowę. Eksport polskich czy holenderskich produktów mleczarskich do Chin staje się więc już nieopłacalny. Oficjalnie to efekt chińskiego dochodzenia przeciw rządowym subsydiom w UE do tych produktów, a faktycznie – odwet za wysokie cła nałożone rok wcześniej przez władze UE na chińskie pojazdy elektryczne.

Czechy odrzuciły ETS2 i tzw. pakt migracyjny UE Nowy rząd Czech przyjął uchwały odrzucające ogromnie kosztowny i ryzykowny unijny system ETS2, dotyczący emisji gazów i spalin, oraz tzw. pakt migracyjny UE – po głosowaniach w parlamencie. Premier Andrej Babisz zapowiedział, że te nowe projekty władz UE nie będą wprowadzane do czeskiego prawa i jego rząd nie boi się brukselskich kar. Premier Czech zalecił swoim ministrom ochrony środowiska i przemysłu poszukiwanie poparcia w innych krajach UE dla zniesienia systemu ETS2. Rząd chce też wprowadzenia zerowej tolerancji dla nielegalnej imigracji do Czech i całej UE.

Łotwa zbudowała graniczną zaporę Minister spraw wewnętrznych Łotwy R. Kozlovskis podał, że budowa metalowej bariery o długości około 280 km na granicy łotewsko-rosyjskiej została w pełni zakończona i stanowi „ważny wkład w bezpieczeństwo mieszkańców Łotwy". W 2024 roku wzniesiono także barierę liczącą 173 km na granicy z Białorusią. Rozbudowa przy granicy z Rosją infrastruktury towarzyszącej, jak ścieżki patrolowe, kładki i inne rozwiązania inżynieryjne, a także instalacje systemów technologicznych, ma być realizowana w latach 2026–2027.

Cudzoziemski zalew Belgii Z danych belgijskiego GUS wynika, że w samej Brukseli aż 72,9 proc. dzieci i młodzieży w wieku do lat 17 pochodzi z krajów spoza Unii Europejskiej. W innych regionach Belgii około jednej trzeciej dzieci i młodzieży do lat 17 ma pochodzenie cudzoziemskie – w Regionie Walońskim ponad 36 proc., a w Regionie Flamandzkim ponad 28 proc. Mieszkańcy Belgii pochodzenia cudzoziemskiego, w tym formalni obywatele Belgii, stanowią już w sumie około 36 proc. ogółu ludności.

MNIEJ AZYLANTÓW

W Niemczech w 2025 roku liczba wniosków o azyl znacznie spadła. Od początku stycznia do końca listopada wyniosła ona 106,3 tys. – o 51 proc. mniej niż w tym samym okresie w roku poprzednim.

Trąd w Rumunii Władze Rumunii poinformowały o zachorowaniu na trąd w mieście Kluż [węg. Kolozsvár] dwóch młodych kobiet – imigrantek z Indonezji zatrudnionych w salonie SPA jako masażystki. To pierwszy w Rumunii potwierdzony przypadek tej zakaźnej choroby od ponad 44 lat. Pomimo uspokajających zapewnień władze zamknęły część uzdrowiska w Kluż do czasu zakończenia dochodzenia i odkażenia wszystkich pomieszczeń. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Paliwożerne elektryki

Czytelnicy szwedzkiego magazynu motoryzacyjnego „Vi Bilägare" wybrali 10 najbardziej paliwożernych samochodów z roczników 2013–2024. Wśród nich znalazły się aż cztery samochody elektryczne. Za auto najbardziej energooszczędne uznano Teslę model 3. Drugie miejsce zajęła Tesla model Y.



eprasa.pl 3b6124aab9



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

BROŃ Z DRUKARKI

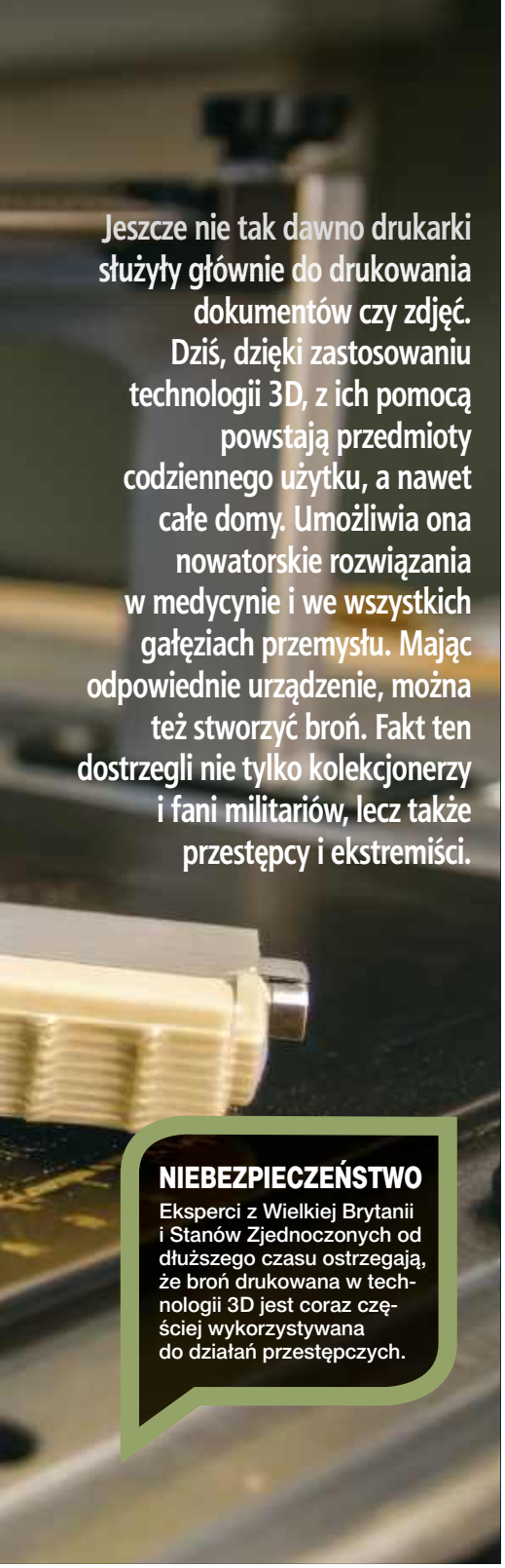
NOWE ZAGROŻENIE CZY ZNAK CZASÓW?

Chałupnicza produkcja broni ma niezwykle długą historię. Wiązała się m.in. z wojnami i konfliktami. Broń robiono z tego, co było pod ręką. Byleby zachowała procent skuteczności i przypominała tę fabryczną. Dziedzina stała się też elementem scenariusza wielu książek i filmów. Serialowy MacGyver, idol pokolenia dzisiejszych 40-latków, potrafił z paczki zapałek i kawałka drutu zrobić bombę. Pukałby się w czoło ten, kto usłyszałby wtedy, że broń można sobie wydrukować. Owszem, dokument, zdjęcie, ale pistolet? Minęło kilkanaście lat i abstrakcja stała się rzeczywistością.

Broń na jeden raz

– Pierwszy prymitywny pistolet Liberator, wytworzony w całości w technologii druku 3D, powstał w 2013 roku. Była to jednak bardziej ciekawostka technologiczna niż w pełni funkcjonalna i trwała broń palna. Od tego czasu jednak, w miarę rozwoju technologii druku 3D i coraz szerszej

eprasa.pl 3b6124aab9



Jeszcze nie tak dawno drukarki służyły głównie do drukowania dokumentów czy zdjęć. Dziś, dzięki zastosowaniu technologii 3D, z ich pomocą powstają przedmioty codziennego użytku, a nawet całe domy. Umożliwia ona nowatorskie rozwiązania w medycynie i we wszystkich gałęziach przemysłu. Mając odpowiednie urządzenie, można też stworzyć broń. Fakt ten dostrzegli nie tylko kolekcjonerzy i fani militariów, lecz także przestępcy i ekstremiści.

NIEBEZPIECZEŃSTWO
Eksperci z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych od dłuższego czasu ostrzegają, że broń drukowana w technologii 3D jest coraz częściej wykorzystywana do działań przestępczych.

FOT. ADOBE STOCK

dostępności drukarek i filamentów, możliwości znacząco wzrosły – mówi „GP" Bartosz Saramak, kierownik Laboratorium Bezpieczeństwa Mienia w Warszawskim Instytucie Technologicznym Sieci Badawczej Łukasiewicz. Dodaje, że nadal jednak istnieją ograniczenia materiałowe sprawiające, że broni tego typu bardzo daleko pod względem niezawodności i żywotności do broni palnej, produkowanej metodami przemysłowymi. – Biorąc pod uwagę normy i wymagania wojskowe, broń drukowana to w zasadzie urządzenie jednorazowego użytku, które nie ma szans w testach i badaniach poligonowych. Stąd nie jest i nie będzie to broń typowo bojowa, przeznaczona do długotrwałej walki w każdych możliwych warunkach – uzupełnia ekspert ds. polityki dostępu do broni palnej w Polsce i na świecie. Zaznacza jednak, że technologia druku 3D ma natomiast olbrzymi potencjał w wytwarzaniu wybranych elementów broni palnej. W szczególności tych niewymagających precyzyjnej obróbki, nakładania powłok ochronnych oraz tych, które nie będą wystawione na działanie wysokich ciśnień, temperatur i intensywnego tarcia. – Obecnie niemożliwe jest wydrukowanie na przykład bruzdowanej lufy o zadowalającej żywotności. Za to wydruk elementów, takich jak kolby, chwyty, manipulatory, oszynowane łoża czy montaże pod optykę, nie stanowi żadnego problemu – wyjaśnia rozmówca „GP".

Pożądana przez przestępców

Wspomniana „jednorazowość" też może być jednak pożądaną cechą. Eksperci z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych od dłuższego czasu ostrzegają, że broń drukowana w technologii 3D jest coraz częściej wykorzystywana do działań przestępczych. – Nawet prymitywna i bardzo zawodna broń w sprzyjających warunkach może posłużyć do oddania kilku śmiertelnych strzałów z bliskiej odległości lub wymuszenia posłuszeństwa w trakcie napadu rabunkowego. W tym drugim wypadku liczy się w zasadzie bardziej wygląd broni, czyli element zastraszenia, a nie poziom jej niezawodności i trwałości mechanicznej – mówi Saramak. Nie należy jednak zapominać, że do skutecznego posłużenia się tego typu bronią oprócz umiejętności konieczna jest również współczesna amunicja. – Jej wytworzenie metodami chałupniczymi jest w zasadzie niemożliwe. Reglamentacji podlegają bowiem nie tylko gotowe naboje, lecz także ich istotne części, takie jak proch czy spłonki – dodaje. Niemniej próby wydruku w większych partiach broni przeznaczonej na czarny rynek miały już miejsce. Przykładem może być zdarzenie z 2024 roku, kiedy to francuska policja zatrzymała grupę produkującą i dystrybuującą w ten sposób pistolety typu FGC-9.

W sieci jest wiele instrukcji i filmów, jak przy pomocy drukarki 3D zbudować broń.

Aspekt prawny

Drukarka 3D bez problemu może powielić dowolny kształt, a więc również ten dotyczący broni. W ten sposób fani militariów mogą zbudować na przykład kopię prawdziwego modelu bez cech broni palnej. Co jednak w przypadku, gdy dana osoba będzie chciała za pomocą drukarki 3D stworzyć w pełni funkcjonalną broń, mogącą stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa innych? – Aktualnie w Polsce nie istnieją odrębne uregulowania dotyczące zasad wytwarzania broni w technologii druku 3D. Jednak w wypadku, gdy poza działalnością ujętą w koncesji MSWiA (tj. bez zezwolenia) wytworzone zostaną jakiekolwiek istotne części broni, takie jak na przykład lufa, zamek czy komora zamkowa, zastosowanie będą miały przepisy ogólne, tj. art. 263 Kodeksu karnego. Jeśli wydrukowane elementy okażą się w pełni funkcjonalne, może to skutkować karą w postaci pozbawienia wolności od roku do 10 lat – wyjaśnia ekspert. – Technologia druku 3D postępuje bardzo dynamicznie, więc dylematów prawnych, związanych z posiadaniem broni wytworzonej w ten sposób, będzie coraz więcej. A mówimy tu nie tylko o zastosowaniu w celach przestępczych i terrorystycznych, lecz przede wszystkim naukowych, komercyjnych czy w końcu czysto hobbystycznych – kończy Bartosz Saramak. **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Jedyny taki ruch. Rok działania Klubów „Gazety Polskiej”

Rok 2025 był dla Klubów „Gazety Polskiej” czasem wyjątkowym, a w wielu wymiarach przełomowym. Nie był to czas rutyny ani spokojnej kontynuacji. Był to rok decyzji, strat, nowych otwarć i odpowiedzialności za wspólnotę, która przez dwie dekady istnienia stała się zjawiskiem bez precedensu. Kluby „Gazety Polskiej” potwierdziły w 2025 roku, że są jedyną taką ogólnopolską i coraz wyraźniej międzynarodową wspólnotą obywatelską.

Ten rok pokazał, że Kluby „Gazety Polskiej” nie są strukturą martwą ani zamkniętą. Przeciwnie, są żywą wspólnotą ludzi myślących samodzielnie, zakorzenionych w historii, ale patrzących w przyszłość. W 2025 roku powstało 30 nowych klubów, 12 zostało reaktywowanych, a w 19 doszło do zmian przewodniczących, co potwierdza, że środowisko to stale się odnawia, rozwija i przyciąga nowych ludzi. Wiele kolejnych klubów jest obecnie w procesie rejestracji, co pokazuje, że idea Klubów „Gazety Polskiej” dociera do coraz szerszych kręgów. W 2025 roku swoją działalność rozpoczęły następujące Kluby „Gazety Polskiej”: Lidzbark Warmiński, Człuchów, Tuszyn, Międzyrzecz, Słubice, Perth (Australia), Łańcut, Borowy Młyn, Sierakowice, Rawa Mazowiecka II, Chełmek, Przeciszów, Myślibórz, Mierzączka Duża, Jędrzejów, Orzesze, Radomsko II, Brańsk, Koronowo, Iława, Odolanów, Brazylia (Ameryka Płd.), Adelajda (Australia), Los Angeles II (USA), Chocianów, Pas-de-Calais (Francja), Palmetto (Floryda, USA), Rudna, Zagnańsk, Brzeg. Te liczby mówią o czymś istotnym: o ruchu, który się odnawia, w którym odpowiedzialność przechodzi z rąk do rąk, a idea staje się dla kolejnych osób punktem oparcia.

20-lecie istnienia Klubów „Gazety Polskiej”

W 2025 roku przypadła rocznica 20-lecia powstania Klubów „Gazety Polskiej”. Tyle lat nieprzerwanego istnienia mimo zmieniających się rządów, presji medialnej, prób marginalizacji i ataków politycznych. Niewiele środowisk obywatelskich w Polsce może dziś powiedzieć, że przetrwało dwie dekady, zachowując tożsamość, ciągłość i sens istnienia. Jubileusz 20-lecia nie był jedynie okazją do wspomnień. Stał się momentem refleksji nad tym, czym Kluby „Gazety Polskiej” są dziś. To dowód trwałości. I to dowód szczególny, bo Kluby „Gazety Polskiej” nigdy nie były przedsięwzięciem „z góry”. Rodziły się w miastach i miasteczkach, w salach parafialnych i domach kultury, przy stolikach w bibliotekach



i w niewielkich klubowych salach, a z czasem także w środowiskach polonijnych, gdzie polskości trzeba często bronić inaczej: uporem, pamięcią i obecnością.

Odejście pierwszego prezesa Klubów „Gazety Polskiej”

Rok 2025 przyniósł wydarzenie szczególne i głęboko poruszające dla całego środowiska Klubów „Gazety Polskiej” – odejście Ryszarda Kapuścińskiego, pierwszego prezesa Klubów „Gazety Polskiej”, człowieka, który od samego początku współtworzył tę wspólnotę i przez lata wyznaczał jej kierunek. Odszedł ten, którego nazwisko dla wielu klubowiczów znaczyło tyle co słowo „początek”. Początek organizowania się, porządkowania, budowania mostów między ludźmi z różnych miejsc, zawodów i pokoleń. Był postacią powszechnie szanowaną, autorytetem moralnym i organizacyjnym, a dla wielu klubowiczów także przyjacielem i przewodnikiem. To on współuczestniczył w budowaniu Klubów „Gazety Polskiej” jako środowiska zakorzenionego w wartościach, ale otwartego na ludzi o różnych doświadczeniach życiowych.

Wybór nowego prezesa Klubów „Gazety Polskiej”

Po odejściu Ryszarda Kapuścińskiego wspólnota Klubów „Gazety Polskiej” w sposób naturalny i uporządkowany wybrała nowego prezesa. Funkcję tę objęła Ewa Wójcik, już od 18 lat związana ze środowiskiem Klubów „GP”, aktywnie uczestnicząca w ich rozwoju organizacyjnym i pracy u podstaw. Jej wybór w czerwcu i nominacja z rąk redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” Tomasza Sakiewicza były potwierdzeniem ciągłości ideowej oraz zaufania, jakim darzą ją klubowicze „Gazety Polskiej” w całej Polsce.

Spotkania, które budują siłę

Rok 2025 to intensywny czas zjazdów, forów regionalnych i ogólnopolskich spotkań Klubów „Gazety Polskiej”. Odbyły się dwa ogólnoświatowe zjazdy w Polsce: XX Zjazd w Sulejowie, na którym gościem honorowym był prezydent elekt Karol Nawrocki, oraz XI Nadzwyczajny Zjazd w Sulejowie. Odbyły się również zjazdy zagraniczne, w Europie Zachodniej – Paryż, La Ferté-sous-Jouarre – oraz w USA. Zorganizowano też fora regionalne w województwach: łódzkim (Piotrków Trybunalski), dolnośląskim (Wrocław) i lubuskim (Sulęcin).

eprasa.pl 3b6124aab9

Człowiek Roku Klubów „Gazety Polskiej”

W 2025 roku mocno wybrzmiało także znaczenie corocznej nagrody Człowiek Roku Klubów „Gazety Polskiej”. Otrzymał ją dr Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, obywatelski kandydat na prezydenta RP.

Obywatelskie zaangażowanie

2025 był także rokiem wyraźnego napięcia politycznego. W wielu miejscach Kluby „Gazety Polskiej” angażowały się w działania obywatelskie i protesty: przeciwko rozwiązaniom uderzającym w suwerenność, przeciwko polityce migracyjnej, przeciwko Zielonemu Ładowi, w obronie przemysłu, rolnictwa i bezpieczeństwa. Ale ważne jest coś jeszcze: Kluby „Gazety Polskiej” działały nie jak struktura partyjna, tylko jak środowisko, które rozumie, że demokracja bez aktywnego obywatela bywa jedynie fasadą.

Kampania obywatelska: tysiące godzin pracy i realna mobilizacja

W tym kontekście szczególną rolę odegrało zaangażowanie Klubów „Gazety Polskiej” w kampanię obywatelską wokół dr. Karola Nawrockiego. Jeszcze zanim wybory stały się „codziennym tematem”, w wielu miejscowościach organizowano spotkania, na których rozmawiano o państwie, pamięci, tożsamości, bezpieczeństwie. W pamięci wielu klubowiczów mocno zapisał się 6 sierpnia 2025 roku, dzień uroczystości w Warszawie związanych z objęciem urzędu przez prezydenta RP Karola Nawrockiego. Do stolicy przyjeżdżano z Polski i z zagranicy autokarami, pociągami, samochodami po to, by być razem, przeżyć ten moment we wspólnocie. To właśnie wtedy biało-czerwone flagi, klubowe transparenty i tłum ludzi połączyły się w obraz, który trudno pomylić z jakimkolwiek innym ruchem obywatelskim w Polsce: ruchem zakorzenionym w tradycji, a zarazem sprawnym organizacyjnie, zdolnym do mobilizacji, kiedy uznaje to za konieczne.

Pierwszy klub „GP” w Ameryce Południowej

Jednym z najważniejszych wydarzeń roku 2025 było powstanie pierwszego Klubu „Gazety Polskiej” w Ameryce Południowej. To wydarzenie o znaczeniu symbolicznym i strategicznym. Kluby „Gazety Polskiej” przestały być wyłącznie ruchem polonijnym w Europie czy Ameryce Północnej, stały się wspólnotą naprawdę globalną. To dowód, że idea Klubów „GP” trafia do Polaków niezależnie od kontynentu. Że polska tożsamość, pamięć historyczna i potrzeba wolnego słowa są uniwersalne. Dziś Kluby „Gazety Polskiej” łączą Polaków w kraju i poza jego granicami w sposób, którego nie oferuje żadna inna organizacja obywatelska.

Pamięć jako fundament działania

Choć rok 2025 był intensywny politycznie, jego stałym elementem pozostawała pamięć. Kluby „Gazety Polskiej” w całym kraju organizowały i współorganizowały obchody rocznic, m.in.: powstania styczniowego, Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, katastrofy smoleńskiej, zbrodni wołyńskiej, Powstania Warszawskiego, Święta Niepodległości, wprowadzenia stanu wojennego. Były Msze Święte, składanie kwiatów, apele pamięci, marsze, projekcje filmów, spotkania z historykami i świadkami historii, wieczory pieśni patriotycznej. W wielu miejscowościach to właśnie lokalny klub „Gazety Polskiej” brał na siebie ciężar organizacji, bez wielkich budżetów, bez instytucjonalnego zaplecza, za to z determinacją.

Jubileusze, które potwierdzają trwałość

W 2025 roku wiele klubów „Gazety Polskiej” obchodziło swoje rocznice: 20-lecia, 15-lecia, 10-lecia. Te jubileusze są ważne nie dlatego, że „ładnie wyglądają” w kalendarzu, lecz dlatego, że potwierdzają trwałość – w świecie, w którym wszystko bywa jednorazowe, są ludzie, którzy od dekady, 15 czy 20 lat spotykają się regularnie, organizują wydarzenia, pracują na rzecz lokalnych wspólnot i nie rezygnują, kiedy pojawiają się trudności.

Działamy dalej! Dalej budujemy społeczeństwo obywatelskie

A rok 2026 przyniesie kolejne rocznice. Nowe jubileusze i kolejne świadectwa, że to, co budowane było latami, nie jest sezonową modą, lecz ruchem obywatelskim o realnych korzeniach.
Wchodząc w 2026 rok, Kluby „Gazety Polskiej” nie zatrzymują się. Idą dalej, budując społeczeństwo obywatelskie, w którym odpowiedzialność nie jest pustym słowem, a wspólnota nie kończy się na deklaracji. Bo jeśli coś pokazał rok 2025, to właśnie to, że miłość do Polski potrafi przyjmować formę działania. I że w tej formie jest najbardziej przekonująca. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

WŁOCŁAWEK – Kluby „Gazety Polskiej” Włocławek oraz Włocławek II zapraszają na otwarty koncert kolęd w wykonaniu Pawła Piekarczyka. 7 stycznia, godz. 17, Garage Hotel, ul. Toruńska 113, Włocławek. Kolędy patriotyczne z różnych okresów, od powstania listopadowego do stanu wojennego.
TORUŃ – Klub „Gazety Polskiej” Toruń i Czernikowo zapraszają na koncert Pawła Piekarczyka 8 stycznia, godz. 19. Sanktuarium Miłosierdzia Bożego i św. Faustyny w Toruniu. Kolędy patriotyczne z różnych okresów, od powstania listopadowego do stanu wojennego.
NOWY TARG – obchody 163. rocznicy powstania styczniowego, 10 stycznia, godz. 16, skwer przy Kopcu Wolności, przy ul. Parkowej 14, Nowy Targ.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 3b



KU WOLNEJ POLSCE – CZYLI O POWSTANIU SAMODZIELNEJ BRYGADY STRZELCÓW KARPACKICH

ŚNIĄC O NIEPODLEGŁEJ

W 1941 roku w Egipcie doszło do ważnego wydarzenia, które zapisało się w historii Strzelców Karpackich – rozkazem organizacyjnym z 12 stycznia brygada polskich żołnierzy (formowana w Syrii już od kwietnia 1940 roku) dostała nowy kształt organizacyjny i nazwę: Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich. W nadchodzącym roku miała ona zyskać jeszcze coś więcej – sławę! Nie dość, że była jedyną dużą jednostką polskiego wojska walczącą aktywnie na froncie zachodnim, to w dodatku zapisała pod Tobrukiem najpiękniejsze karty w dziejach oręża polskiego. W obronie miasta Polacy wykazali się najwyższą odwagą, umiejętnościami bojowymi i organizacyjnymi, trwając na najtrudniejszych odcinkach o wiele dłużej, niż ktokolwiek od nich oczekiwał.

eprasa.pl 3b6124aab9



Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

W 1951 roku w Londynie (lat temu równo 75) wydano pracę zbiorową, w której ukazały się teksty przygotowane przez żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Na karcie przedtytułowej kilka słów napisał dowódca brygady – gen. Stanisław Kopański: „(…) Nieubłagany czas powoduje dalsze rozproszenie się po świecie tych, co przed dziesięciu laty tworzyli brygadę. Wspomnienia ich zacierają się, obrazy znikają z pamięci, giną fotografie i inne pamiątki. Może ta księga pozwoli duchowo łączyć się z rozproszonymi, utrwalić ich wspomnienia i wskrzesić obrazy przeżyć. Niech da skromny, a wierny obraz życia i bojów brygady, która w 1941 i w 1942 sama miała zaszczyt reprezentować na lądzie walczącą Rzeczpospolitą. Niech idzie do młodego pokolenia w Kraju i na obczyźnie, niech z niej »pacholę o nas posłyszy i jak my w wolność uwierzy«. Niech mu wskaże drogi, którymi szliśmy ku wolnej Polsce z wiarą, że dojdziemy. Niech wreszcie w nas samych krzepi tę wiarę”. Warto się zatrzymać przy tych kilku słowach wstępnych – zawierają one bowiem skondensowaną porcję duchowo-intelektualnego fundamentu funkcjonowania zarówno Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, jak i potem 3. Dywizji Strzelców Karpackich, która tak pięknie wykazała się w czasie kampanii we Włoszech i w bitwie o Monte Cassino, oraz wreszcie samego 2. Korpusu Polskiego.

Inteligenci i oficerowie

Rzecz w tym, że walczące Wojsko Polskie w chwili, w której samo państwo polskie w sensie terytorialnym nie istniało, było reprezentacją ojczyzny w sensie generalnym – było „małą Polską”. I tak jak o „małej Polsce” mówiono o wojsku organizowanym przez gen. Andersa od sierpnia i września 1941 roku w Związku Sowieckim, a potem w Iraku i Palestynie, tak też jako o „małej Polsce” można mówić o tej wyjątkowej i niesamowitej Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich. Szczególnej z kilku powodów. Po pierwsze, była w całości złożona z ochotników. Trafiali oni do brygady różnymi drogami – przede wszystkim z Rumunii i Węgier, uciekając z ośrodków internowania, a także z Francji. Po drugie, miała ona charakter mocno inteligencki. Jej stan osobowy wynosił niecałe 5 tys. żołnierzy. Z czego – jak pisze Bielatowicz – około 25 proc. miało status inteligencki. Wreszcie, co ważne, miała ona wysoki odsetek oficerów – na tyle wysoki, że trzeba było coś zrobić z tym „nadmiarem” i z tego względu została utworzona Legia Oficerska: odrębny oddział, złożony z samych oficerów, z których część musiała wejść „w rolę” szeregowców. Generalnie patrzono na brygadę także przez pryzmat wspomnień z okresu I wojny światowej, Legionów i I Brygady Piłsudskiego. I jeśli Komendant mówił do zgromadzonych w Oleandrach żołnierzy, iż patrzy na nich jako na kadrę przyszłego wojska i przyszłej Polski, to podobnie na tych żołnierzy z Brygady Karpackiej mogli patrzeć jej dowódcy z pułkownikiem (a potem generałem) Kopańskim na czele (który zresztą w czasie I wojny służył w 1. Korpusie): jako na kwiat, z którego miały być najlepsze owoce. I te owoce przyszły…

Imię Tobruku

Historię brygady w artykule zawartym w owym zbiorku londyńskim („Zarys dziejów Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich”) w świetny sposób opisał utalentowany dziennikarz, reporter i literat – Jan Bielatowicz. Zaczął on opis jej dziejów od podkreślenia roli heroicznej obrony Tobruku – ważnej, bo symbolicznej: „Imię Tobruku stało się metaforą i synonimem w języku wojskowym jako pojęcie obrony izolowanego przyczółka nad morzem”. „Historia pustyni w lecie 1941 roku jest historią Tobruku” – pisał w książce „Three against Rommel” Alexander Clifford – „miasta więcej bombardowanego, niż jakiekolwiek inne miejsce na ziemi”. W każdym razie, jak zanotował Bielatowicz, ta brygada – wsławiona tobruckim wielotygodniowym bojem, słynnymi nocnymi patrolami i wypadami, walką na „Wyłomie” i na najtrudniejszym, zachodnim odcinku obrony miasta portowego – powstała w wyniku decyzji z kwietnia 1940 roku. Rozkaz organizacyjny wydano 12 kwietnia w Paryżu, a w nim zawarto myśl Naczelnego Wodza, by brygadę tworzyć w Syrii, u boku francuskiej Armii Lewantu, zaś by jej dowództwo powierzyć płk. dypl. Stanisławowi Kopańskiemu. Szefem sztabu został mjr Jerzy Zaremba. Żołnierze polscy zmierzali do Syrii różnymi drogami (i „luksusowo” na statkach z Francji, i drogą lądową z Europy na Bliski Wschód). Miejscem postoju i organizacji był obóz założony pod syryjską miejscowością Homs. Wielu z tych żołnierzy miało się stać nie tylko bohaterami spod Tobruku, ale także spod Monte Cassino.

Ochotnicy ciągnęli do Syrii

Historycy brytyjscy od dawna uważają, że losy SBSK stanowią integralną część historii 2. Korpusu Polskiego. A ponieważ chronologicznie jej działanie zaczęło się wcześniej niż tworzenie wojska polskiego po układzie Sikorski-Majski, zatem tak naprawdę dzieje 2. Korpusu Polskiego można i należy opowiadać, poczynając właśnie od karpatczyków. Sytuacja brygady skomplikowała się po ataku Niemiec na Francję i po kapitulacji Francuzów. W czerwcu 1940 roku różnie mogły się potoczyć losy naszych żołnierzy – lecz na szczęście decyzja, by nie dać się rozbroić i przejść pod dowództwo brytyjskie w Palestynie, nie spotkała się z reakcją zbrojną oddziałów francuskich. O fenomenie brygady pisał też na łamach pisma „Orzeł Biały” (1943 rok) jeden z najwybitniejszych jej żołnierzy, słynny intelektualista Adolf Bocheński, podkreślając nie tylko jej ochotniczy charakter, ale też bardzo wysokie morale – już sama droga żołnierzy przedostających się drogą lądową z Rumunii czy Węgier wymagała od nich hartu ducha i najwyższych cech moralnych. W brygadzie znalazła się nawet grupa „Harbińczyków” – dwunastu ochotników z dalekiej Azji, prowadzona przez pracowników polskiego konsulatu w Harbinie w Mandżurii (gdzie funkcjonowała kolonia polska). Najmłodszy z nich miał 18 lat…

FOT. IPN

eprasa.pl 3b6124aab9

Byli potem nagradzani za wybitne osiągnięcia na polu walki. Zygmunt Siwek, służący w 3. Batalionie Strzelców Karpackich, dotarł do brygady z Mandżurii na własną rękę, pokonując tysiące kilometrów, by służyć w polskim wojsku. Zginął pod Monte Cassino 17 maja 1944 roku. Według Bocheńskiego do grupy tzw. outsiderów zaliczyć też należy „tych niewielu, którzy zdołali się wydostać z Rosji do Japonii i przez Japonię, Indie dołączyli do brygady. Jeśli dołączymy do nich jednego Polaka perskiego – który zresztą zginął w Tobruku, kilku żołnierzy polskich zupełnie zarabizowanych, a pochodzących z Wielkiej Emigracji, sporo ochotników – polskich Żydów z Palestyny, Polaków z Ameryki hiszpańskiej itd., będziemy mieli obraz mieszaniny, jaką pod pewnym względem stanowiła brygada". Podkreślić trzeba, że wśród żołnierzy znajdowali się przedstawiciele wszystkich ziem i regionów Rzeczypospolitej – można by całą mapę II RP rozrysować, idąc za miejscami ich urodzeń.

Polish Independent…

Brygada była od lipca 1940 roku szkolona w Latrun, w Palestynie, już na etacie brytyjskim. W jej skład wchodziły m.in. dwa pułki piechoty (pierwszym dowodził Walenty Peszek, późniejszy dowódca 1. Brygady Karpackiej w 2. Korpusie) oraz słynny Pułk Ułanów Karpackich. Od końca września i początku października drogą morską, kolejową i lądową ruszyły transporty brygady do Egiptu, gdzie miała być użyta do obrony Aleksandrii. W styczniu nastąpiła reorganizacja – w skład brygady wchodziły od tej pory trzy bataliony piechoty z kompanią przeciwpancerną, pułk artylerii, pułk ułanów, oddział saperów, służby łączności, zdrowia i zaopatrywania. Jednym słowem brygada nie tylko z nazwy, ale też w sensie praktycznym stawała się dużą jednostką mogącą operować samodzielnie. Jednak gdy spojrzymy na angielskie tłumaczenie nazwy (Polish Independent Bde Group), dostrzeżemy i sens, który każdy Polak mógł już sobie sam dopisać – „niezależna", a nawet „niepodległa". Jak ta Polska, którą sobie wyśnili.



Generał Stanisław Kopański przemawia w obozie w Abu Kir w Egipcie w styczniu 1941 roku.

Walczące Wojsko Polskie w chwili, w której samo państwo polskie w sensie terytorialnym nie istniało, było reprezentacją ojczyzny w sensie generalnym – było „małą Polską".

Sen o pięknej Polsce – to chyba kierowało nimi wszystkimi, od sztabu i dowództwa aż po kuchcików i kierowców. Pisali o tym dziennikarze i literaci zgromadzeni wokół prasy brygady – jej intelektualny charakter przebijał się przecież i w działalności wydawniczej. Pisał o niej mjr dr Mieczysław Młotek w pracy „Kultura, oświata i sport w Brygadzie Karpackiej".

Ku wolnej Polsce

25 sierpnia, czyli w czasie pobytu karpatczyków w Palestynie, ukazał się pierwszy, sześciostronicowy numer pisma „Ku Wolnej Polsce". Pismo było redagowane i wydawane przez Referat Oświaty i Propagandy. Wychodził także dodatek literacki pod redakcją Bolesława Kobrzyńskiego – poety, który jest autorem jednej z najpiękniejszych fraz mówiących o 2. Korpusie: „Za wolność naszą i waszą, my żołnierze polscy, oddaliśmy Bogu ducha, ziemi włoskiej ciało, a serce Polsce". Napis ten znajduje się na pomniku Karpackiej na wzgórzu 593 tuż obok Monte Casino. To tam mieli dojść żołnierze tworzący w styczniu 1941 roku w Egipcie Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich w swoim długim marszu „ku wolnej Polsce". Z piasków Syrii, Palestyny i Egiptu szli w stronę tego marzenia i snu o ojczyźnie, która, jak ich własna brygada, miała się w owych marzeniach stać „independent". Wielu z nich poległo w tej drodze chwały, nie szczędząc krwi, wielu rozproszyło się po świecie, wielu tej ojczyzny wolnej nie doczekało. Ale są tacy, którzy doszli. Kiedy sięga się po londyńską książeczkę, dreszczem przejmują słowa dowódcy, gen. Kopańskiego, skierowane do młodego pokolenia o tym, by „uwierzyło w wolność". Tak jak wierzyli w nią żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich już u zarania istnienia jednostki. **GP**

FOT. IPN

eprasa.pl 3b6124aab9

Sklep Gazety Polskiej POLECA



POLECAMY!

TWARZĄ W TWARZ Z DIABŁEM. PRAWDZIWA HISTORIA

ANIA GOLĘDZINOWSKA

Odwaga, która zmienia życie.

To nie jest fikcja – to świadectwo kobiety, która przeszła przez piekło, by odnaleźć światło. Wstrząsająca opowieść o upadku, manipulacji i sile, która pozwala się podnieść. Książka, która poruszy sumienie i serce.

Format: 150x200 mm | **Liczba stron:** 488 | **Oprawa:** miękka



TYLKO 35 ZŁ

MOJE ZAKAZANE PIOSENKI

JAN PIETRZAK

Muzyka, która była buntem.

Poznaj historię melodii, które w czasach cenzury brzmiały jak wolność. To nie tylko książka – to podróż do świata, gdzie każda nuta była aktem odwagi. Teraz w wyjątkowej cenie: 35 zł. Nie przegap okazji!

Format: 178x249 mm | **Liczba stron:** 344 | **Oprawa:** twarda



NOWOŚĆ! 2026

BUNT. O POLKACH, KTÓRE ZDOBYWAŁY HIMALAJE

PIOTR TRYBALSKI

Siła, która sięga szczytów.

To opowieść o kobietach, które nie znały granic – ani w górach, ani w życiu. Inspirująca, pełna emocji i adrenaliny historia Polek, które zapisały się w dziejach himalaizmu. Najgorętsza premiera roku!

Format: 143x205 mm | **Liczba stron:** 456 | **Oprawa:** twarda

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ



KTOKOLWIEK WIDZIAŁ, KTOKOLWIEK WIE...

POSZUKIWACZE ZAGINIONEGO GROBU

Przez blisko sześć stuleci spoczywająca w Aleksandrii mumia Aleksandra Wielkiego ściągała do stolicy Egiptu niezliczone tłumy. Jednak w drugiej połowie IV wieku n.e. grobowiec Macedończyka niespodziewanie znika z kart historii.

Łukasz **Czarnecki**

Zakonserwowane zwłoki Filipowego syna sprowadził u schyłku IV wieku p.n.e. nad Nil Ptolemeusz I Soter. Początkowo spoczywały one w Memfis, potem przeniesiono je do grobowca w Aleksandrii. Nie była to ostatnia

eprasa.pl 3b6124aab9



FOT. ARCH.

pośmiertna przeprowadzka Macedończyka, w roku 215 p.n.e. Ptolemeusz IV Filopator wzniósł w swej stolicy wielki kompleks grobowy zwany Somą, który stał się nowym domem Aleksandra Wielkiego. Mauzoleum było sławne na cały świat hellenistyczny, a później rzymski. Co jednak zaskakuje, do naszych czasów nie zachowało się żadne wizualne wyobrażenie Somy, a nawet informacje o jej dokładnej lokalizacji! Sprawa jest tajemnicza, bo o ile za czasów Konstantyna Wielkiego Soma wciąż promieniała chwałą, o tyle już kilkadziesiąt lat później patriarcha Konstantynopola Jan Chryzostom, porównując w homilii doczesną sławę Macedończyka i wieczną chwałę Chrystusa, pytał z ambony wiernych: „Powiedzcie mi, gdzie jest grób Aleksandra?" – i nie znalazł nikogo, kto by mu odpowiedział…

Dwurogi prorok

Nagłe zniknięcie Somy zarówno ze źródeł, jak i z ludzkiej pamięci pozostaje jedną z największych zagadek historii. Wielu badaczy przypuszcza, że mauzoleum zostało zburzone wraz ze słynną świątynią Serapejon w czasie brutalnych zamieszek religijnych roku 391, kiedy to chrześcijanie zwrócili się przeciw pogańskiemu dziedzictwu Aleksandrii, niszcząc świątynię i obalając posągi dawnych bogów. Ale miejsce położenia Serapejonu jest doskonale znane, do dziś możemy oglądać jego ruiny, tymczasem grobowiec Aleksandra Wielkiego zniknął, nie zostawiając po sobie nawet cegły.

W 642 roku Aleksandria wpadła w ręce Arabów. Końca dobiegły grecko-rzymskie dzieje miasta. Przekraczając aleksandryjskie bramy, pierwsi wojownicy dżihadu byli olśnieni przepychem miasta, ale następne stulecia przyniosły powolny jego upadek. Paradoksalnie wraz z przybyciem do dawnej stolicy Egiptu wyznawców Allaha powrócił z nimi Aleksander. Na Półwysep Arabski docierały ludowe opowieści o macedońskim królu, a także wykonywane z monet amulety z jego wizerunkiem, na których Filipowego syna portretowano z baranimi rogami. W efekcie w niemal milenium po swej śmierci Aleksander został zasymilowany przez rodzący się islam i trafił na karty Koranu jako Zulkarnain, czyli Dwurogi – starożytny król i prorok Allaha.

W roku 871 historyk Ibn Abdul Hakim sporządził listę meczetów Aleksandrii, na której znalazł się także meczet Zulkarnaina, ulokowany wedle niego w pobliżu głównej bramy miejskiej. W następnym stuleciu informację tę powtórzył al-Massudi, dodając od siebie, że świątynia ta jest miejscem pochówku króla-proroka. Potem znów zapada cisza, przerwana na początku XVI wieku wzmianką w „Opisaniu Afryki" pióra Leona Afrykańskiego, który odwiedził dawną stolicę Ptolemeuszy po osmańskim podboju Egiptu. Wedle jego świadectwa w samym środku miasta znajdować się miała zrujnowana kaplica w kształcie domu, stanowiąca grób Aleksandra Wielkiego i ośrodek muzułmańskiego kultu. Dane te stoją w sprzeczności z tymi podanymi przez Hakima. W roku 1546 Aleksandrię odwiedził pochodzący z Hiszpanii podróżnik Marmol, który w późniejszej relacji również opisał rzekomy grobowiec Macedończyka. Nie podał jednak jego lokalizacji. W tym samym stuleciu do miasta zawitał przybysz… z Polski, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „Sierotka". On także widział tajemnicze sanktuarium. Bliższe informacje o miejscu położenia rzekomego grobowca podał Anglik George Sandys, który Aleksandrię odwiedził w roku 1611. Wedle niego ciało starożytnego króla spoczywać miało w krypcie umiejscowionej w meczecie Al-Attarin. Szczegółowy opis zawdzięczamy dopiero tureckiemu podróżnikowi Ewliji Celebiemu, zwiedzającemu Egipt w drugiej połowie XVII wieku. Zajrzał on do wspomnianego meczetu i opisał przypisywany Aleksandrowi kunsztownie rzeźbiony sarkofag stojący na dziedzińcu. Co szczególnie ważne, kamienna trumna nie zawierała ciała Macedończyka, była za to wykorzystywana przez muzułmanów do… rytualnych ablucji.

Czy meczet Al-Attarin rzeczywiście miał cokolwiek wspólnego z Aleksandrem Wielkim? Późniejsze badania rozwiać miały tę romantyczną legendę. Nie był on zresztą jedyną aleksandryjską bożnicą roszczącą sobie prawo do tego tytułu, bo niektórzy dawni arabscy historycy wskazywali jako miejsce pochówku Dwurogiego meczet proroka Daniela. Koncepcja ta miała już całkowicie bajkową genezę, sięgającą IX wieku, kiedy to dwóch muzułmańskich dziejopisarzy zlało w jedną postać Aleksandra i biblijnego proroka Daniela.

Czyja to trumna?

W roku 1798 Napoleon Bonaparte rozpoczął inwazję na Egipt. Z punktu widzenia historii nauki było to wydarzenie przełomowe, bo ponad setka towarzyszących przyszłemu cesarzowi uczonych dokonała pierwszego od czasów starożytnych naukowego opisu kraju nad Nilem, inicjując

eprasa.pl 3b6124aab9

powstanie nowej dziedziny – egiptologii. Wśród bezcennych zabytków wówczas znalezionych znalazł się słynny kamień z Rosetty, mający przyczynić się do odszyfrowania hieroglifów, a także… rzekomy sarkofag Aleksandra Wielkiego z meczetu Al-Attarin. Napoleon czuł duchową więź z wodzami starożytności i gdy dowiedział się o tym, że w zasięgu jego ręki znajduje się kamienna trumna, w której spoczywać miał jeden z jego idoli, natychmiast kazał wynieść ją z bożnicy i wysłać do Francji.

Po kapitulacji Armii Egiptu francuskim uczonym pozwolono zabrać ze sobą do domu tylko notatki i rysunki, a wszelkie pozyskane w trakcie kampanii zabytki wpadły w ręce Anglików i zostały przewiezione do Londynu, gdzie zdeponowano je w Muzeum Brytyjskim. Na dziedzińcu instytucji stanął więc sarkofag z meczetu Al-Attarin, który Edward Daniel Clarke, odpowiedzialny za sporządzenie listy przejętych skarbów, jednoznacznie zidentyfikował jako miejsce ostatniego spoczynku ciała Aleksandra Wielkiego. Pozostali uczeni mieli co do tego jednak poważne wątpliwości i aż do lat 40. XIX wieku obiekt widniał w katalogu muzealnym po prostu jako „sarkofag egipski z zielonego kamienia". Clarke pozostawał jednak niezmordowany i nieustannie opowiadał prywatnie oraz publicznie o tym, że odkrył trumnę Aleksandra, snując przy tym sensacyjne opowieści, wedle których Napoleon planował przewieźć sarkofag do Paryża, zbudować tam wokół niego mauzoleum i spocząć w nim po śmierci jako drugi Aleksander! Kres bajań Clarke'a przyszedł, kiedy odszyfrowano hieroglify i uczeni przeczytali na kamiennej trumnie, że jest to sarkofag ostatniego faraona XXX dynastii Nektaneba II.

Idioci Aleksandra

W połowie XIX wieku z dawnych chaotycznych i rabunkowych wykopalisk zrodziła się nowa gałąź wiedzy – archeologia. Soma szybko stała się jej Świętym Graalem. W roku 1888 do Aleksandrii przybył w jej poszukiwaniu odkrywca Troi Heinrich Schliemann, przekonany, że grobowca Macedończyka szukać należy pod meczetem Daniela. Nie udało mu się jednak uzyskać zgody władz na rozpoczęcie wykopalisk. Z kolei już w następnym stuleciu opromieniony sławą tego, który odnalazł grób Tutenchamona, Howard Carter oświadczył z dumą następcy egipskiego tronu Farukowi, że doskonale wie, gdzie spoczywa Aleksander, ale… nie powie. W latach 30. włoski archeolog Achille Adriani twierdził, że grobowiec znajduje się na aleksandryjskim cmentarzu Terra Santa, gdzie odnaleziono ruiny mauzoleum z czasów Ptolemeusza I. Większość badaczy odrzuciła tę teorię, choć niektórzy dopuszczają, że być może mamy tu do czynienia z pierwszym grobowcem króla, w którym spoczywał, zanim Ptolemeusz IV przeniósł go do Somy.

Ptolemeusz IV Filopator wzniósł w swej stolicy wielki kompleks grobowy zwany Somą, który stał się nowym domem Aleksandra Wielkiego. Mauzoleum było sławne na cały świat hellenistyczny, a później rzymski. Do naszych czasów nie zachowało się żadne wizualne wyobrażenie Somy, a nawet informacje o jej dokładnej lokalizacji!

Obok poważnych archeologów poszukiwaniem miejsca spoczynku Macedończyka zajmowało się też wielu szarlatanów i szaleńców. Pierwszy objawił się w roku 1850, gdy grecki tłumacz rosyjskiego konsulatu w Aleksandrii Andrea Schilizzi ogłosił, że w podziemiach meczetu Daniela odnalazł sekretną komorę i rzuciwszy okiem do wnętrza przez szparę w drzwiach, dostrzegł (w blasku świecy!) zmumifikowane ciało ze złotą koroną, złożone w kryształowym sarkofagu otoczonym przez rozsypane papirusy. Oświadczenie to stało się sensacją dnia, tyle że było totalną bzdurą. Schilizzi był tylko pierwszym z rzeszy cudaków, których mieszkańcy miasta z czasem ochrzcili mianem „idiotów Aleksandra". Ludzie częstokroć pozbawieni jakiejkolwiek wiedzy na temat historii starożytnej przetrząsali miasto, naiwnie licząc na odkrycie ukrytych skarbów i co chwila „znajdując" kolejne groby. Pewien gorliwiec dokopał się nawet do Somy w piwnicy swego teścia! Z kolei w roku 1970 na cmentarzu Terra Santa pojawiała się grupa telepatów i jasnowidzów, a znajdujące się wśród nich medium wpadło w trans i objawiło lokalizację mauzoleum.

Najsłynniejszym z „idiotów Aleksandra" był Stelios Koumatsos, z zawodu… aleksandryjski kelner, który począwszy od lat 50. XX stulecia przez pół wieku prowadził z szaleńczym entuzjazmem poszukiwania Somy. W ciągu swej awanturniczej kariery złożył do władz aż 322 podania o zgodę na wykopaliska, kilka razy ją uzyskał, w pozostałych przypadkach kopał nielegalnie. Nieustannie ogłaszał nowe, coraz fantastyczniejsze tezy, posuwając się też do fałszerstw (na przykład sprokurował mapę, na której symbole okultystyczne miały wskazywać lokalizację grobowca), a za swój najcenniejszy skarb uważał tzw. Księgę Aleksandra: rzekomo starożytny wolumin zawierający wskazówki co do lokalizacji mauzoleum. Kiedy w 1961 roku pokazał ów dokument profesorowi Peterowi Fraserowi z Oksfordu, uczony zerknął do środka i (jak później opowiadał): „Moim zdumionym – wręcz niedowierzającym – oczom ukazywały się (…) nieporadne i błędne kopie (…) dziecinne rysunki fasad greckich świątyń i grobów z bezsensownymi inskrypcjami. (…) To wręcz niewiarygodne, że ktokolwiek może paść ofiarą takiej iluzji".

Grobu nie znaleziono po dziś dzień. Poszukiwania wciąż trwają. A wraz z powstaniem internetu „idiotów Aleksandra" zapewne nawet przybyło… **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

OJCIEC BYŁ POLSKIM PATRIOTĄ



Tadeusz **Płużański**

Wiktor Stryjewski ps. Cacko, poddany półtorarocznemu ciężkiemu śledztwu w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej, skazany na 38-krotną karę śmierci (!) przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie – jeden z najkrwawszych trybunałów śmierci w stalinowskiej Polsce – został zamordowany 18 stycznia 1951 roku w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Zbrodni sądowej przewodniczył słynny morderca akowców Mieczysław Widaj, który ma na koncie ponad 100 wyroków śmierci na polskich niepodległościowcow. Śmierć „Cacki" była zemstą komunistów za wieloletnią skuteczną walkę oddziału Stryjewskiego, który likwidował funkcjonariuszy narzuconej Polakom przez Sowietów „ludowej" władzy i ich konfidentów, w tym kata Mazowsza – Władysława Rypińskiego „Rypę". Wiktor Stryjewski został ujęty 8 lutego 1949 roku, po walce z 262-osobową grupą operacyjną KBW, UB i MO we wsi Gałki na Mazowszu. W wyniku donosu część polskich żołnierzy poległa w walce, inni zostali aresztowani przez UB. Z siedmioosobowego oddziału przeżyła tylko jedna osoba – Janina Samoraj, która po odbyciu kary pięciu lat pozbawienia wolności przeniosła się na Śląsk. „Ponad 15 lat walczyliśmy o rehabilitację taty i zwrot zagrabionego przez komunistów majątku. Spotykaliśmy przez ten czas na swojej drodze wielu przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, ale dobrzy sędziowie to wyjątki. Na sprawiedliwość musimy jeszcze poczekać" – mówi mi syn „Cacki" Andrzej Stryjewski. W ramach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Małej Wsi i Starych Gałkach co roku odbywają się uroczyste obchody poświęcone Wiktorowi Stryjewskiemu, objęte patronatem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Andrzej Stryjewski podkreśla, że trzeba się cieszyć z tego, że żyjemy w wolnym kraju: „Żołnierze Wyklęci to bohaterowie. Mój tato widział, jak żołnierz sowiecki gwałcił kobietę na dworcu, i nie przeszedł obok tego obojętnie. Stanął w obronie kobiety i zastrzelił intruza. Był uczciwym człowiekiem, polskim patriotą, dlatego komuniści ścigali go i dlatego go zamordowali". Miejsce pochówku Wiktora Stryjewskiego pozostaje nieznane. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

OD COLLEGIUM NOBILIUM DO COLLEGIUM HUMANUM



Józef **Wieczorek**

Historycy, publicyści zwracają uwagę na podobieństwa dzisiejszej Polski z tą z epoki przedrozbiorowej. Nie bez przyczyny. Przestrogi są jak najbardziej wskazane, aby odwrócić niedobry trend, który może prowadzić do utraty suwerenności. W czasach przedrozbiorowych żyli Polacy myślący kategoriami państwa, dostrzegali proces rozkładu struktur państwowych i zagrożenie zewnętrzne. Starali się temu przeciwdziałać. Jednym z nich był Stanisław Konarski, który słusznie sądził, że trzeba zadbać o należyte wychowanie patriotyczne i edukację młodzieży. Dobrze wykształcony odważył się być mądrym, założył szkołę Collegium Nobilium, która niedługo potem dostarczyła kadr działających na rzecz ratowania Rzeczypospolitej. Rozbiorom to nie zapobiegło, ale dzięki wychowanym w Collegium Nobilium sprawa niepodległości Polski przetrwała pod zaborami. Bez wykształconych i patriotycznych elit byłoby to niemożliwe. W dzisiejszej Polsce, rozbitej na frakcje polską i antypolską, skłaniającą się ku podległości, sprawy edukacji społecznej są marginalizowane. W pokomunistycznej Polsce, mimo wielu reform, jakoś nie stworzono należytego systemu edukacji, tak niższej, jak i wyższej. Rządzący jakby nie widzieli zależności między stanem edukacji a stanem Rzeczypospolitej. Mam nastawienie naprawcze domeny akademickiej funkcjonującej – jak podnoszę – w ramach długiego marszu przez uniwersytety poprzez wychowywanie „naszych" profesorów akceptujących „etykę" nikczemnego postępowania. To dziedzictwo komunizmu i tych prowadnic nie zmieniono. Kończyłem co prawda tę samą szkołę co Stanisław Konarski 250 lat wcześniej, nagłaśniam patologie i przedkładam postulaty naprawy, ale niestety bardziej wpływowi, lepiej umocowani dzieła naprawy nie zamierzają się podejmować. Nie są tak odważni, aby mądrze działać. Stanisław Konarski nie ma następców, a dzisiejsze „elity" stworzyły Collegium Humanum, ale nie po to, aby zdobyć lepsze kwalifikacje do naprawiania państwa, ale żeby uzyskać łatwiejszy dostęp do Skarbu Państwa. To Collegium to lustro plag toczących polską domenę akademicką i struktury państwa. **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9



Prezes Tomasz Sakiewicz życzył wszystkim, nie tylko w Chełmie, lecz także w Polsce i na świecie – pokoju i wolności.

GORĄCZKA SYLWESTROWEJ NOCY W REPUBLICE

– ŚWIATOWE GWIAZDY, TANECZNY SZAŁ I NAJPIĘKNIEJSZE KREACJE!

WYSTRZAŁOWY SYLWESTER NA LUBELSZCZYŹNIE Z REPUBLIKĄ

Szalone tempo, kapitalny show prowadzących i obłędne stylizacje. Republika w tym roku bardzo podwyższyła poprzeczkę, serwując – zgodnie z obietnicą – najdynamiczniejszą imprezę sylwestrową w Polsce. Choreografia powalała, a kreacje tancerek oszołomiły widownię. Dzięki Fun Factory, Fancy czy Velvet otrzymaliśmy rozrywkę na doskonałym, światowym poziomie.

eprasa.pl 3b6124aab9



Wielką gwiazdą nocy była Corona. Brazylijska artystka tryskała fantastyczną energią.



Fancy swoim hitem „Flames of Love” rozbujał publiczność w Chełmie i przed telewizorami.



Ilona Januszewska i Karol Gnat z werwą nie tylko prowadzili Wystrzałowego Sylwestra, lecz także porywali się do szalonego tańca.



Rewelacyjny duet – Anna Popek i Rafał Patyra – bawił się do utraty tchu.



Publika szalała przy nowym aranżu tanecznego przeboju „Doh wah diddy diddy” zespołu Fun Factory.

FOT. JAN NAJ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 3b6124aab9



Prowadzący popisali się oszałamiającymi umiejętnościami tanecznymi. Choreografia słynnej „Samby de Janeiro" zachwyciła widzów.



Republika postawiła na najpiękniejsze stylizacje znane z karnawału w Rio de Janeiro.



Barwne pióra, piękne tancerki i zwinne ruchy wprowadziły wszystkich w wyśmienity nastrój.



Gdy na scenę wjechał kabriolet z palmą i Valdim, temperatura w Chełmie skoczyła na poziom tej z Florydy.

eprasa.pl 3b6124aab9



Reporterka Republiki i wokalistka Aleksandra Gołda, w specjalnie uszytej na potrzeby występu sukni ślubnej, oczarowała Radka Liszewskiego z zespołu Weekend.



Anna Popek, Rafał Patyra, Ilona Januszewska, Karol Gnat, Natalia Rzeźniczak i Adrian Borecki stworzyli perfekcyjny team, który roztańczonym krokiem wprowadził nas w 2026 rok.



Impreza realizowana była przy użyciu najnowocześniejszego sprzętu telewizyjnego i nowych technologii.



Velvet – wielka gwiazda sceny tanecznej – rozgrzała publiczność swoimi największymi hitami.



To była specjalna niespodzianka dla widzów Republiki. Dziennikarze Aleksandra Gołda i Adrian Borecki wykonali cover piosenki Krzysztofa Krawczyka „Za tobą pójdę jak na bal”.



Ku uciesze lokalnych władz plac Niepodległości w Chełmie tłumnie się wypełnił.



Anna Popek w zwariowanym tańcu z gorylem, który promował platformę Goryla.pl.

FOT. JAN NAJ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 3b6124aab9

ZACISZE MELOMANA



★★★★½

JAZZ POSKŁADANY NA NOWO

Makaya McCraven, OFF THE RECORD
International Anthem

Nowy dwupłytowy album wybitnego perkusisty Makayi McCravena to w istocie zbiór czterech bardzo różnorodnych EP-ek. Każda z nich stanowi zapis koncertowego spotkania z innymi artystami. Zarejestrowane na żywo improwizacje jazzowe zostały następnie przetworzone w studiu, zyskując charakterystyczny hiphopowy szyt. Szczególnie dobrze wypada „Dark Parks" – zadziorny blues nagrany wspólnie z Jeffem Parkerem, kolegą McCravena z grupy chicagowskiej. Jeszcze ciekawiej prezentuje się spotkanie z multiinstrumentalistą LaMarem Gayem oraz znanym z londyńskiej sceny jazzowej, grającym na tubie Theonem Crossem.



★★★★½

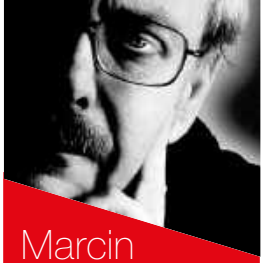
DEPECHE W MEKSYKU

Depeche Mode, MEMENTO MORI: MEXICO CITY
Columbia Records

Koniec roku przyniósł koncertową płytę Depeche Mode – zapis występu w Mexico City. Wbrew tytułowi dwugodzinny materiał to przede wszystkim sentymentalna podróż przez największe przeboje zespołu. Choć już bez Andy'ego Fletchera, duet Dave'a Gohana i Martina Gore'a wciąż potrafi rozpalić emocje publiczności do czerwoności. Słychać to zarówno w udanej rockandrollowej odsłonie „I Feel You", jak i w rozpędzonej rytmice „Walking In My Shoes". Niestety, nie zawsze równie dobrze wypada realizacja dźwięku – problemy z miksem są wyraźnym mankamentem tego wydawnictwa. Niedostatki koncertowych nagrań rekompensują za to cztery studyjne dodatki – miła niespodzianka dla fanów Depeche Mode.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }



Marcin **Wolski** poleca

★★★★½

Poetka ezoteryczna

„Czarująca poetka"

Joanna Jurgała-Jureczka
Zysk i S-ka, Poznań 2025

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska nie przestaje fascynować czytelników i badaczy literatury. Joanna Jurgała-Jureczka, specjalizująca się w dziejach rodziny Kossaków, napisała właśnie kolejny tom o „czarującej poetce", poświęcony jej związkom ze zjawiskami paranormalnymi – takimi jak spirytyzm, okultyzm czy wręcz satanizm, modnymi w 20-leciu międzywojennym. Poezja pozostaje ta sama, poszerza się jej kontekst. Lilka (jak ją nazywano w domu) Kossak-Bzowska-Pawlikowska-Jasnorzewska jest osobą wielu talentów, a zarazem stale poszukującą i głęboko nieszczęśliwą. Całe życie zmaga się z wadą kręgosłupa, którą próbuje ukrywać. Jej pierwsze małżeństwo okazuje się nieudane, drugie wydaje się cudownym związkiem dwojga artystycznych dusz, lecz rozpada się – wymarzony Jaś Pawlikowski okazuje się artystycznym nieudacznikiem, który bez większych skrupułów wymienia swoją żonę na „nowszy model". Bezpieczeństwo znajduje jedynie w rodzinie Kossaków. Ojciec Wojciech, kochająca, lecz nierozumiejąca matka, siostra Magdalena, brat Jerzy o średnim talencie i naprawdę wybitna siostra przyrodnia Zofia Kossak-Szczucka tworzą świat, w którym czuje się akceptowana. Kiedy ów azyl „Kossakówki" rozpada się wskutek wojny, a w krótkim odstępie czasu umierają rodzice, poetka traci siły do walki ze złośliwym nowotworem. Ostatni mąż, młodszy o dekadę Stefan Jasnorzewski, pilot, uczestnik bitwy o Anglię, wycofuje się z aktywnego życia. Umrze 25 lat po żonie.



„Czarująca poetka" nie jest uporządkowaną biografią, jest raczej witrażem złożonym ze wspomnień, listów i wierszy, może dla dzisiejszego czytelnika nieco egzaltowanych, ale z całą pewnością pięknych. W końcu zachwycali się nimi i Tuwim, i Słonimski. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX **Kulturalny**



pamiętaj

O TYCH FILMACH

„Ziemia obiecana" A. Wajdy najlepszym filmem polskim wszech czasów w badaniu przeprowadzonym przez Muzeum Kinematografii w Łodzi i Uniwersytet Łódzki. W filmach światowych wygrał „Ojciec chrzestny" F. Coppoli.

pobądź



ZE ŚW. RITĄ

Do książki „Święta Rita. Orędowniczka spraw najtrudniejszych" sióstr augustianek dołączona jest pachnąca różami zakładka z wizerunkiem i modlitwą za wstawiennictwem św. Rity. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

★★★★★½

Manipulacja umysłem na wyższym poziomie

„Bestia we mnie”
reż. Antonio Campos
USA 2025

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Bestia we mnie” nie osiągnie takiej popularności jak „Homeland” czy „The Americans”, w których główne role grały gwiazdy najnowszego serialu Netflixa, lecz ma swój klimat. Serial jest wciągający, ze starannie ułożoną fabułą – po nitce do kłębka widz odkrywa motywy działania przebiegłego Nile’a Jarvisa – bogatego biznesmena działającego na rynku nieruchomości. Krezus był podejrzany o śmierć swojej żony. Zrozumieć jego postawę i odkryć tajemnice wiążące się z życiem i rodziną Jarvisa próbuje nagradzana pisarka Aggie Wiggs. Z początkowo niewinnego sąsiedztwa ich znajomość przeradza się w walkę o reputację, a w końcu – o życie. Dlatego „Bestia we mnie” jest tak wciągająca. Dodatkowym atutem jest obecność serialowych gwiazd – Matthew Rhys znany jest z hitu o rosyjskich szpiegach w USA z czasów zimnej wojny („The Americans”), natomiast Claire Danes to znana wszystkim fanom thrillerów ze służbami specjalnymi w tle Carrie Mathison. Z kolei Jonathan Banks (ojciec Jarvisa) na pewno przypomni serialowym widzom o genialnej grze aktorskiej z „Breaking Bad” i „Zadzwoń do Saula”.

Morał płynący z historii jest przerażający. Człowiek dokonujący zbrodni potrafi do tego stopnia zmanipulować osobę trzecią, by poczuła się winna. Nigdy takie zdarzenia nie kończą się dobrze. Dla nikogo. GP

Skoro za „Bestię we mnie” odpowiadali twórcy „Homeland”, nie mogło zabraknąć scen akcji i FBI.



FOT. IPN, MAT. PRAS., WIKIPEDIA



uciesz się

Z ZABYTKU

Dom Józefa Piłsudskiego, zwany dworkiem „Milusin”, został wpisany do rejestru zabytków. Budynek został wzniesiony w latach 1922–1923 według projektu Kazimierza Skórewicza i położony jest w Sulejówku przy ul. Oleandrów 5.



policz

PIENIĄDZE

„Zwierzogród 2” okazał się najbardziej dochodowym filmem animowanym w ponadstuletniej historii producenckiej Walt Disney Pictures. Animacja pobiła rekord wynikiem 1,46 mld dolarów w miesiąc od premiery.



złap się

ZA GŁOWĘ

Kinowym przebojem 2025 roku był „Friz & Wersow. Miłość w czasach online”. Mimo tragicznych ocen dokument o „sekretnym ślubie” pary influencerów był popularniejszy niż film Lindy i oscarowa produkcja z DiCaprio.

eprasa.pl 3b6124aab9



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Niemcy rozpoczną polowania na wilki

MALARSTWO I POLITYKA

CIEKAWOSTKI Z ROCZNIKA

Co roku Główny Urząd Statystyczny prezentuje dane na temat polskich lasów i zwierząt. Na podstawie tych statystyk prowadzona jest polityka dotycząca przyrody.



POWIERZCHNIA LASÓW

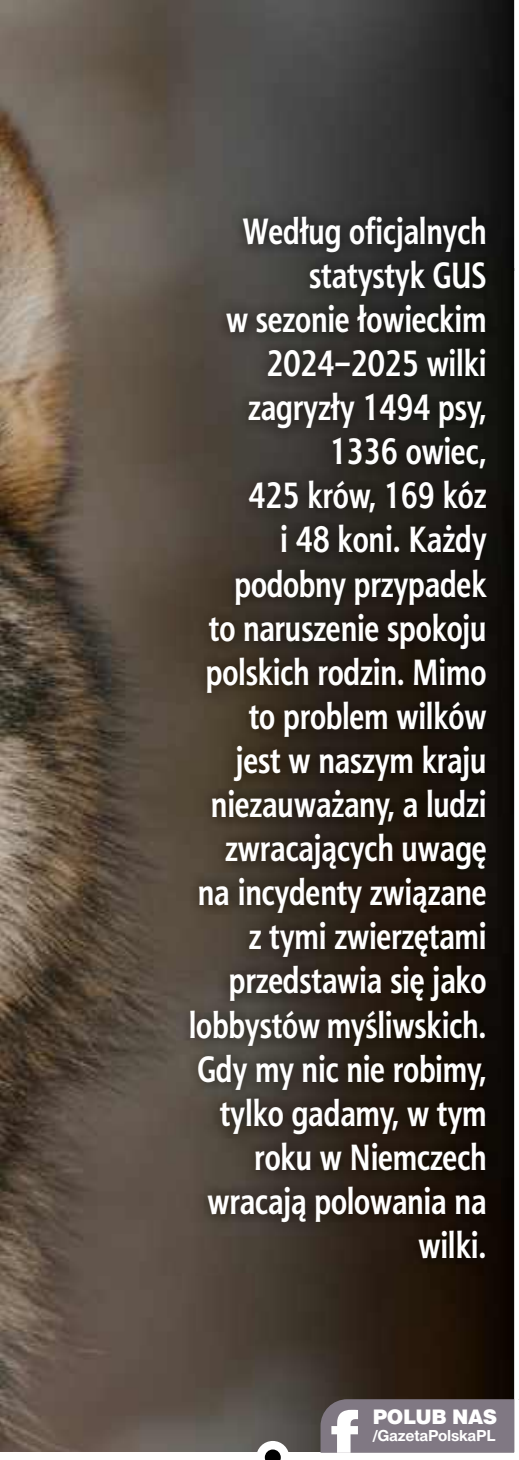
W Polsce mamy 9488,8 tys. ha lasów, co oznacza, że 31 proc. lądowej powierzchni kraju to lasy. Na jednego Polaka przypada więc 0,248 ha lasu. Zdecydowaną większością zarządzają Lasy Państwowe – 7152 tys. ha.



POŻARY

W 2024 roku doszło w Polsce do 5857 pożarów. Mimo że mieliśmy większą suszę i wyższe temperatury, to liczba pożarów, choćby w stosunku do roku 2000, spadła dwukrotnie (z 12 428). Spłonęło trzykrotnie mniej lasów (1358 ha).

eprasa.pl 3b6124aab9



Według oficjalnych statystyk GUS w sezonie łowieckim 2024–2025 wilki zagryzły 1494 psy, 1336 owiec, 425 krów, 169 kóz i 48 koni. Każdy podobny przypadek to naruszenie spokoju polskich rodzin. Mimo to problem wilków jest w naszym kraju niezauważany, a ludzi zwracających uwagę na incydenty związane z tymi zwierzętami przedstawia się jako lobbystów myśliwskich. Gdy my nic nie robimy, tylko gadamy, w tym roku w Niemczech wracają polowania na wilki.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Ostatnio częściej bywam w galeriach i muzeach. Nie jestem koneserem sztuki, ale lubię oglądać obrazy przedstawiające jakieś wycinki rzeczywistości, której już nie ma. Dlatego na portretach zwracam bardziej uwagę na stroje i na to, co się nosiło, niż na to, co autor zawarł w oczach malowanych osób. Ale najbardziej fascynują mnie obrazy zwierząt, sceny polowań czy batalistyka. W tym oczywiście brylowało malarstwo XIX wieku. Na Zamku w Lublinie można obecnie podziwiać wystawę „Monachijczycy". To okazja do zapoznania się z twórczością polskich malarzy, którzy w XIX wieku podbijali to bawarskie miasteczko i którzy tak je sobie upodobali, że nazywali je Mnichowem. Wśród prac nie mogło zabraknąć Alfreda Wierusza-Kowalskiego. W Lublinie prezentowanych jest kilka obrazów tego autora, ale najbardziej zwracają uwagę jego wilki. To znak rozpoznawczy artysty, który w Monachium miał jedną z największych pracowni, gdzie seryjnie tworzył obrazy z motywem napadów wilków. Zwykle na płótnach tych watahy drapieżników atakują ludzkie zaprzęgi, które ostrzeliwują się w samoobronie. Pod koniec XIX wieku motyw wilka był szalenie popularny. W Europie Zachodniej obrazy z nim robiły olbrzymie wrażenie, bo widok wilków już wtedy był tam dość egzotyczny. W Niemczech gatunek ten w tym czasie wycięto co do nogi. Nieoczekiwanie w kulturze wilki zrobiły się popularne. Znajduje to zresztą odzwierciedlenie nie tylko w malarstwie.

Wilki na wsiach stały się codziennością. Nie ma tygodnia, aby lokalne media nie opisywały kolejnych incydentów z ich udziałem. Każda relacja, niezależnie czy to z okolic Szamotuł, czy też Bieszczad, budzi wielkie emocje i debatę w internecie.

Biały Kieł i reszta

W tym czasie – na przełomie wieków – powstają również książki Jacka Londona, w tym opowieść o chyba najbardziej znanym osobniku, Białym Kle. Opowieści o odpieraniu ataków znajdziemy też później u Ferdynanda Ossendowskiego. Alfred Wierusz-Kowalski wspiął się na tę falę i malował napady wilków niemal seryjnie. Oglądając jego obrazy w Lublinie, nie mogłem pozbyć się wrażenia, że gdzieś je już widziałem. Okazało się, że płótno o tej tematyce wisi również w Muzeum Narodowym we Wrocławiu. Malarz zrobił z tego motywu taki brand, że chciał nim nawet podbić USA. Pod koniec XIX wieku namalował płótno o wysokości 5 m i szerokości 10 m, na którym przedstawił największą napaść wilków w historii malarstwa. Obraz miał być wystawiany za oceanem, ale plany pokrzyżowała śmierć promotora i przed-



SOSNY NADAL NAJWIĘCEJ

68,8 proc. polskich lasów to drzewa iglaste. W tej materii królują sosna i modrzew, na które przypada 59,1 proc. Tylko 31,2 proc. lasów stanowią drzewa liściaste. Co ciekawe, w 1945 roku było ich jedynie 13 proc.



ZASOBY DREWNA

2 721 337 tys. m^3 – na tyle szacuje się zasoby drewna w polskich lasach. Biorąc średnią cenę drewna z 2024 roku na poziomie 276 zł za m^3, wychodziłoby, że samo drewno w Polsce warte jest 750 mld zł.



GNIJĄ MILIARDY

109 338 tys. m^3 – na tyle szacuje się ilość drewna, które tkwi w polskich lasach do naturalnego rozkładu. Ta uciecha dla aktywistów, owadów i naukowców (gdyby pomnożyć ją przez średnią cenę drewna) kosztuje około 30 mld zł.

eprasa.pl 3b6124aab9



EUROPA KONTRA WILK

Do końca grudnia trwał odstrzał 74 wilków na Słowacji. Wilki zabijają też Skandynawowie. Strzelają również nasi wschodni sąsiedzi.

siębiorcy. Mimo że płótno było chwalone, to jednak nie znalazł się ani jeden kolekcjoner, który wyłożyłby za nie oczekiwane 50 tys. marek. Ostatecznie zostało rzucone w kąt pracowni i w tajemniczych okolicznościach spłonęło w 1920 roku, czyli pięć lat po śmierci autora. Alfred Wierusz-Kowalski był malarzem, który odniósł olbrzymi sukces. Kazimierz Przerwa-Tetmajer opisał jego pracownię jako jedną z największych w Monachium i coś w rodzaju supermarketu z obrazami. W pracowni oprócz obrazów artysta zbierał również ludowe stroje, a także miał wypchane wilki.

Debata donikąd

Opowieści o wilkach w XIX i XX wieku były często bardziej wymyślone niż realne. Teraz jednak sprawa z tymi zwierzętami ma się zupełnie inaczej. Nie jest już ona symboliczna, ale zupełnie konkretna. Wilki na wsiach stały się codziennością. Nie ma tygodnia, aby lokalne media nie opisywały kolejnych incydentów z ich udziałem. Każda relacja, niezależnie czy to z okolic Szamotuł, czy też Bieszczad, czy Warmii i Mazur, budzi wielkie emocje i natychmiastową debatę w internecie. Ta niemal zawsze kończy się rytualnymi wyzwiskami między ludźmi apelującymi o działanie



ŁOSI NAJWIĘCEJ W HISTORII

Według danych GUS liczbę łosi w Polsce możemy szacować na 45 tys. W 2000 roku ich liczba wynosiła 2,1 tys. osobników. Od tamtego czasu utrzymujemy 10-letnie moratorium (przeterminowane 16 lat temu).



GRZYBOWY 2024 ROK

W roku 2024 skupiono w Polsce 4001 ton grzybów o wartości 69,370 mln zł. Średnia cena 1 kg grzybów w skupie wynosi około 17 zł. Prawie 12 kg grzybów świeżych przekłada się na 1 kg suszonych.



WYCINAJĄ TYLE, CO ZAWSZE

W 2024 roku Lasy Państwowe pozyskały 39,7 mln m³ drewna. To nieznacznie mniej niż w 2023 roku, ale więcej niż w latach 2020 i 2015. Ale teraz w mediach nie ma narracji o masowym wycinaniu lasów przez LP.

eprasa.pl 3b6124aab9

a internautami na odległość kochającymi zwierzętami. Pierwsi przekonują, że coś trzeba zrobić, bo problem jest realny. Drudzy opowiadają o tym, że ludzie się boją, ale przypadku ataku na człowieka nie było od dziesiątek lat. Słowem toczy się bezsensowna debata, w której jedni ignorują, że wilki zagryzają domowe zwierzęta w centrach wsi i miast, a drudzy zapominają o tym, że drapieżniki te trzy dekady temu były rzadkością. Eksperci już dawno zapisali się do wyżej wymienionych obozów i nadal jedni przekonują swoich zwolenników, a drudzy swoich.

Na tym tle wyróżnia się prof. Henryk Okarma. Od lat powtarza on, że wilk został uratowany i należy przestać chronić go w sposób ścisły, gdyż zajmuje on coraz częściej terytoria blisko człowieka, a co za tym idzie – rośnie liczba konfliktów. Polska nie stworzyła ani jednej strategii zarządzania populacją wilka. Nie powstały żadne stosowne dokumenty. Od lat naukowcy spierają się o to, czy wilków jest dużo, czy mało. Konkluzji nawet w tej dziedzinie nie mamy. Toczymy stale tę samą dyskusję.

Niemcy ruszają na polowanie

Tymczasem Niemcy nie prowadzą takich zbędnych dyskusji. Przed świętami rząd Fredericha Merza zatwierdził włączenie wilka do prawa łowieckiego. Teraz wdrażane będą przepisy w poszczególnych landach. Pomysł niemiecki zakłada stworzenie obszarów, na których nie może być wilków. Mają to być pastwiska, gdzie wypasane są zwierzęta i gdzie prowadzona jest hodowla. Ma to zmniejszyć liczbę konfliktów na linii człowiek–zwierzę. Teraz na szczeblu regionalnym będą przygotowywane szczegółowe przepisy. Najprawdopodobniej na wilki będzie się polować między 1 lipca a 31 października, bo w tym czasie można wyraźnie rozróżnić dorosłe i młode zwierzęta. Niemieccy myśliwi domagają się prawa do odstrzału 40 proc. rocznego przyrostu wilka. Co ciekawe, decyzje rządu nie budzą większych społecznych kontrowersji. Według badań DJV (czyli tamtejszego związku łowieckiego) blisko 2/3 Niemców popiera decyzję o włączeniu wilków do przepisów łowieckich. Niemal tyle samo jest za odstrzeliwaniem osobników konfliktowych. Interesujące jest to, że około 1/4 Niemców czuje się zagrożona w związku z liczną obecnością wilków w swojej okolicy. Badanie jest imponujące, bo zostało przeprowadzone na próbie 5 tys. osób i to zarówno wsi, jak i miast. Takich badań w Polsce się praktycznie nie przeprowadza. Niemcy zaczną więc intensywnie zmniejszać populację wilków u siebie. My zaś nadal przyglądamy się temu z założonymi rękami i nie wiemy, co mamy robić. Pozostajemy jednym z ostatnich krajów regionu, który nadal chroni ściśle wilka. Do końca grudnia trwał odstrzał 74 osobników na Słowacji. Wilki zabijają też Skandynawowie. Strzelają również nasi wschodni sąsiedzi. Jedynym krajem, jak Polska, pozostają Czechy. Tam jednak trwa już dyskusja o modelu łowiectwa i jego racjonalizacji. **GP**



STRZELAJĄ DO DZIKÓW

Liczbę dzików w Polsce udało się zredukować, ale nadal zabija się ich około 170 tys. rocznie. W sezonie 2024–2025 myśliwi zastrzelili 174 tys. dzików, czyli o 1 tys. więcej niż rok wcześniej.



RYNEK DZICZYZNY

W sezonie 2024–2025 myśliwi odstawili do skupów 9288 ton dziczyzny. Osiągnęła ona wartość 77 mln zł. Kilogram dziczyzny w Polsce osiąga więc cenę około 8,29 zł. Większość tego mięsa trafia za granicę, bo dla Polaków jest ono za drogie.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY



PRZYRODNICZY FLASH

ELEKTRYKAMI PO PARKACH NARODOWYCH

15 stycznia Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otworzy nabór wniosków na dofinansowanie zakupu nowych elektrycznych pojazdów do przewozu osób, rowerów i łodzi. Beneficjentami wsparcia mogą zostać parki narodowe. „Rozwój zeroemisyjnego transportu w parkach narodowych przyczyni się do poprawy jakości powietrza na obszarach objętych szczególną ochroną i ograniczy nasz wpływ na środowisko naturalne. Jest także odpowiedzią na potrzeby w tym zakresie. Na dofinansowanie zakupu elektrycznych samochodów do przewozu osób, rowerów i łodzi na terenie parków Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej przeznaczy w styczniowym naborze 30 mln zł” – powiedział Robert Gajda, zastępca prezesa zarządu NFOŚiGW.



OGRODZENIE ZNIKNIE, ALE ZA 25 LAT

„Po 11 latach powstał zintegrowany Plan Zarządzania Obiektem Światowego Dziedzictwa UNESCO dla Puszczy Białowieskiej. To nie jest kolejna strategia do szuflady. To realna zmiana zasad gry. Po raz pierwszy przyszłość Puszczy została zaplanowana wspólnie: przez ekspertów, lokalną społeczność i instytucje odpowiedzialne za ochronę dziedzictwa” – napisała Paulina Hennig-Kloska na portalu X. W dokumencie obiecano UNESCO likwidację części barier na granicy z Białorusią. Tymczasem nic nie wie o tym MSWiA, które zarządza granicą. Jak twierdzą przedstawiciele tej służby, mają na działanie 25 lat.

eprasa.pl 3b6124aab9

Droga, którą zna każdy

CZAR ROUTE 66

Co sprawiło, że zwykła, pozbawiona nadzwyczajnych pejzaży, śmiertelnie niebezpiecznych zakrętów czy panoramicznych podjazdów droga stała się naraz najsłynniejszą trasą na kontynencie?



Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

MARZENIE KAŻDEGO KIEROWCY

Magnesy na lodówkę. Breloczki z kluczami. Długopisy, ołówki, piórniki. Wszystkie z wygrawerowanym bądź przylepionym charakterystycznym znaczkiem drogowym. Emblematem, który dla każdego Amerykanina oznacza jedno. Legendę.

Deszcz cię spłoszył? – zadbana Amerykanka w średnim wieku wita mnie na progu swego sklepu. Faktycznie, ma trochę racji. Wbiegłem tu troszkę przez przypadek. Nad Arizonę nadciągnęły właśnie czarne chmury. Kilka minut temu zaczęło lać.

– Zapraszamy do środka. Rozgość się.

Jej przytulny, pełen ciepłych kolorów sklep odbiega od wystroju pozostałych, jakie dane mi było odwiedzić w ciągu kilkunastu dni podróży po Stanach. Rodzinna atmosfera, nienachalna obsługa. I dużo czasu dla klienta. Bez zbędnego nagabywania. Bez ciągłego podchodzenia z zapytaniem: „czy można w czymś pomóc". Ot, swobodna atmosfera: troszkę jak z amerykańskiego rancha podczas odwiedzin u poczciwej cioci.

Po prawej stronie od wejścia widać oddzielną izbę. Czuję się już na tyle swobodnie, że bez pytania o zgodę zaglądam do środka. Pośrodku niewielkiego gabinetu stoi czarny skórzany fotel fryzjerski, a obok niego starszy pan w okularach. Z uśmiechem zaprasza, aby usiąść. Szkoda, że to tylko makieta przedstawiająca Angela Delgadillo. W latach 80. i 90. ubiegłego stulecia pracował tu jako fryzjer i golibroda. To jego salon i dość sugestywna pamiątka po funkcjonującym w tym miejscu jego biznesie.

Tak się poskładało, że historia wykuwania się przedsiębiorczego ducha u Angela Delgadillo jest zarazem opowieścią o przebiegającej u wejścia do jego zakładu słynnej drogi, nazywanej w Ameryce „Route 66", czyli Drogi nr 66. Dziś wizytówki całych Stanów. Legendarnej szosy, o której marzą harleyowcy. Sławnego miejsca na mapie północnej Arizony, o którym powstają filmy, redagowane są reportaże. Rozpoznawalnego już nie tylko w USA symbolu Południa.

Co sprawiło, że zwykła, pozbawiona nadzwyczajnych pejzaży, śmiertelnie niebezpiecznych zakrętów czy panoramicznych podjazdów droga stała się naraz najsłynniejszą trasą na kontynencie? Wszystko to sprawka wspomnianego wyżej golibrody. Angel Delgadillo nie potrafił pogodzić się z faktem, że jego ukochane rodzinne miasteczko Seligman z dnia na dzień ma umrzeć. A był czas, że wiele wskazywało, że tak się właśnie stanie. Wszystko przez oddaną 22 września 1978 roku nową drogę międzystanową nr 40. Do tej pory cały ruch północnej Arizony wiązał się z wiekową drogą nr 66. Nowa trasa sprawiała, że Route 66 z dnia na dzień miała stać się nieużyteczna. Samo zaś miasteczko Seligman, miejsce tętniące życiem, z wieloma hostelami, restauracjami dla wędrujących czy zakładami usługowymi, miało stać się podupadającą wioską. Delgadillo nie potrafił się na to zgodzić. Zaczął więc działać. W lutym 1987 roku aranżuje spotkanie dla przedstawicieli wszystkich miasteczek zlokalizowanych w pobliżu Route 66. Przedstawia im swój plan. „Zmieńmy starą, nikomu dziś niepotrzebną Route 66 w »drogę historyczną«!" – proponuje zebranym. Szalony pomysł pada na żyzny grunt. W Amerykanach z Arizony nadal pali się nostalgia za tak często używaną przez nich Route 66. Pragną powrotu do czasów dzieciństwa, gdy wraz z rodzicami jeździli trasą prowadzącą przez takie miasteczka jak Hackberry, Valentine, Truxton czy właśnie ojczyste dla samego Delgadillo niewielkie

eprasa.pl 3b6124aab9





To tylko makieta przedstawiająca Angela Delgadillo. W latach 80. i 90. ubiegłego stulecia pracował tu jako fryzjer i golibroda. To dzięki niemu Route 66 jest wizytówką Ameryki.

SYMBOL STANÓW – ROUTE 66

DLACZEGO „66”?
W 1925 roku Kongres wprowadził jednolite oznaczenia dla szos międzystanowych – te, które, jak Route 66, biegły wzdłuż równoleżników, miały mieć numery parzyste. Cyrus Avery zaproponował dla „swojej szosy” nr 60. Kontrpropozycją delegata stanu Kentucky (nie chciał, by tylko droga ich stanu nie miała okrągłego numeru) był nr 62. Stanęło na kompromisowym 66.

CAŁOŚĆ Dziś cały odcinek (z Chicago do Santa Monica) liczy niemal 4000 km. Przejechanie całej trasy Route 66 zajęłoby zatem minimum tydzień bardzo intensywnej jazdy. Tak naprawdę jednak najbardziej znanym odcinkiem jest ten w Arizonie oraz Kalifornii.

ZDJĘCIA Poziome, numeryczne oznakowanie dróg i autostrad to jeden ze standardów ujętych w przepisach drogowych we wszystkich stanach USA. Podróżując po Ameryce, na pewno napotkacie je w wielu miejscach. Jednak to właśnie fotografia na tle sławnego poziomego znaczka Route 66 staje się najczęściej poszukiwanym rarytasem dla turystów. W trakcie robienie selfie trzeba też uważać, bo droga jest dość ruchliwa.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Seligman. Zaczynają wspomagać utworzone Stowarzyszenie Drogi 66. Nie mija kilka tygodni, a koncepcję Angela Delgadillo popiera coraz więcej ludzi. Również tych, którzy wcale nie mieszkają przy Route 66. Pamiętają tę trasę z innych okazji. Część jeździła tędy na wakacje. Część do pracy. A jeszcze inni kojarzyli ją z romantycznych wypadów z ukochaną dziewczyną, gdy gorączkowo szukali jakiegokolwiek hostelu na zbliżającą się szybko noc. Dla wielu Amerykanów, od ofiar klęski głodu wywołanej tzw. burzami pyłowymi (Dust Blow) w Oklahomie po dzieci kwiaty zmierzające do Haight Ashbury w San Francisco, Route 66 była przede wszystkim zaproszeniem do długiej przejażdżki samochodem. Ludzi popierających pomysł fryzjera z Seligman jest więc coraz więcej. Tylko trzeba napisać wniosek do władz stanowych. Poparcie jest zbyt duże, aby władze odrzuciły pismo z urzędu. Jeszcze tego samego roku Route 66 otrzymuje status „drogi historycznej”. Pamięć o zapomnianej szosie udaje się zachować. Mieszkańcy pobliskich wiosek organizują – jak się wkrótce okaże, mający coroczną tradycję – wyścig Fun Run. W organizowanym w pierwszy weekend maja rajdzie gromadzi się ponad 800 pojazdów! Nostalgiczna struna brzmi coraz bardziej melodyjnie. Ludzie tłumnie zaczynają odwiedzać zapomnianą Route 66. A zdjęcia kierowców pokonujących arizoński odcinek trasy obiegają cały kraj. Każdy chce pochwalić się znajomym, że na nowo „odkrył” piękną Route 66.

Co się dzieje z samym Delgadillo? Wraca do tego, na czym znał się najlepiej. Dalej goli brody. Ale już nie w wyludnionym i straszącym pustkami Seligman, ale w miasteczku, które na nowo odżywa. Jego dwie córki otwierają przy ojcowskim zakładzie



Położone przy Route 66 Seligman to miasteczko właśnie z takimi uroczymi sklepikami.



Zjeść amerykańskiego burgera przy sławnej Drodze 66 to marzenie turystów odwiedzających USA.

sklep z pamiątkami dla wielbicieli Route 66. To właśnie jedna z nich otworzyła mi drzwi.

Kobiety dalej tu sprzedają. Wszystko, o czym tylko pomyślimy. Magnesy na lodówkę. Breloczki z kluczami. Długopisy, ołówki, piórniki. Czy wreszcie torby, plecaki i koszulki. Wszystkie z wygrawerowanym bądź przylepionym charakterystycznym znaczkiem drogowym. Emblematem, który dla każdego Amerykanina oznacza legendę. **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

MISJA RATUNKOWA MARKA PAPSZUNA

CZY LEGIA POD JEGO SKRZYDŁAMI ODBIJE SIĘ OD DNA?

19 grudnia 2025 roku Marek Papszun objął posadę trenera warszawskiej Legii. Ekipa z Łazienkowskiej po pierwszej rundzie szoruje po dnie ligowej tabeli, wyprzedzając jedynie klub z Niecieczy. Paradoksalnie trudna sytuacja piłkarzy ze stolicy może okazać się korzystna dla byłego trenera Rakowa, bo wydaje się, że tak uznana firma niżej już upaść nie może, choć oczywiście może być jeszcze gorzej, gdyby Legia spadła z ekstraklasy. Główne cele misji Papszuna to przywrócenie stabilizacji, opuszczenie strefy spadkowej, budowanie nowego zespołu i powrót na ścieżkę sukcesów, a w dalszej perspektywie walka o najwyższe trofea.

Trudno zrozumieć, że klub z takimi tradycjami i potencjałem jak Legia Warszawa po rundzie jesiennej znajduje się w strefie spadkowej rodzimej ekstraklasy. Rzut oka na pięć ostatnich spotkań ligowych, z których klub z Łazienkowskiej nie wygrał żadnego meczu, pokazuje skalę kryzysu, w którym się znalazł. Legia zawodzi nie tylko na krajowym podwórku, lecz także w europejskich pucharach. W rozgrywkach Ligi Konferencji jako jedyna z polskich ekip nie wyszła z grupy. Legia jest w jednym z najgorszych momentów w całej swojej historii. „Obecny sezon można porównać do tego, gdy trenerem Legii był Czesław Michniewicz. Wtedy musiał przyjść Aleksandar Vuković i ratować zespół przed spadkiem. Sytuacja nie do pozazdroszczenia. Latem przyszło wielu zawodników, nowy trener. Miało się to spiąć, ale się nie udało. Gra wygląda w taki sposób, że kibice na każdym kroku podnoszą swoje niezadowolenie, a tu trzeba szukać punktów i trenera” – ocenia kondycję klubu ze stolicy Tomasz Sokołowski, który w Legii rozegrał 291 spotkań.

Błędy w zarządzaniu, brak stabilizacji, problemy mentalne

Przyczyn tak głębokiego kryzysu, w którym znalazł się klub ze stolicy, jest kilka. So-

eprasa.pl 3b6124aab9



WYZWANIE

Praca z klubem tak wyjątkowym jak Legia to dla wielu trenerów spełnienie marzeń i zaszczyt. Trudno się więc dziwić, że były trener Rakowa chce spróbować nowego wyzwania. Czy misja ratowania warszawskiej Legii przez Marka Papszuna skończy się sukcesem?

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

kołowski nie potrafi wskazać, na czym polega główny problem, czy ci zawodnicy, którzy przyszli w ostatnim oknie transferowym, czy źle przygotował ich poprzedni trener Iordănescu. Warto przypomnieć, że rumuński szkoleniowiec pozostawił klub z Łazienkowskiej na 10. miejscu w ekstraklasie i po porażce w Pucharze Polski. To nie były jedyne grzechy Iordănescu. Tomasz Włodarczyk w programie „Pogadajmy o piłce" przyznał, że działacze byli zgorszeni faktem, że rumuński szkoleniowiec nie do końca poważnie podchodził do spotkań Ligi Konferencji, na przykład w meczu z Samsunsporem wystawił rezerwowy skład. Część ekspertów zwraca uwagę na poważne błędy w zarządzaniu klubem. Wyglądało, jakby po zwolnieniu rumuńskiego szkoleniowca klub nie miał żadnego planu. Iñaki Astiz miał być trenerem na maksymalnie dwa tygodnie, a tymczasem pozostał na stanowisku ponad półtora miesiąca. Były reprezentant Polski i zawodnik Legii Roman Kosecki zwraca uwagę, że jedna z przyczyn kryzysu może „leżeć w głowie" zawodników. Na jeszcze inny czynnik zwrócił uwagę w jednym z wywiadów Tomáš Pekhart, były napastnik Legii, który przyznał, że problem leży w braku stabilizacji wynikającej z częstej wymiany zawodników. Podobnego zdania jest Jacek Zieliński, były trener i dyrektor sportowy klubu z Łazienkowskiej, który podkreśla, że nie da się budować drużyny, jeśli co kilka miesięcy zmienia się koncepcja i wymienia się osoby odpowiedzialne za wyniki.

Raków zrobił wiele dla Papszuna, a on uczynił wiele dla klubu, jest architektem jego sukcesów. Teraz czas na Legię.

Raków nie chce puścić Papszuna

„Żeby zamknąć ten temat, komentarz do mojej sytuacji. Legia chce mnie jako trenera, ja chcę być trenerem Legii" – tak Marek Papszun odniósł się do tematu swojej przyszłości na konferencji prasowej przed meczem Ligi Konferencji z Rapidem Wiedeń. Słowa Papszuna wzbudziły mnóstwo kontrowersji, tym bardziej że wciąż był trenerem Rakowa, który następnego dnia miał rozgrywać bardzo ważny w kontekście awansu do kolejnego etapu Ligi Konferencji mecz. W tle toczyły się twarde negocjacje między oboma klubami. Legia chciała jak najszybciej pozyskać szkoleniowca, Raków zamierzał opóźnić jego odejście i wynegocjować jak najlepsze warunki transferu. Wiadomo było, że przejście do Legii jest tylko kwestią czasu. 19 grudnia stało się to faktem.

Misja (nie)możliwa Marka Papszuna

Marek Papszun wielokrotnie przyznawał w mediach, że chce zostać szkoleniowcem Legii. Już po podpisaniu kontraktu ze wzruszeniem w głosie stwierdził, że objęcie takiego klubu to dla niego wielka sprawa. Sytuacja, w której obejmuje stery Legii, jest trudna, ale paradoksalnie ma swoje dobre strony. Legia upadła tak nisko, że bardziej prawdopodobne jest odbicie się od dna niż na nim pozostanie. Podczas pierwszej konferencji prasowej nowy szkoleniowiec powiedział: „Trudno mi wyrazić uczucia, bo »szczęśliwy« to za mało. Jestem wzruszony, że zostałem trenerem Legii, bo z klubem i miastem wiąże mnie bardzo dużo. Tu się urodziłem, żyłem i tu wracam po wielu latach – to coś wielkiego. Zdaję sobie sprawę z odpowiedzialności i miejsca, w którym jesteśmy. Musimy zakasać rękawy i wziąć się do roboty, bo klub i kibice zasługują na dużo więcej niż to, co ostatnio widzieliśmy. Pierwszy cel to odbudowanie zaufania kibiców, a dalej – krok po kroku – wejście na należyty poziom. Przepis na sukces to praca, praca, praca".

„Raków podał ci rękę, jak sprawdzałeś klasówki, a ty jak Judasz chcesz się sprzedać za złotówki" – tak na transparencie wywieszonym podczas meczu Rakowa odejście Marka Papszuna skomentowała część najbardziej zagorzałych kibiców Rakowa. I choć można zrozumieć ich zawód i rozgoryczenie, trudno zgodzić się na obraźliwy styl komunikacji. Raków zrobił wiele dla Papszuna, ale on uczynił wiele dla klubu, jest architektem jego sukcesów. To właśnie Marek Papszun z przeciętnego klubu zbudował drużynę, która zdobywała tytuły na krajowym podwórku (Puchar Polski, Superpuchar) oraz z powodzeniem radziła sobie w europejskich pucharach. Zarzucanie mu zdrady jest absurdem, bo 51-latek nie obiecywał, że będzie dożywotnim szkoleniowcem ekipy z Częstochowy. Praca z klubem tak wyjątkowym jak Legia to dla wielu trenerów spełnienie marzeń i zaszczyt. Trudno się więc dziwić, że były trener Rakowa chce spróbować nowego wyzwania. Czy misja ratowania warszawskiej Legii przez Marka Papszuna skończy się sukcesem? **GP**

eprasa.pl 3b6124aab9



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Nie tylko na deser

Mandarynki kojarzą się z zimą i słodką przekąską, ale w kuchni mają znacznie więcej do zaoferowania. Ich aromat, soczystość i delikatna kwasowość sprawiają, że doskonale odnajdują się nie tylko w deserach, lecz także w daniach wytrawnych, sosach i sałatkach.

LEKKA SAŁATKA Z MANDARYNKAMI

- 1 opakowanie mieszanki sałat
- 5 mandarynek
- garść suszonej żurawiny
- 1 mała czerwona cebula
- 100 g sera pleśniowego z niebieską pleśnią
- 2 łyżki oliwy extra virgin
- 1 łyżeczka octu balsamicznego
- 1 łyżeczka musztardy
- 1 ząbek czosnku
- sól

Dokładnie obierz mandarynki, usuwając skórkę oraz możliwie jak najwięcej białej błony, aby owoce były delikatne w smaku. Następnie pokrój je w cienkie plasterki i odłóż na bok. Przygotuj dużą miskę. Włóż do niej mieszankę sałat i delikatnie je rozluźnij. Dodaj plasterki mandarynek, wsyp suszoną żurawinę, a następnie dodaj cebulę pokrojoną w cienkie piórka. Na wierzch pokrusz ser pleśniowy, rozprowadzając go równomiernie po całej sałatce. W osobnym, małym słoiku lub miseczce przygotuj dressing. Wlej oliwę z oliwek oraz ocet, dodaj musztardę i drobno posiekany lub przeciśnięty przez praskę czosnek. Dopraw całość solą do smaku. Zakręć słoik i energicznie wstrząśnij lub dokładnie wymieszaj składniki, aż powstanie jednolity sos. Polej sałatkę dressingiem tuż przed podaniem. Delikatnie wymieszaj wszystkie składniki, aby sos równomiernie je pokrył. Podawaj od razu jako lekką przystawkę lub dodatek do dania głównego. **GP**

CZAS	**15 MINUT**
KOSZT	**20 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**2**



CZY WIESZ, ŻE...

Sok z mandarynek po redukcji z dodatkiem miodu, imbiru lub chili staje się wyrazistym sosem do drobiu, kaczki czy wieprzowiny. Jego naturalna słodycz doskonale balansuje tłustość mięs, a delikatna kwasowość podkreśla smak potrawy, nie dominując jej struktury. W nowoczesnej kuchni coraz częściej spotyka się także mandarynki w towarzystwie ryb i owoców morza, zwłaszcza w daniach inspirowanych kuchnią azjatycką, gdzie cytrusowe nuty przełamują smak sosów sojowych i fermentowanych past.

Skórka mandarynki, bogata w olejki eteryczne, po starannym wyszorowaniu i sparzeniu może być wykorzystywana jako aromatyczny dodatek do ciast, kremów i syropów.

Dżemy i konfitury mandarynkowe wyróżniają się delikatną konsystencją oraz intensywnym aromatem. Często łączy się je z wanilią, anyżem lub kardamonem, uzyskując kompozycje o wyraźnie deserowym charakterze. W wersji bardziej wytrawnej mandarynka może stać się bazą chutneyów podawanych do serów dojrzewających lub pieczonych mięs.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 3b6124aab9



Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

WCZESNOCHRZEŚCIJAŃSKI SKARB ODKRYTY W ANATOLII

WYJĄTKOWY FRESK PRZEDSTAWIAJĄCY MŁODEGO JEZUSA CHRYSTUSA

Pod koniec listopada papież Leon XIV odbył swoją pierwszą zagraniczną podróż, wybierając na jej cel m.in. Iznik – dawną Niceę, gdzie 1700 lat wcześniej zorganizowano pierwszy powszechny sobór biskupów. Region ten właśnie ponownie znalazł się w centrum uwagi chrześcijan za sprawą odkrycia doskonale zachowanego fresku przedstawiającego Jezusa jako Dobrego Pasterza – to symbol używany przez pierwszych chrześcijan w czasach, kiedy krzyż dopiero stawał się dominującym znakiem wiary.

Położone w północno-zachodniej części dzisiejszej Turcji miasto Iznik, znane w przeszłości jako Nicea, jest jednym z najważniejszych ośrodków, w których kształtowały się fundamenty chrześcijaństwa. To tutaj w 325 roku odbył się pierwszy powszechny sobór biskupów – sobór nicejski, na którym między innymi podjęto decyzję o ujednoliceniu daty Wielkanocy czy też dogmatycznie potwierdzono boskość Jezusa Chrystusa.

Ponad 400 lat później, a konkretniej w 787 roku, Nicea ponownie stała się miejscem obrad biskupów podczas drugiego soboru nicejskiego zwołanego, aby rozwiązać spór o kult obrazów zwany ikonoklazmem.

Na przełomie listopada i grudnia 2025 roku leżące dziś na terenie Turcji miasto trafiło na czołówki światowych mediów za sprawą pierwszej zagranicznej pielgrzymki papieża Leona XIV, który chcąc uczcić 1700-lecie I soboru nicejskiego, odwiedził Iznik. Głowa Kościoła uczestniczyła na miejscu we wspólnej modlitwie ekumenicznej z udziałem przedstawicieli innych wyznań, w tym z patriarchą Konstantynopola Bartłomiejem I, którą odprawiono na platformie obok odkrytych w 2014 roku ruin bazyliki św. Neofita. Pozostałości po świątyni znajdują się na dnie wschodniego brzegu jeziora Iznik. Zaraz po ich zlokalizowaniu (dzięki zdjęciom wykonanym z lotu) pojawiły się tezy, że to właśnie tam biskupi mogli toczyć polemikę w 325 roku, jednak dokładniejsze badania wykazały, iż bazylika została wzniesiona kilkadziesiąt lat później, a najprawdopodobniej w VIII wieku zniszczyło ją trzęsienie ziemi. Rumowisko zostało następnie ukryte pod wodą w wyniku podnoszącej się wysokości lokalnego akwenu.

Motyw „Dobrego Pasterza" to symbol troski, zbawienia i wspólnoty, używany przez pierwszych chrześcijan, zanim upowszechnił się krzyż.

O tym, jak ważny dla rozkwitu chrześcijaństwa jest ten region, świadczy również ostatnie odkrycie, o którym poinformowała państwowa agencja informacyjna Turcji AA. Wewnątrz podziemnej komory grobowej odnalezionej na Hisardere Necropolis, czyli starożytnej nekropolii w pobliżu Iznik, archeolodzy natrafili na doskonale zachowany fresk przedstawiający młodego, ogolonego Jezusa Chrystusa w tunice, niosącego na ramionach owcę i otoczonego przez inne zwierzęta – jest to motyw „Dobrego Pasterza", bardzo istotny dla wczesnego chrześcijaństwa, zanim krzyż został upowszechniony jako symbol wiary. Malowidło najprawdopodobniej zostało stworzone około III wieku n.e. i zdaniem badających go ekspertów może być najważniejszym świadectwem przejścia z późnego pogaństwa do chrześcijaństwa w sztuce funeralnej Anatolii. Obecnie prowadzone są prace konserwatorskie, które mają odsłonić kolejne detale barwnej kompozycji. Naukowcy planują również prace w innych częściach nekropolii, w których mogą kryć się kolejne sensacje. **GP**

FOT. KTB.GOV.TR

eprasa.pl 3b6124aab9

Listy

Trzeba być gotowym

Z rosnącym niepokojem obserwuję kolejne doniesienia o wrogich działaniach Rosji wymierzonych w Polskę. Drony wlatujące w naszą przestrzeń powietrzną, wysadzenie infrastruktury kolejowej (przecież to akt terroru – mogli zginąć niewinni ludzie!) czy balony szpiegujące – to nie są już pojedyncze incydenty czy tzw. zbiegi okoliczności. To elementy szerszej strategii Rosji, która po prostu testuje naszą odporność i reakcję państw NATO. Dlatego nie możemy udawać, że nic się nie dzieje, nie możemy przymykać oczu i dać sobie wmawiać, że to nas nie dotyczy. Bo pamiętajmy, że lekceważenie sygnałów ostrzegawczych bywało dla Polski tragiczne w skutkach. A dzisiejsza sytuacja międzynarodowa, a zwłaszcza wojna tocząca się tuż za naszą wschodnią granicą, powinna obudzić tych, którzy wolą naiwnie myśleć, że nas ona nie dotyczy. Co więc trzeba zrobić? Przede wszystkim wzmacniać potencjał militarny Polski. Nowoczesna armia, sprawne systemy obrony powietrznej, zabezpieczona infrastruktura krytyczna i realna zdolność odstraszania – to absolutne fundamenty naszego bezpieczeństwa! Bo tu chodzi o jasny sygnał: Polska jest przygotowana i zdolna do obrony swojej suwerenności! Choć wielu się to nie podoba, to trzeba pamiętać, że tak samo ważne są silne i stabilne relacje ze Stanami Zjednoczonymi. Sojusz z USA, czyli współpraca wojskowa i współpraca polityczna, to jeden z filarów bezpieczeństwa całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Obecność amerykańskich wojsk, wspólne ćwiczenia, transfer nowoczesnych technologii i gwarancje sojusznicze – to wszystko pokazuje, że Polska nie jest sama i że jeżeli ktoś odważyłby się ją zaatakować, to musi się liczyć z realnymi konsekwencjami. Dziś musimy zrobić wszystko, żebyśmy nie musieli płacić wysokiej ceny za naiwność, brak przygotowania czy wiarę w dobre intencje tych, którzy otwarcie demonstrują wrogość. Dlatego potrzebujemy odpowiedzialności, konsekwencji i ponadpartyjnego myślenia o naszej racji stanu. W obliczu wrogich działań ze strony Rosji stawiajmy na jedność, siłę i mądrze budowane sojusze!

Kazimierz W.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. W 1920 roku pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu spoczęły prochy anonimowego francuskiego żołnierza z wielkiej wojny (1914–1918), który poległ w bitwie pod…

2. Drugiego listopada 1925 roku w Warszawie odbyła się uroczysta ceremonia pogrzebowa, podczas której w symbolicznej mogile pod arkadami Pałacu Saskiego złożono szczątki nieznanego żołnierza. Z którego cmentarza je przeniesiono?

3. W powieści „Nad Niemnem" Eliza Orzeszkowa miejscem kultu i pamięci o ważnych wydarzeniach z dziejów ojczyzny ustanawia położoną w lesie mogiłę powstańczą. Powstańcy którego z narodowych zrywów w niej spoczywają?

4. Na tym paryskim cmentarzu znajdują się trzy polskie groby zbiorowe. W największym z nich spoczywa 20 weteranów powstań listopadowego i styczniowego. Jedno z dwóch epitafiów to strofy z wiersza „Groby polskie" Marii Konopnickiej: „Groby wy nasze ojczyste groby / Wy życia pełne mogiły / Wy nie ołtarzem próżnej żałoby / Lecz twierdzą siły". Na jakiej nekropolii znajduje się ta mogiła?

ODPOWIEDZI:
1. VERDUN; 2. CMENTARZA OBROŃCÓW LWOWA; 3. POWSTANIA STYCZNIOWEGO; 4. NA CMENTARZU MONTPARNASSE

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA | GAZETA POLSKA | Gazeta Polska Codziennie | niezależna.pl | NOWE PAŃSTWO | R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 3b6124aab9

GAZETA POLSKA



OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

TO BĘDZIE DECYDUJĄCY ROK

Wiele lat temu śp. Jacek Kwieciński, wybitny znawca polityki amerykańskiej i fenomenalny publicysta „Gazety Polskiej”, doradzał polskiej prawicy, by szła szeroko. Budowała wielki namiot, pod którym będzie miejsce dla ludzi o poglądach bardziej konserwatywnych i tych lokujących się bliżej tzw. centrum. Pamiętam, jakie oburzenie wśród polityków PiS budziły jego analizy, bo niby miały być nazbyt krytyczne i przez to osłabiające zdolność tej partii do wygrywania wyborów. Dla mnie takie uwagi zawsze były wyłącznie piętnem postkomunizmu – rzeczowa, racjonalna i uczciwa krytyka może tylko pomóc, a nie zaszkodzić, osłabiać może wyłącznie roszczenie sobie prawa do cenzury. Ale ten temat pozostawmy na tym etapie. Dziś artykuły niezapomnianego Jacka tylko zyskały na aktualności. Gdy w największej partii opozycyjnej trwa – momentami dość ostra – dyskusja o tym, w którą stronę ugrupowanie powinno zmierzać, podpowiedź wydaje się dokładnie taka sama jak ta, którą lata temu formułował na naszych łamach właśnie Kwieciński – trzeba iść szeroką ławą i ważne, by stąpać twardo po ziemi. Ewentualny podział partii kierowanej przez Jarosława Kaczyńskiego to bardzo groźny scenariusz, bo pogrzebałby lub w najlepszym wypadku maksymalnie utrudniłby szanse dzisiejszej opozycji na utworzenie rządu.

Z drugiej strony wiara w odwrót Kosiniaka-Kamysza od Donalda Tuska wydaje się kompletną mrzonką. Szef ludowców uczestniczy od dwóch lat w łamaniu prawa, jego partia legitymuje wszystkie najbardziej brutalne działania przeciwko przeciwnikom politycznym. Popiera nielegalne przejęcie prokuratury, sterowanie sądami, całą destrukcyjną hucpę pt. „neosędziowie”. Jednym słowem jest pełnoprawnym współtwórcą „demokracji walczącej”, z tym zastrzeżeniem, iż co jakiś czas puszcza do opozycji, prezydenta i ich wyborców oko, sugerując, że jest jakąś lepszą częścią koalicji 13 grudnia. Jak na razie jednak wygląda to jedynie na cyniczną grę – uzgodnioną z premierem czy tylko przez niego akceptowaną. Trudno to ocenić. Nie ma jednak dowodów na to, że PSL kiedykolwiek na poważnie rozważał obalenie Tuska. Bez względu na to, co komu mówił i co ustalali jego emisariusze. Jeśli opozycja nie chce zmarnować szansy na odebranie Platformie władzy, to musi stać się w oczach wyborców korzystną alternatywą. Złożyć ofertę normalności również tym wyborcom, którzy są zmęczeni polityczną furią ekipy Tuska–Giertycha–Żurka, trzeba przestać zajmować się sobą i iść do przodu. A 2026 rok będzie decydujący. Jeśli kreatorzy „demokracji walczącej” zepchną trwale swoich politycznych oponentów do narożnika, to najpewniej wygrają najbliższe wybory. **GP**

2026 rok będzie decydujący. Jeśli kreatorzy „demokracji walczącej” zepchną trwale swoich politycznych oponentów do narożnika, to najpewniej wygrają najbliższe wybory.

eprasa.pl 3b6124aab9

REPUBLIKA

Sześć gwiazd Republiki komentuje sześć najważniejszych tematów mijającego tygodnia. To jest „Rewolwer" – najbardziej wystrzałowy program publicystyczny w Polsce.



SOBOTA 9:10

w Republice

Komentuj na X.com

#REWOLWER

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 3b6124aab9